



Anne Fraser



*Mój wspaniały
szef*

Tytuł oryginału: Her Very Special Boss

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Kirsty ze złością kopnęła oponę i zaklęła. Czy ten dzień może być jeszcze gorszy?

Dwanaście godzin lotu, a do tego przewoźnik zgubił bagaż. Na lotnisku nikt jej nie odebrał i tym starym gratem musiała sama jechać pięć godzin do szpitala. Znalezienie drogi trwało dłużej, niż zakładała, bo przynajmniej raz pojechała w przeciwną stronę, niż należało. Co to za szpital, że nie chce im się nawet zadbać o nowy personel? W co, u licha, się wkopała?

Była zmęczona, nie, skrajnie wyczerpana, i w drodze do szpitala miała zamiar się zdrzemnąć. A zamiast tego utknęła pod bezmiarem afrykańskiego nieba, nie mając pojęcia, jak się zabrać do zmiany koła. W Anglii zadzwoniłaby po pomoc drogową albo do kogoś z przyjaciół. Tutaj jest to wykluczone. Nie zdążyła nawet przestroić telefonu.

Nie lituj się nad sobą, to bez sensu, pomyślała. Zacisnęła zęby i przyjrzała się kartce ze wskazówkami. Wygląda na to, że do szpitala jest jeszcze z pięć kilometrów, można dojść na piechotę. Było gorąco i duszno, więc jeżeli nie będzie uważała, narazi się na poparzenie słońcem. Powinna była włożyć dzinsy i wygodne buty, ale chciała zrobić dobre wrażenie, toteż zdecydowała się na białą bluzkę, spódnicę i pantofle na wysokich obcasach. Obcasiki może i są ostatnim krzykiem mody, ale bynajmniej nie nadają się na długie spacerzy.

Ostatni rzut oka na pustą drogę potwierdził to, co podejrzewała: będzie zmuszona przebyć ostatnią część podróży piechotą. Nie miała pojęcia, kiedy zapada zmrok, ale powinna ruszyć w drogę, jeżeli ma dotrzeć do szpitala w świetle dnia.

A może zostać w samochodzie? W końcu chyba zaczną jej szukać? A jeżeli nie?

Zadrżała na myśl o samotnej nocy. Ten kraj był zbyt obcy, zbyt rozległy, aby mogła czuć się tu bezpieczna, nawet jeśli zamknie drzwi samochodu.

Chwyła torebkę, butelkę ciepłej już wody i ruszyła przed siebie. Im więcej czasu teraz straci, tym bardziej jest prawdopodobne, że będzie maszerować po ciemku.

To wszystko wina Robbiego. Gdyby nie on, nigdy by się nie zdecydowała na wyjazd do tej zapadłej dziury.

Godzinę później, chociaż słońce zaczęło chować się za horyzont, nadal było nieznośnie gorąco. Wypiła całą wodę, aż w końcu zaschło jej w ustach. Zlana potem czuła, jak pył pokrywa jej skórę. Zdażyła już wyrzucić buty i maszerowała teraz, czując ból pokrytych pęcherzami stóp. Kiedy jej oczom ukazały się domki maleńkie jak pudełka zapalek, natychmiast poczuła się lepiej. Może to już wioska, w której znajduje się jej szpital?

Usiadła na kamieniu i rozmasowała stopy. Odpocznie chwilę, nie dłużej niż pięć minut. Małą ma szansę, aby znaleźć pomoc przed zapadnięciem zmroku, wiedziała jednak, że gdy to już nastąpi, zrobi się niebezpiecznie. Bez światła zgubi drogę. Jakiś dziwny krzyk sprawił, że zerwała się na równe nogi. Czy tu są dzikie zwierzęta? Powinna była zostać w samochodzie. Teraz może zaatakować ją lew albo jakaś inna bestia.

Po krótkiej chwili wytchnienia wstała. Domki wcale się nie przybliżyły. Kiedy pomyślała, że nie zrobi ani kroku więcej, ujrzała odbłask promieni zachodzącego słońca na zbliżającym się samochodzie. Proszę, niech się zatrzyma! Nawet jeżeli jej nie podwoją, to może będą mieli telefon.

Jęknęła z ulgą, gdy samochód zwolnił i stanął. Kierowca otworzył okno. Kirsty spojrzała w jego błękitne oczy.

- Doktor Kirsty Boucher? - zapytał z niedowierzaniem. - Na Boga, kobieto, co pani wyprawia?

Ulgą przerodziła się w irytację. On chyba nie myśli, że spacer na bosaka, w temperaturze czterdziestu stopni, sprawia jej przyjemność? Uważa ją chyba za wariatkę.

Otworzyła usta, by wygarnąć, co o nim myśli, lecz on w tej samej chwili odwrócił głowę, a ona ujrzała blizny biegnące od prawego ucha do podbródka.

Lata pracy pomogły jej ukryć szok, ale może nie tak dobrze, jak by chciała. A może była to instynktowna reakcja, bo mężczyzna przesunął dłoń po zranionym policzku, po czym wysiadł i stanął przed nią.

Przytłoczył ją swoim wzrostem, chociaż była dość wysoka. Mimowolnie cofnęła się o krok.

- Greg du Toit - przedstawił się. - Spodziewaliśmy się pani kilka godzin temu. Co się stało?

Serce jej zamarło. Nie tak sobie wyobrażała swoje pierwsze spotkanie z doktorem du Toitem, swoim nowym przełożonym. Spodziewała się, że jest znacznie starszy. Człowiek stojący przed nią nie mógł mieć więcej niż trzydzieści lat.

- Złapałam gumę kilka kilometrów stąd - wykrztusiła przez wysuszone gardło.

- A nie było zapasowego koła w bagażniku? Urwę za to komuś głowę. Zawsze im powtarzam, żeby sprawdzali samochody przed wypuszczeniem w drogę. Ale najpierw musi pani schować się przed upałem. I napić wody.

Na miłość boską, nie zna pani pierwszej zasady, jaka obowiązuje w Afryce? Zawsze trzeba mieć ze sobą wodę.

Nie ma prawa pouczać jej, jakby była panienczką w szkole. Zgoda, powinna umieć zmienić koło, ale to on powinien dopilnować, by samochód był w dobrym stanie. Może niech myśli, że nie było koła zapasowego? Nie, jeżeli dowie się prawdy, to będzie miał o niej jeszcze gorszą opinię.

Z wdzięcznością opadła na chłodne siedzenie terenówki i łąpczywie piła wodę z butelki, którą jej podał.

- Znalazłam zapasowe koło, ale... nie mogłam odkręcić śrub - skłamała.

No, może niezupełnie. Z pewnością były tak zardzewiałe, że i tak nie dałaby rady. Spojrzała na swoje pięknie wymanikiurowane dłonie, bez śladów, jakie zostawiłaby na nich skrzynka z narzędziami, i czym prędzej spróbowała je ukryć. To tylko takie niewinne kłamstewko. Nie potrafiła poradzić sobie z lekceważącym zachowaniem Grega. Nie dzisiaj, w dniu, w którym miał odbyć się jej ślub. Ale miała więcej o tym nie myśleć.

Greg zerknął na zegarek.

- Daleko zostawiła pani auto? Możemy po nie wrócić? Wytrzyma pani? Nie chciałbym, żeby ktoś je ukradł lub ograbił. Brakuje nam samochodów.

Uśmiechnął się, i jego ponura twarz złagodniała. Po raz pierwszy mogła mu się dokładnie przyjrzeć. Był bardzo atrakcyjny, w pewien surowy, szorstki sposób. Nawet blizny nie odbierały mu uroku. Czyniły go bardziej męskim. Odniosła wrażenie, że nawykł do rozkazywania. Chociaż po rozstaniu z Robbiem żaden mężczyzna nie będzie już dla niej atrakcyjny. Sprawy damsko-męskie postanowiła uznać za pieśń przeszłości.

Zamknęła oczy, aby odgrodzić się od wspomnień. Musi przestać myśleć o tym, co było, i skoncentrować się na teraźniejszości. Co on sugeruje? Żeby wrócić? Stłumiła w sobie gwałtowny protest. Z powrotem? Chciała coś zjeść, wziąć prysznic i paść do łóżka, niekoniecznie w tej kolejności.

- Oczywiście, wracajmy. To nie zajmie dużo czasu: - Wyprostowała się w fotelu. - Mam nadzieję, że dostanę jakąś kolację. - Nie do końca potrafiła ukryć błagalną nutę w głosie.

Znowu poczuła, że Greg się jej przygląda. Tym razem zorientowała się, że patrzy na jej brudne ubranie i pokrwawione stopy. Zachmurzył się i zapalił silnik.

- Przepraszam - powiedział, zawracając. - Chyba jest pani wyczerpana i głodna jak wilk. Zawiozę panią do szpitala i wrócę z kimś innym. Zwykle jemy kolację około siódmej. Jeżeli się pospieszymy, to zdąży się pani przedtem odświeżyć. Musi pani tylko poczekać na swój bagaż, ale przywiozę go najprędzej, jak się da.

- Nie mam bagażu. Zaginął, chyba w Timbaktu. Ma dolecieć jutro. Mam nadzieję, że się znajdzie.

Greg mruknął pod nosem coś, co nie było chyba przeznaczone dla uszu Kirsten.

- Cholerne linie! Kierowca jutro go przywiezie. Próbowałem skontaktować się z panią, ale komórka nie odpowiadała. Zadzwoń na lotnisko. Powiedzieli mi, że jedzie pani samochodem. Drogi nie są bezpieczne dla samotnych kobiet, zwłaszcza w nocy. Kiedy nie przyjechała pani na czas, pomyślałem, że powinienem zacząć pani szukać. I dobrze zrobiłem, bo na piechotę by pani do nas nie dotarła.

Kirstin zrozumiała, że została ponownie zganiona, chociaż nie czuła się wcale winna. Zamiast się usprawiedliwić, bo za samochód odpowiedzialny jest przecież szpital, facet usiłuje obarczyć ją winą za zaistniałe problemy.

- Przepraszam. - Starła się, aby jej głos zabrzmiał pewnie. - Nie chciałam sprawić kłopotów.

- Nie ma sprawy.

Przyjazd tu jest dużym błędem. Czy będzie w ogóle mogła pracować z tym człowiekiem? Jak na jej gust jest zbyt despotyczny i już zdążył się do niej uprzedzić. Ale teraz nic na to nie poradzi. Jest zbyt zmęczona, by myśleć logicznie. Zamknęła oczy i po chwili zasnęła.

Z głębokiego snu wyrwał ją huk eksplozji. Gdy otworzyła oczy, zobaczyła tańczący na drodze mikrobus i latające wokół kawałki opony. Zdezorientowana wyciągnęła przed siebie ręce, aby uchronić się przed skutkami zderzenia, podczas gdy Greg dokonywał cudów, aby uniknąć kontaktu z pojazdem, który wymknął się spod kontroli. Przez kilka przerażających chwil mikrobus zjeżdżał to na jedno, to na drugie pobocze, wznosząc tumany kurzu, po czym ostatecznie wypadł z drogi. Gdy jego przednie koła zaryły się w płytkim rowie, Kirsty wstrzymała oddech, słysząc odgłos zgniatanego metalu. Wóz powoli przewrócił się na bok.

Greg zatrzymał się na poboczu, a ona zamarła z przerażenia. Pochylił się nad nią i sięgnął do schowka. Poczowała czysty, cytrynowy zapach jego skóry.

- Podwójne rękawiczki, zanim cokolwiek zrobisz - powiedział, rzucając jej zamkniętą paczkę, po czym sięgnął do tyłu po torbę lekarską. - Idziemy - rzekł i wysiadł z samochodu.

Kirsty naciągnęła pospiesznie rękawiczki i podążyła za nim.

To wszystko było nierealne. Z nieuszkodzonych głośników wydobywała się głośnie wesoła muzyczka, upiornie kontrastująca z jękami i płaczem dochodzącym z wywróconego mikrobusu, którego koła jeszcze się kręciły. Wokół pojazdu leżeli ludzie, których kończyny były powyginane pod nienaturalnym kątem. Ranni wolno podnosili się z foteli i potykając się, jak zombie uciekali z miejsca wypadku.

Pomimo upału poczuła, że przebiega ją dreszcz. Boże, pomyślała, nie spędziłam w tym kraju nawet czterech godzin, a lekarzem jestem niewiele dłużej. To chyba sen.

- Pani doktor. Kirsty. - Poczowała na ramieniu dotknięcie dłoni i spojrzała w spokojne niebieskie oczy.

- Muszę zadzwonić po pomoc. Zaczynij selekcję rannych. Zdecyduj, komu najpierw udzielić pomocy. - Zniecierpliwiony, potrząsnął ją za ramię. - Dasz radę? - zapytał, wciskając jej w ręce podstawowy sprzęt ratunkowy.

Kątem oka zauważyła małą postać oddalającą się od wraku samochodu. Dziecko miało najwyżej ze dwa lata. Usiłowało niezgrabnie wydostać się z rowu i wdrapać na drogę. To sprawiło, że otrząsnęła się z bezwładu, jaki ogarnął ją w pierwszych chwilach po wypadku.

- Stój! - krzyknęła i złapała malucha w ostatnim momencie, zanim znalazł się na drodze.

Przestraszony i zdziwiony malec usiłował się jej wyrwać. Rozejrzała się i zobaczyła kobietę, która nie wyglądała na poszkodowaną, i podała jej dziecko.

- Trzymaj go i nie puszczaj. Nawet na sekundę.

- Nie była pewna, czy kobieta ją zrozumiała, ale spostrzegła, że przytuliła chłopczyka.

- Odsuń się od wraku - poinstruowała ją i wskazała miejsce z dala od sterty pogiętego żelastwa. - Może wybuchnąć - dodała, pokazując gestem eksplozję.

Na szczęście kobieta odsunęła się wraz z maluchem.

Kirsty zsunęła się do rowu, nie zwracając uwagi na kamienie, które obcierały jej bose stopy. Wóz spoczywał na jego dnie. Przód miał zmiądzony. Koła od strony kierowcy o coś się zaczepiły i mikrobus pochylał się niebezpiecznie na lewą stronę. Kierowca wypadł przez przednią szybę i zwisał teraz z pogruchothanej maski jak niedbale porzucona szmaciana lalka. Kirsty pochyliła się i dotknęła arterii szyjnej. Tak jak myślała, zmarł.

Okrzyżyła przód samochodu i spróbowała otworzyć drzwi. Niestety, zablokowały się. Zdołała zrobić tylko kilkucentymetrową szczelinę, przez którą ujrzała jeszcze dwie osoby leżące na przednim siedzeniu - starszego mężczyznę, który był przytomny i jęczał z bólu, i zapłakaną młodą kobietę, która nie wyglądała na ranną. Kirsty przypomniała sobie, że nauczono ją, aby martwić się o tych, którzy są spokojni. Zdecydowała, że oboje mogą zaczekać, a ona obejrzy pozostałych.

- Wszystko będzie dobrze - powiedziała cichym głosem. - Wrócę do was jak najszybciej. Tymczasem starajcie się nie ruszać. - Uśmiechnęła się pokrzepiająco i poszła sprawdzić resztę pasażerów.

Odniosła wrażenie, że większość z nich nie doznała groźniejszych obrażeń poza złamaniami i powierzchownymi ranami. Oni też mogą poczekać, mimo że są w szoku.

- Zaraz wrócę - obiecała przerażonym rannym. -Kto może, niech odsunie się od wraku. Pozostali niech się nie ruszają.

Zobaczyła, jak Greg pochyła się nad młodym mężczyzną i robi mu masaż serca. Towarzyszyła mu kobieta w średnim wieku, która poza kilkoma skaleczeniami i siniakami najwyraźniej wyszła z wypadku bez szwanku.

- To siostra Matabele - oznajmił Greg. - Jechała do pracy taksówką, kiedy to się stało. Pomoże mi. Ty zajmij się resztą. Zaraz przyjedzie karetka.

Zanim Kirsty zdołała się poruszyć, usłyszała nagły głos:

- Pomocy! Tutaj!

Pospieszyła w stronę mężczyzny obejmującego leżącą na ziemi kobietę. Pochyliła się nad nią. Ranna była blada i nieprzytomna.

- To moja żona. Przed chwilą nie spała, teraz zasnęła. Bardzo mocno krwawi, to chyba noga.

Kobieta oddychała, choć tętno miała przyspieszone i słabe. Jej serce biło ledwo wyczuwalnie. Pokonując strach, Kirsty odsunęła koszulkę, którą mąż kobiety osłonił ranę. Pod koszulką widniała dziura wielkości piąstki dziecka. Z uda tryskała jaskrawo-czerwona krew.

Kirsty poczuła paralizujący strach. Uspokój się, powiedziała sobie. Widziałaś gorsze rzeczy. Ale to było w kontrolowanym otoczeniu wielkomiejskiego oddziału ratunkowego, wyposażonego w najnowsze aparaty, z doświadczonym personelem lekarskim i pielęgniarским. Do tego, co zobaczyła tutaj, nic jej nie mogło przygotować.

Poszukała wzrokiem doktora du Toita: nadal zajmował się swoim rannym. No cóż, jest zdana tylko na siebie. Tych dwoje na niej polega. Musi powstrzymać krwotok, i to szybko. Położyła rękę na ranie i mocno ją nacisnęła, strumień krwi jednak nie zmałał. Trzeba tu czegoś większego. Rozejrzała się wokół i stwierdziła, że jest tylko jedno wyjście. Nabrała

głęboko powietrza, by uspokoić drzenie rąk, a potem zdjęła swoją lnianą bluzkę i obwiązała nią dziurę w nodze kobiety.

- Przytrzymaj to. Ściśnij mocno - poinstruowała przerażonego mężczyznę, ujmując jego dłoń, aby mu pokazać, czego od niego chce. Wiedziała, że jedyną szansą dla tej kobiety jest szybkie zastąpienie płynem krwi, którą utraciła.

Wzięła jedną z paczuszek, zębami zdarła z igły opakowanie ochronne i wbiła ją w żyłę. Bingo! - pomyślała zadowolona.

- Jak twoja żona ma na imię? - zapytała rozkojarzonego męża.

- Maria. Czy wyjdzie z tego?

Usłyszała w jego głosie strach. Uśmiechnęła się i odpowiedziała mu cicho i ze spokojem:

- Tak. Już w porządku - odparła, chociaż wcale nie była tego pewna. - Mów do niej. Powiedz jej, że jesteś przy niej. Dodaj jej otuchy.

Nagle poczuła, że jej ramiona przesłonił cień. Spojrzała w górę i zobaczyła Grega.

- Jak sobie radzisz? Mój pacjent oddycha już samodzielnie. Dzięki Bogu, że siostra Matabele mi pomogła. Zostanie z nim, dopóki nie przyjedzie karetka.

- To jest Maria. Ma rozerwaną arterię udową. Założyłam opatrunek uciskowy i podłączyłam kroplówkę.

Tętno i ciśnienie poprawiły się, ale musi się jak najszybciej znaleźć w szpitalu. Greg szybko zbadał kobietę.

- Dobra robota. Idę dalej. Zawołam cię, jeżeli będzie mi potrzebna twoja pomoc. Ale najpierw...

Kirsty poczuła, że otulił czymś jej ramiona.

- Jesteś prawie naga, dostaniesz oparzenia słonecznego, a poza tym to nas rozprasza. - Uśmiechnął się, a Kirsty mogłaby przysiąc, że pomimo powagi sytuacji w jego oczach pojawiły się figlarne chochliki.

Zaczerwieniła się, bo nagle uświadomiła sobie, że jest ubrana tylko w stanik i spódnicę. Pospiesznie wsunęła ręce w rękawy, które musiała podwinąć kilka razy, ale i tak koszula była dłuższa od spódnicy. Ten zły dzień staje się coraz gorszy. Teraz to pani doktor już wygląda jak włóczęga. Nigdy, przenigdy nikt nie widział jej zaniedbanej.

Potrząsnęła głową. Co się z nią stało? Myśleć o ciuchach w takiej chwili?

- Proszę! Tutaj! - ktoś zawołał.

Zanim Kirsty zdążyła zareagować, Greg w ciągu kilku sekund klęczał obok wraku.

- Potrzebuję pomocy! - rzekł po chwili.

Kirsty już niewiele mogła zrobić dla Marii.. Spokojnym tonem powiedziała jej mężowi, by dalej uciskał ranę, i nakazała jednemu ze zdrowych pasażerów, aby trzymał wysoko w górze worek z płynem. Upewniła się, że pacjentka zostaje w dobrych rękach, i pospieszyła do Grega.

Klęczał obok przewróconego mikrobusu, spod którego wystawała górna połowa ciała młodej kobiety.

- Lewa noga uwięzła pod karoserią. Podamy ci środek przeciwbólowy

- Greg zwrócił się do przestraszonej dziewczyny i wziął od Kirsty strzykawkę z morfiną. - Zaraz cię wydostaniemy.

Zrobił zastrzyk, a w tym czasie Kirsty ustawiła kroplówkę. Duże brązowe oczy dziewczyny szukały pomocy to u niego, to u Kirsty.

- Mój syn. Muszę znaleźć mojego syna. Pomóżcie mi - jęknęła, próbując wyciągnąć nogę spod zgruchotanego zderzaka.

- To dwulatek, w niebieskiej koszulce?

- Tak, tak. Widziała go pani? Żyje?

- Jest cały i zdrowy. Ktoś się nim zajął. Przyprawimy go, kiedy tylko cię stąd wydobędziemy.

Głowa rannej osunęła się z powrotem na ziemię.

- Dziękuję - wyszeptała z wdzięcznością i zamknęła oczy.

- Jak my ją uwolnimy?

- Ucisk metalu zapewne pomaga powstrzymać krwotok - odparł Greg z namysłem. - Zaczekamy, aż przyjedzie ambulans. Pomogą nam podnieść wrak. Musimy być gotowi na zatrzymanie krwotoku.

Kirsty odetchnęła z ulgą, słysząc dźwięk syreny. Po chwili nadjechały dwie karetki, każda z ratownikiem.

- Powiedz im, żeby zajęli się rannymi, a kierowcy niech przyjdą tutaj - polecił.

Dwóch krzepkich mężczyzn podbiegło do mikrobusu.

- Dobra, chłopcy. Za chwilę podniesiecie to żelastwo. Kirsty, ja spróbuję ją wyciągnąć, a ty stabilizuj nogę. Uważaj na nagły krwotok. Możliwe, że powstrzymuje go ciężar samochodu. Przygotuj się do natychmiastowego uciśnięcia rany.

Ukląkł i powiedział coś do dziewczyny w języku, którego Kirsty nie rozumiała. Cokolwiek to było, musiał dodać jej otuchy, bo się uśmiechnęła.

Greg policzył do trzech, i kierowcy z trudem podnieśli wrak o kilkanaście centymetrów, co wystarczyło, aby mógł wysunąć spod niego ranną.

Chociaż noga była w opłakanym stanie, najwyraźniej złamana w kilku miejscach, a biała kość piszczelowa przebiła hebanową skórę, spodziewany krwotok, który wskazywałby na rozerwanie arterii, nie nastąpił. Kirsty odetchnęła z ulgą i założyła opatrunek, a potem ustabilizowała kończynę w nadmuchiwanej szynie, którą przynieśli jej ratownicy.

- Ranni już w karetkach - oznajmił jeden z nich. - Reszta jedzie samochodami, które się zatrzymały.

Greg spojrział na Kirsty i uśmiechnął się, a na jego twarzy ukazały się dołeczki.

- Dobra robota. Nie najgorzej jak na panienkę z miasta.

Było jej bardzo przyjemnie z powodu pochwały, ale zanim zdążyła odpowiedzieć, poprosił ją, aby poprowadziła jego samochód, bo on sam chciał towarzyszyć dwóm rannym w stanie krytycznym.

- A może ja pojedę ambulansem?

- Chyba już przeszłaś chrzest bojowy i masz dosyć na jakiś czas, prawda? Kluczyki są w samochodzie. Jedź za karetką. Do szpitala jest tylko kilka kilometrów. Do zobaczenia.

Kirsty pomyślała, że najlepiej będzie go posłuchać. Wskoczyła do jeepa i rozejrzała się. Najpierw musiała przesunąć fotel o kilkadziesiąt centymetrów do przodu, by dosięgnąć pedałów.

Gdy w konwoju dotarła wreszcie do szpitala, zapadał zmierzch. Nie zwracała uwagi na zachód słońca, które otoczyło aureolą złocistych promieni góry rysujące się na horyzoncie. Jej myśli skupiły się wokół ofiar wypadku i lekarza, który nie szczędząc wysiłków, pracował, aby im pomóc.

Ciekawe, skąd wzięły się obrażenia na jego twarzy. Wyglądało to na oparzenie. Zauważyła, że jego prawa dłoń też jest pokryta bliznami, chociaż nie miały one wpływu na jej sprawność.

Mimo raczej swobodnego sposobu bycia, było w tym mężczyźnie coś, co wzbudzało zaufanie. Była przekonana, że jest cierpliwym, chociaż wymagającym nauczycielem. Jeżeli reszta jej nowych kolegów jest choć w połowie tak pełna poświęcenia i doświadczona jak on, to praca w takim zespole wiele jej da. Po raz pierwszy poczuła, że wyjazd do Afryki może się dla niej stać czymś więcej niż ucieczką od przeszłości.

Drzwi karetki otworzyły się i rannych otoczył personel szpitala. Greg nie miał czasu, żeby ją przedstawić, bo zajął się kierowaniem najbardziej zagrożonych pacjentów do sali operacyjnej, a pozostałych na prześwietlenia i badania.

- Jamie, zabierz tego chłopca. Elspeth, jaki jest stan pozostałych rannych?

- Czy mam asystować w sali? - spytała Kirsty.

Greg patrzył na nią przez chwilę, jakby nie miał pojęcia, kim ta kobieta jest.

- Chyba masz na dzisiaj dosyć. Damy sobie radę. Zaraz znajdę kogoś, kto cię zaprowadzi do twojej chaty.

- Ale... - Kirsty chciała zaprotestować. Greg podniósł rękę, nakazując jej milczenie.

- Nie mam czasu na dyskusję. Nie znasz rozkładu szpitala. Jest nas teraz wystarczająco dużo. Będziesz tylko zawadzać. Proszę - dodał zdecydowanie - zostaw to nam. - A potem uśmiechnął się, by złagodzić swoje słowa.

Kirsty rzuciła mu spojrzenie pełne złości. Potraktował ją jak niedouczonej studentkę. Chyba się zorientował, że przesadził.

- Bardzo dobrze się spisałaś. Teraz odpocznij. Jutro przydasz nam się bardziej.

Coś w jego błękitnych oczach powiedziało jej, że nie ma sensu upierać się przy swoim.

Kiedy późnym wieczorem Greg uzupełniał karty pacjentów, stanęła mu przed oczami Kirsty. W poplamionej krwią koszuli i krótkiej spódniczce, która nie ukrywała nóg, pojawiała się co chwila w jego myślach. Była niewątpliwie atrakcyjna: gęste kasztanowe włosy ściągnięte w koński ogon, twarzyczka nastolatki o błyszczących zielonych oczach. Chociaż wyglądała na obytą w świecie, było w niej COŚ kruchego. Dopiero dwa lata temu zrobiła dyplom. Poradziła sobie na miejscu wypadku, ale ma jeszcze zbyt mało doświadczenia, aby pracować w takich trudnych warunkach, na takim odludziu. Nie chciał jej przyjąć do zespołu, ale przeważyło zdanie dyrektora szpitala.

- Greg, nie możesz pracować na okrągło - mówił. - W szpitalu powinno być dwunastu lekarzy, a nie czterech, tak jak teraz. Potrzebujemy pomocy, a chętni do pracy nie walą drzwiami i oknami. Potrafisz pracować dzień i noc, ale twoi koledzy potrzebują odpoczynku. Jeżeli nie dostaną wolnego czasu, to ich stracimy.

Trudno było odmówić mu racji, ale Greg wiedział, że lekarz bez doświadczenia może być gorszy niż brak lekarza. Drobna i delikatna Kirsty wyglądała, jakby dopiero skończyła medycynę, chociaż miała dwadzieścia pięć lat. Ostatnią rzeczą, której potrzebował, było zajmowanie się nieopierzoną lekarką, dla której kilkumiesięczny pobyt w afrykańskim wiejskim szpitalu ma być przygodą, albo co gorsza, sposobem na wypróbowanie świeżo zdobytych umiejętności.

Miał dosyć podobnych typków, było z nich więcej szkody niż pożytku. Większość zostawała na krótko, tylko żeby się przekonać, jak nieprawdopodobnie dużo trzeba tu pracować.

Potrząsnął głową ze zniechęceniem. Kusiło go, by skorzystać z zaproponowanej przez nią pomocy. Może wyczerpanie po nocy przepracowanej w prymitywnych warunkach skłoniłoby ją do natychmiastowego powrotu do Anglii. Ale pokusa minęła.

Mimo wszystko musiał przyznać, że dobrze sobie poradziła. Oprócz chwili wahania na samym początku, pracowała spokojnie i skutecznie. Zdawał sobie sprawę, że niejeden pacjent miał powód, by cieszyć się z jej obecności. Jej pełne blasku oczy obudziły w nim uczucia, o których dawno już zapomniał.

Tak, byłoby najlepiej dla wszystkich, gdyby dała się przekonać, że Afryka jest nie dla niej.

RS

ROZDZIAŁ DRUGI

Obudziło ją słońce wdzierające się do pokoju. Zaniepokojona, że zasnęła, spojrzała na zegarek i nie mogła uwierzyć, że nie ma jeszcze szóstej. Przeciągnęła się i nabrała w płuca obcych, uderzających do głowy zapachów dochodzących przez otwarte okno.

Poprzedniego wieczoru kucharz podał jej puree z dyni i pieczoną wołowinę, a potem zaprowadził do pokoju. Reszta personelu była zajęta ofiarami wypadku.

Chociaż czuła się trochę zawiedziona, że nie poznała nowych kolegów, odczuła ulgę, że może się wcześniej położyć. Zmyła z siebie krew, pot i pył. Spodziewała się, że kiedy dotknie głową poduszki, zaśnie natychmiast, ale przed jej oczami rozegrały się na nowo wydarzenia dnia, co spotęgowało wrażenie obcości tego dzikiego, nieujarzmionego skrawka Afryki i ludzi go zamieszkujących, z zagadkowym doktorem Gregiem du Toitem na czele.

Chociaż jej nowy szef powitał ją uprzejmie, wyczuła, że nie jest zachwycony jej przyjazdem. Przewracała się z boku na bok, zastanawiając się nad słusznością decyzji o podjęciu pracy w odległej wiosce afrykańskiej.

Chciała wyjechać z Anglii, to fakt, znaleźć się jak najdalej od wspomnień. Zacząć od nowa. Kiedy w końcu zasnęła, przyśnił się jej Robbie. Obudziła się ze łzami zaschniętymi na policzkach.

Dziś jednak była zdecydowana rozpocząć nowe życie. Wyskoczyła z łóżka i rozejrzała się dokoła. Jak się spodziewała, pokój nie należał do wspaniałych. Zauważyła jednak czystą glinianą podłogę pachnącą lawendą, przyjemnie chłodną i gładką.

Domek miał co najmniej sto lat. Z okrągłego pokoju, na środku którego stał wielki granitowy stół oddzielający pokój dzienny od kuchni, niskie przejścia wiodły do sypialni, spiżarni i spartańskiej łazienki.

Kirsty rozejrzała się, bezskutecznie szukając czegoś do jedzenia. Przypomniała sobie, że posiłki dla personelu podawano w jadalni. Gdyby chciała sama je przygotowywać, musiałaby robić zakupy. Do licha, tu nie ma nawet herbaty. Musi iść do jadalni.

Wzięła szybki prysznic i z zadowoleniem odkryła, że gorącej wody nie brakuje. Pamiętała jednak o panującej suszy i oszczędnie korzystała z wody.

Pracę miała rozpocząć dopiero następnego dnia, ale chciała zobaczyć, w jakim stanie są ofiary wypadku, więc włożyła szybko szpitalny uniform.

Znalazła kilka gniazdek, ale wtyczka suszarki nie pasowała do żadnego z nich. Wysuszyła włosy ręcznikiem i zaplotła je w warkocz. Musi się przystosować do nowego otoczenia. Trudno się spodziewać, że tu, w afrykańskim buszu, znajdzie wszystkie miejskie udogodnienia. Ale bez pewnych rzeczy nie można się obejść, a suszarka jest jedną z nich!

Ścieżka zaprowadziła ją z domku do tylnego wejścia do szpitala, gdzie z długiego korytarza wchodziło się na poszczególne oddziały. Weszła do pierwszej sali, gdzie powitała ją uśmiechem siostra Ngoba, którą poznała poprzedniego wieczoru, pisząca właśnie raport przed przekazaniem dyżuru dziennej zmianie.

Kirsty rozejrzała się i ze zdziwieniem zauważyła znajomą postać pochylającą się nad łóżkiem pacjentki z nogą na wyciągu. Kiedy Greg podniósł głowę, zauważyła nieogolony podbródek i zmęczone oczy.

- Kirsty? - W jego głosie zabrzmiało zdziwienie. - Dyżur masz dopiero jutro.

- Wiem, ale chciałam sprawdzić stan pacjentów z wczorajszego wypadku. Nie mogę się już doczekać, aż zacznę pracę. Nie chcę wolnego dnia. Ty też przyszedłeś do szpitala.

- Ja mam teraz dyżur. - Posłał jej zmęczony uśmiech.

- Chyba nie pracowałeś przez całą noc?

- Prawie całą - odparł i przemknęło mu przez myśl, że godzina snu to jednak za mało. - Dziękuję za wczorajszą pomoc, i witamy na pokładzie. Później cię wszystkim przedstawię.

- Cieszę się.

Uśmiechnęła się do pacjentki, którą Greg właśnie badał. Była to młoda kobieta, której kość piszczelowa i strzałkowa zostały złamane przez przewrócony mikrobus. Otumaniona środkami przeciwbólowymi, odwzajemniła się wątłym uśmiechem.

- Co z naszą pacjentką?

- Chyba uratowaliśmy jej nogę. Kiedy jej stan się ustabilizuje, wyślemy ją do szpitala w mieście. Mają tam lepszy sprzęt i dostęp do fizykoterapii - dodał Greg i uśmiechnął się do dziewczyny, mówiąc coś, czego Kirsty nie zrozumiała.

- Mówisz ich językiem?

- Jednym czy dwoma. W tym kraju jest około piętnastu różnych języków czy dialektów, a ja znam tylko te, których używa się w tym zakątku. Ale ty będziesz potrzebowała pomocy siostry. Powiedziałem jej, że to morfina powoduje, że jest senna.

- Miałam nadzieję, że ktoś mi pokaże szpital. Może któraś z pielęgniarek, a jeżeli wszystkie są zajęte, to sama się rozejrzę. Ale najpierw muszę napić się kawy! Jestem od niej uzależniona!

- Przepraszam. Miałem zamiar zorganizować dla ciebie jakieś zapasy, ale uciekło mi to z pamięci. Skończyłem już obchód i mogę pokazać ci jadalnię. Potem muszę iść do przychodni, więc cię zostawię.

- Pójdę z tobą, jeżeli nie masz nic przeciwko temu. Chciałabym zacząć jak najprędzej. Kawa i grzanka wystarczą mi aż do lunchu.

Ten mężczyzna miał w sobie jakąś pierwotną energię, która zdawała się wypełniać całą przestrzeń.

- Przyda się nam twoja pomoc. Jamie i Sarah operują, a Jenny jest ich anestezjolożką. To, jak się domyślasz, jest chirurgia kobiet. Poznajesz tę młodą damę?

To była Maria, kobieta, która miała krwotok z arterii udowej. Kirsty zerknęła na jej kartę. Stan stabilny.

- Skoro nie jest na intensywnej terapii, to znaczy, że wszystko w porządku?

- W nocy ją operowaliśmy. Kiedy będzie mogła znieść podróż, wyślemy ją do kliniki uniwersyteckiej. Tam się nią zajmą.

- A synek pacjentki ze zgruchotaną nogą? Gdzie on jest?

- Na pediatrii. Nie mamy co z nim zrobić. Doprowadza personel do szалу swoim płaczem. Zaprowadzilibyśmy go do matki, gdyby nie wyglądała tak przerażająco. Słyszysz go?

Trudno było go nie słyszeć. Kirsty instynktownie ruszyła w tym kierunku.

- Nie ma krewnych?

- Nikt się po niego jeszcze nie zgłosił.

- Myślę, że powinien ją zobaczyć - powiedziała.

- Jesteś pewna?

- Ile ma lat? Dwa? Dużo już rozumie. Uspokoi się, kiedy zobaczy, że matka żyje, chociaż cały czas śpi.

- Ale to może pogorszyć sprawę. Może lepiej zaczekać, aż będzie w lepszym stanie i sama go uspokoje?

- Czy może być gorzej, niż jest teraz? Płacze, bo tęskni za matką i nie rozumie, dlaczego jej nie ma. Myśli, że go opuściła.

- Jeżeli jesteś pewna...

- Nie jestem pewna, ale zaryzykuję. Znam się trochę na dzieciach.

Kirsty poczuła znajomy ból. Zignorowała pytające spojrzenie Grega i zanim zdołał się odezwać, poszła w stronę pomieszczenia, z którego dobiegał płacz.

Razem weszli na oddział. Mały nie był jedynym dzieckiem, które zalewało się łzami, ale z pewnością był najgłośniejszym. Kirsty przywitała się z personelem i skierowała uwagę na chłopca.

Wzięła go na ręce, przekonana, że mały rozumie znacznie więcej, niż podejrzewają dorośli. To dziecko wie, co to jest matczyzna miłość.

- Szszsz... - próbowała je uspokoić.

Po chwili chłopczyk zainteresował się stetoskopem zwisającym z jej szyi. Kirsty wiedziała, że za moment znowu zacznie płakać. Zobaczyła plaster na jednym z paluszków.

- Au - powiedziała i ucałowała go. - Jak jest „Mama śpi”? - zapytała jedną z sióstr, podczas gdy chłopiec ze zdumieniem przyglądał się swojej rączce, jak gdyby widział ją po raz pierwszy. - Powiedźcie mu, że jego mama ma „duże au” i śpi.

Jedna z pielęgniarek zaczęła przemawiać do chłopca, a co jej uważnie słuchał. Widać było, że ją rozumie.

Uzbrojona w nowe słowa Kirsty wróciła wraz z Gregiem na chirurgię.

- *Bomma robetsego* - oznajmiła, kiedy chłopczyk przyglądał się matce. Buzia mu się wykrzywiła, wyciągnął ręce w stronę nieprzytomnej.

- Szszsz... Mama śpi. Szszsz... - powtórzyła cicho, pozwalając mu dotknąć nieruchomej kobiety.

Mały znowu zapłakał, ale już ciszej, a po chwili Kirsty wróciła z nim na oddział dziecięcy.

- Chyba było warto spróbować - powiedziała. - Jest zmęczony, teraz pewnie pośpi, a kiedy się obudzi, ktoś powinien znowu zabrać go do matki. Może do tego czasu się obudzi i sama go uspokoi.

- A jeżeli nie?

- To zrozumie dlaczego. Jeżeli nie teraz, to później. Najbardziej cierpią te dzieci, które myślą, że rodzice je opuścili.

Greg wzdrygnął się, popatrzył w przestrzeń i wyszedł z oddziału, pozostawiając Kirsty. Czyżby dotknęła czulej struny? Cóż takiego powiedziała, że tak dziwnie zareagował?

Na oddziale chirurgii męskiej doktor Jenny Carter pobierała od pacjenta krew. Kiedy weszli, podniosła wzrok. Od pierwszej chwili spodobała się Kirsty. Pulchna, z gęstymi siwymi włosami związanymi w kitkę czymś przypominającym sznurowadło, robiła wrażenie osoby cieplej i towarzyskiej.

- Ach, nasz nowy nabytek! Przyszłaś sprawdzić, czy dobrze zajmujemy się pacjentami z wypadku? - W jej słowach nie było cienia złośliwości. - To jest pan Mhlongo. Mówi, żebyśmy go nazywali Eddy! Chyba jest już całkiem zdrowy, bo przekomarza się z pielęgniarkami.

Jedna z siostr przetłumaczyła mu słowa lekarki.

- *Dumela*. - Kirsty przywitała się z chichoczącym mężczyzną uwięzionym w gipsie od połowy klatki piersiowej po nadgarstek, z szyją w kołnierzu.

Może nie zdawał sobie jeszcze z tego sprawy, ale dzięki temu, że zapiął pas bezpieczeństwa, nie spotkał go los kierowcy. Skończyło się na złamanym obojczyku i urazie kręgosłupa szyjnego. Pozostałe ofiary, którymi zaopiekowała się poprzedniego dnia, również były w dobrym stanie.

Zdziwiła ją liczba pacjentów w szpitalu, przy tak nielicznym personelu. Na niektórych oddziałach panował taki tłok, że część chorych leżała na materacach na podłodze, a na pediatrii w łóžeczkach umieszczano po dwoje dzieci.

- Nie boicie się zakażeń?

- Staramy się być ostrożni. Większość dzieci leżących to rodzeństwa cierpiące na te same choroby.

- Chyba nie na AIDS lub HIV?

- W przeciwieństwie do obiegowych sądów, to właśnie tych pacjentów trzeba chronić przed infekcjami, a nie na odwrót. To oni mają osłabiony system immunologiczny i są podatni na zarazki, prawda, siostrze? - Greg zwrócił się do towarzyszącej im pielęgniarki.

- Jest ich tak wielu! Robimy, co możemy, ale... - W wymowny sposób potrząsnęła głową.

- Chodźmy, musisz coś zjeść, a potem, jeżeli będziesz chciała, pomożesz mi w przychodni. Choć jest niedziela, pojawiło się sporo ludzi. Dni tygodnia nic tutaj nie znaczą. Większość z nich szła do nas kilka dni i nie chcę, żeby czekali dłużej, niż to konieczne. Jadłem już... - spojrzął na zegarek - ale mam czas na szybką kawę, więc pokażę ci jadalnię.

Zastali tam tylko Jenny.

- Kiedy skończysz, Jenny zaprowadzi cię do przychodni. Nie spiesz się. - Greg wypił parę łyków kawy i wyszedł.

- Czy on kiedyś odpoczywa? - zapytała Kirsty.

- Chyba nie - odparła Jenny. - Ten człowiek to maszyna. Nie pamiętam, kiedy miał wolny dzień. Reszta z nas bardziej przypomina normalnych ludzi. Greg pilnuje, żebyśmy brali dwa dni wolne co trzy tygodnie. - Spojrzała na drobną sylwetkę Kirsty. - Nie martw się, nikt nie oczekuje, że będziesz tyle pracować.

- Zrobię to, co do mnie należy. Jestem wytrzymalsza, niż się wydaje. - Zamieszała łyżką w misce z owsianką. - Czasami odnoszę wrażenie, że jest trochę... obcesowy - powiedziała. - Może tylko wobec mnie? Czy zrobiłam coś niewłaściwego?

- Nie przejmuj się. Greg wygląda na groźniejszego, niż jest w rzeczywistości. To człowiek łagodny jak baranek. Przekonasz się.

Baranek? To było ostatnie słowo, jakiego Kirsty by użyła, żeby go opisać.

- Co mu się przydarzyło? - spytała, zaintrygowana historią człowieka, z którym miała pracować przez kilka miesięcy.

- Masz na myśli blizny? Właściwie to już ich nie widzę. - Jenny wahała się przez chwilę, zanim zdecydowała się odpowiedzieć. - Prędzej czy później i tak się dowiesz. W takiej małej grupie trudno jest utrzymać tajemnicę. Próbował uratować żonę i córkę z pożaru, pięć lat temu. Były same, tuż przed Bożym Narodzeniem. Wezwano go do szpitala, do nagłego przypadku. Kiedy wrócił, dom stał w płomieniach, straż usiłowała ugasić pożar. One były w środku. Nie mogli go powstrzymać. Wyniósł je, ale było

już za późno. Zmarły zaczadzone dymem. Zapaliła się choinka. Greg był zdruzgotany. Nie wiem, czy kiedykolwiek pogodził się ze stratą.

Kirsty zaniemówiła. Wróciło do niej wspomnienie jej własnej tragedii. Chociaż minęło już piętnaście lat, nie było dnia, by nie pomyślała o matce albo o Pameli.

Jenny ze smutkiem potrząsnęła głową, nieświadoma reakcji Kirsty.

- Greg chyba obwinia siebie. Bóg wie dlaczego. Nie mógł nic zrobić. Kilka tygodni leżał w szpitalu. Kiedy go wypisano, wyjechał z Kapsztadu. Myślę, że nie mógł znieść przebywania tuż obok miejsca, gdzie był taki szczęśliwy. Przyjechał tutaj i już został. Pracuje tak ciężko, jak gdyby chciał w ten sposób zagłuszyć swoje demony. Nigdy o tym nie mówi, a na twoim miejscu o nic bym go nie pytała. Ja raz spróbowałam i drogo za to zapłaciłam.

- Jakie to straszne. - Kirsty przełknęła łzy cisnące się jej do oczu. Nic dziwnego, że jest taki oschły. Teraz, gdy już zna prawdę, może mu tylko współczuć.

- Ciągle nosi obrączkę - dodała.

- Zauważyłaś? - Jenny zerknęła na nią podejrzliwie. - Nie robiłabym sobie żadnych nadziei. Były już młode lekarki i pielęgniarki, które próbowały go pocieszyć, ale chociaż Greg nie stroni od niezobowiązujących przygód, wątpię, czy kiedykolwiek pozwoli którejś kobiecie stopić w swoim sercu lód.

Kirsty poczuła, że się czerwieni.

- Zapewniam cię - oznajmiła sztywno - że romans z kimkolwiek to ostatnia rzecz, o której teraz bym pomyślała. - Podświadomie dotknęła serdecznego palca, na którym nie nosiła już pierścionka. - Mam dość mężczyzn do końca życia.

Zignorowała zaciekawiony wzrok Jenny.

- Przyjechałam tutaj, żeby pracować i czegoś się nauczyć. - Wypiła resztkę kawy. - Przepraszam. - Rozmowa przybrała niezręczny obrót. Ta miła kobieta pomyśli sobie, że jest nieuprzejma. - Zwykle nie jestem taka drażliwa, to tylko... nowe otoczenie, nowi ludzie, nowe wyzwania. Dzień czy dwa, i wszystko się ułoży.

Jenny, usprawiedliwiając się pilnymi obowiązkami w sali operacyjnej, zostawiła Kirsty przed przychodnią, gdzie czekało na swoją kolejkę kilku pacjentów.

Większość kobiet miała na sobie tradycyjne ludowe stroje i pomimo upału niosła na plecach przytroczone niemowlęta, zawinięte w tobołki z grubej tkaniny.

Dzieci były spokojne, a nawet senne. Jakiś chłopczyk przykucnął na piasku i leniwie grzebał w nim patykiem. Kiedy podniósł wzrok, Kirsty zobaczyła jego oko, całkowicie zaropiałe, jakby cierpiał na chroniczną infekcję. Potrzebował pomocy, i to szybko.

Rozejrzała się i zobaczyła kręcącą się pomiędzy chorymi pielęgniarkę. Zbierała ich historie i robiła notatki. Widocznie decydowała, który z nich musi zostać przyjęty w pierwszej kolejności. Kirsty już miała się do niej zwrócić, kiedy spostrzegła młodą kobietę trzymającą przy piersi zawiniątko. W postawie kobiety była jakaś desperacja, która sprawiła, że Kirsty wstrzymała oddech.

Przybliżyła się, ostrożnie odsunęła koc i zobaczyła małe, przeraźliwie wycieńczone niemowlę, które wcale nie interesowało się pokarmem matki. Twarzyczkę miało wychudzoną tak, że pozostała na niej tylko skóra okrywająca delikatne kości czaszki. Wokół maleńkich usteczek i

zamkniętych oczu kręciły się muchy. Serce Kirsty stanęło, bo pomyślała, że maleństwo jest martwe, ale pod palcami wyczuła słabe tętno. życie jeszcze się w nim tliło, ale już chyba nie na długo. Szybkim ruchem podniosła lżejsze niż piórko niemowlę i ruszyła do przychodni. Ono nie może czekać. Jeżeli nie dostanie natychmiast kroplówki, umrze.

Nie zważając na płacz matki, poszukała wzrokiem Grega. Klęczał przed starą kobietą i oglądał ropiejący wrzód na jej stopie. Gdy zauważył zszokowaną Kirsty, wstał.

- O co chodzi? - zapytał, pochylając się nad zawiniątkiem. - Znowu zagłodzenie? Wejdz do pokoju zabiegowego. Zobaczymy, co da się zrobić. Jeśli nie jest już za późno.

W jednej chwili niemowlę, dziewczynka, znalazło się na kozetce, podczas gdy matka z niepokojem przenosiła wzrok z Grega na Kirsty. Dołączyła do nich jedna z sióstr i zagadnęła kobietę w języku sotho.

- Od tygodnia jest chora. Znachor dał matce jakieś zioła, ale nie pomogły i kiedy dziecko przestało jeść, kobieta zdecydowała się przyjść do nas. Są w drodze od dwóch dni.

- Nie mogę znaleźć żyły, wszystkie się zapadły - oznajmiła przestraszona Kirsty.

- Spokojnie, poszukaj tuż nad stopą. Trzeba będzie naciąć. Robiłaś to już kiedyś?

- Tak, ale proszę, ty to zrób. - Dziecko jest tak małe, tak ciężko chore, że ona może wykonać to zbyt wolno.

- Musisz być samodzielna. Nie zauważyłaś, że moja prawa ręka nie jest do końca sprawna? Do delikatniejszych zabiegów się nie nadaje.

Kirsty wiedziała, że jest mu trudno przyznać się do ograniczeń, i podziwiała go za szczerość. Jego zaufanie dodało jej wiary w siebie i z niewielką pomocą z jego strony szybko i skutecznie sobie poradziła.

- Doskonale.

Jego pochwała zabrzmiała szczerze, a Kirsty uwierzyła, że może polubić pracę tutaj. Zamienił kilka słów z matką dziewczynki.

- Ma trzy lata - przetłumaczył.

Kirsty nie wierzyła własnym uszom. To niemożliwe! Dziecko nie wyglądało na więcej niż dziewięć miesięcy, najwyżej rok.

- Nie możemy kierować się jej wiekiem. Wydaje mi się, że może ważyć trochę ponad osiem kilo. Połóż ją na wadze, dobrze? - zwrócił się do siostry, która wkrótce potwierdziła jego opinię. - Jak uważasz, ile powinna dostać? - Tym razem pytanie było skierowane do Kirsty.

Kirsty gorączkowo starała się przypomnieć sobie swój sześciomiesięczny staż na pediatrii. Tam jednak dzieci były o wiele większe, silniejsze niż to maleństwo. Nigdy nie widziała tak zaawansowanego stadium zagłodzenia. Przypomniała sobie dziecko fizycznie niepełnosprawne, z ostrą biegunką. Stan jego był podobny, choć nie tak dramatyczny.

Już miała zgadywać, ale Greg nie czekał na odpowiedź. Założył kroplówkę i wyprostował się. Za profesjonalną maską wyczuła w nim zmęczenie i coś jeszcze. Złość?

- Na razie zrobiliśmy, co w naszej mocy. Teraz wszystko w rękach Boga. - Wrzucił rękawiczki do kubła. - To wina producentów mleka w proszku. Rząd wydaje znaczne sumy na propagowanie karmienia piersią, ale jest problem z kobietami z HIV. Zbyt wielkie jest niebezpieczeństwo przekazania w mleku matki wirusa HIV, toteż zachęca się je do używania

mleka w proszku. Dla wielu z nich jest ono, niestety, za drogie, więc je rozcieńczają. Dzieci nie otrzymują wystarczającej ilości kalorii. I jakby tego jeszcze było mało, na wielu wsiach nie ma dostępu do czystej wody.

Kobiety używają wody z rzeki. I taki jest rezultat.

- Nie można nic z tym zrobić? Przecież to sprawa edukacji.

Greg uśmiechnął się ze smutkiem.

- Edukacja i czysta woda, tych dwóch rzeczy im brakuje. Chodźmy, zobaczysz, ile mamy pracy.

- Ale to za mało. Dzieci umierają...

Chyba nie chciał jej powiedzieć, że nie mogą temu zapobiec? Nie wyglądał na człowieka, którego coś mogło powstrzymać od czynienia tego, co uważał za właściwe.

- Później o tym porozmawiamy - odparł spokojnie, lecz stanowczo. - Teraz mamy wiele do zrobienia. Zajmij sąsiedni gabinet. Ja będę obok. Wołaj mnie w razie potrzeby, ale najpierw poproś jedną z pielęgniarek. Zobaczysz, że mało jest problemów, z którymi nie potrafią sobie poradzić. - I nie czekając na odpowiedź, odwrócił się i wyszedł.

ROZDZIAŁ TRZECI

Reszta przedpołudnia minęła szybko. Kirsty przyjmowała dzieci z opuchniętymi brzuskami i kończynami chudymi jak patyczki, co zdaniem siostr powodował brak witamin i niedożywienie. Pielęgniarki były świetne. Pracowały z poświęceniem i odpowiadały na pytania Kirsty z niekończącą się cierpliwością. Ona sama pełna była podziwu dla ich profesjonalizmu. Pacjenci również zachowywali się godnie, pomimo długiego czekania w zatłoczonej przychodni, i byli niezmiernie wdzięczni za okazaną im pomoc, nawet najmniejszą. Ku swojemu zdziwieniu od czasu do czasu Kirsty słyszała śmiech dochodzący zza ścian gabinetu.

Pozostały już tylko opatrunki i szczepienia, które można było zlecić następnej zmianie pielęgniarek.

Kirsty usiadła wygodniej w fotelu. Ogarnęło ją skrajne zmęczenie, ale czuła się z tym dobrze.

- Lunch? - W drzwiach ukazała się głowa Grega i jak na komendę Kirsty zaburczało w brzuchu.

- Prowadź! - zawołała.

- Napracowałam się dzisiaj rano. Siostry mówią, że nie zrobiłaś nawet chwili przerwy. Dobra robota.

Kirsty promieniała. Może wcale nie będzie trudno z nim pracować?

- Jutro jadę do jednej z wiosek, dołączysz do mnie? - zapytał po drodze. - Widziałaś złą stronę naszej pracy, teraz zobaczysz dobrą.

- Bardzo chętnie, ale przed lunchem chciałabym obejrzeć dziecko, które przyjęliśmy dziś rano. Jeżeli nie ma czasu, to nie zależy mi na lunchu.

Greg potrząsnął głową.

- Wyglądasz, jakbyś sama była niedożywiona, więc rezygnacja z lunchu to nie jest dobry pomysł. Pracujesz ciężko, a z chorego czy osłabionego lekarza nie ma pożytku. Oczywiście, możemy wpaść na pediatrię, ale jeżeli chcesz tu przetrwać, nie możesz tak się angażować uczuciowo. Nadmiar emocji utrudnia lekarzowi ocenę sytuacji.

To tyle, jeżeli chodzi o współpracę! Za kogo on się uważa, żeby jej mówić, kiedy ma jeść? A jeśli mowa o nieangażowaniu się, to już kiedyś słyszała te słowa. Myślała, że tutaj będzie inaczej. Że lekarze tu przyjeżdżają, bo chcą, żeby od nich coś zależało. Ten człowiek nie ma uczuć. Jest maszyną.

- Jestem dorosła i potrafię zadbać o siebie - oznajmiła lodowato. - Możesz oceniać moją pracę, ale o tym, co jem i co czuję, będę decydować sama, jeżeli pozwolisz.

Greg przystanął. Popatrzył na nią, a w jego oczach pojawił się jakiś błysk. Nagle się uśmiechnął.

- Dobrze, już dobrze. - Podniósł ręce w geście rezygnacji. - Wygrałaś. Ale nie zgadzam się na opuszczanie posiłków. Zrozumiano?

- Tak, tak, i żadnych późnych powrotów do domu, alkoholu i obcych mężczyzn w pokoju po północy.

Greg uśmiechnął się jeszcze szerzej.

- O Boże, czyżbym zachowywał się jak nadopiekuńczy ojciec? Kathleen zawsze mi mówiła, żebym wyluzował.

Przestał się uśmiechać, a Kirsty zobaczyła w jego oczach ból. Przez chwilę pragnęła go pocieszyć. Dotknęła delikatnie jego ramienia i poczuła, jak jego mięśnie się naprężają.

- Kathleen była twoją żoną? - zapytała cicho. Odsunął się, jak gdyby jej dotyk sprawiał mu ból.

- Ach, słyszę, że ktoś nie utrzymał języka za zębami - odparł i zacisnął usta.

- Jenny powiedziała mi, co się stało. Nie wiem, jak można znieść taką stratę.

- Życzę ci, żebyś się tego nigdy nie dowiedziała - powiedział i dotknął dłonią blizn.

- Musi ci ich brakować - zaryzykowała.

W jakiś niewyjaśniony sposób poczuła potrzebę zbliżenia się do tego mężczyzny.

- Przed chwilą powiedziałaś, że każdy ma prawo do prywatności. Zgodziłem się respektować twoje prawo i byłbym wdzięczny, gdybyś zrobiła to samo.

W jego stanowczych słowach była jednak łagodność. Kirsty widziała, że starał się opanować.

Mimo wszystko poczuła się, jakby ją spoliczkował.

- Przepraszam. Nie chciałam być wścibska.

- To ty mi wybacz. Chyba jestem tu za długo i zapomniałem o dobrych manierach. Nie mówmy już o tym.

Zatrzymał się przy ścieżce wiodącej od szpitala do obrzeży kompleksu.

- Jeżeli pójdziesz tędy, dojdiesz do dużego betonowego zbiornika, w którym pływamy. Często się tam spotykamy po pracy czy w weekendy. Jest nas czworo lekarzy, ty jesteś piąta. Na zmianę pełnimy dyżury i wszyscy operujemy, ale w zasadzie Sarah jest odpowiedzialna za położnictwo, Jamie za pediatrię, a Jenny jest anestezjologiem. Chirurgia należy do moich zadań. W przychodni przyjmujemy na zmianę, bo tam są różne przypadki.

- A ja?

- Ty będziesz się uczyć. Oczekuję, że za kilka tygodni usamodzielnisz się, chociaż zawsze będę służyć ci radą. Obawiam się, pani doktor, że nikt tu nie trzyma nikogo za rączkę.

Zrozumiała, co chciał jej powiedzieć. Jeżeli nie spełni jego oczekiwań, znajdzie się w samolocie do Londynu.

Zatrzymał się przed domem dla personelu.

- Chodź, musimy cię nakarmić. - Uśmiechnął się szelmowsko na widok jej ostrzegawczego spojrzenia, a Kirsty przez krótką chwilę widziała inną twarz swojego szefa. - I oczywiście przedstawię cię reszcie zespołu.

Przy stole siedziało pięć czy sześć osób. Jenny uśmiechnęła się na powitanie, a Greg przedstawił Kirsty parze lekarzy - Sarah i Jamiemu Campbellom. Pozostali dwaj mężczyźni, Thandi i Johan, byli pracownikami organizacji pomocowej i zajmowali się wierceniem studni w okolicznych wioskach.

- Jutro pojedziemy do jednej z nich. Czysta woda to jeden z czynników wpływających na zdrowie mieszkańców - ciągnął Greg.

Był tam też Sibongele, młody chłopak o skórze koloru czekolady i ciemnobrązowych oczach.

- To nasz przybrany syn. Kiedy nie jest w szkole, pomaga w sali operacyjnej. Po skończeniu szkoły średniej ma zamiar studiować medycynę. Cały swój wolny czas spędza w szpitalu - wyjaśniła Sarah.

- Pomyślałam, że jest trochę za młody nawet na studenta - przyznała Kirsty.

- Wierz mi, Sibongele jest dwa razy lepszy od niektórych studentów medycyny, których tutaj mieliśmy - zaśmiała się Sarah.

- Witamy. Nie wiesz, jak bardzo jest nam potrzebna dodatkowa para rąk.

- Kirsty widziała, jacy jesteście zajęci - wtrącił Greg, podsuwając Kirsty miskę ze słodkimi ziemniakami. - Napracowała się dziś jak koń.

Kirsty zarumieniła się, słysząc z jego ust pochwałę. Wiedziała jednak, że Greg mówi tak jedynie z uprzejmości. Wszyscy mają tutaj większe doświadczenie niż ona. Bała się, że będzie dla nich stanowić ciężar, a nie pomoc.

- Nie martw się - powiedziała Sarah. - To tylko na początku tak wygląda. Tu jest trochę inaczej niż na dobrze wyposażonym oddziale ratunkowym. Przyzwyczaisz się. Zobaczysz, jak wiele od ciebie zależy.

Zanim Kirsty zdążyła odpowiedzieć, wszystkie oczy zwróciły się ku drzwiom. Do stołu przydreptał mały chłopiec, a za nim zatroskana kobieta.

- Calum, nie uciekaj ode mnie. Pozwól mamie skończyć jeść.

- W porządku, Marto - uspokoiła ją Sarah, biorąc dziecko na rękę. - Już skończyłam i chcę się pobawić z tym młodym człowiekiem. - Połaskotała uradowanego malca. - Kirsty, to nasz syn Calum.

- Wasz syn? - powtórzyła Kirsty. - Przywieźliście tu dziecko? Tak daleko od cywilizacji? Narażacie go na te wszystkie choroby? - wyrwało się jej.

Na chwilę zapadła martwa cisza. Uśmiech Sarah zastygł, a oczy Jamiego się zwięzły.

- Calumowi niczego nie brakuje. Jesteśmy tutaj od sześciu miesięcy i jak widzisz, kwitnie - odparła Sarah. - Jest zadbany, a wokół jest mnóstwo dzieci, z którymi może się bawić. A jeżeli chodzi o choroby, to jasne, że został zaszczepiony. A z pacjentami zakaźnymi nie ma kontaktu - dodała cicho. - Na początku bałam się go tutaj przywieźć, ale wiem, że Jamie nigdy nie naraziłby swojego dziecka na niebezpieczeństwo.

Rodzice wymienili między sobą spojrzenie pełne miłości.

- Już raz prawie go utraciliśmy i nie ryzykowalibyśmy po raz drugi, wierz mi.

- Przepraszam. Nie miałam zamiaru sugerować, że... To oczywiste. Jestem taka głupia. Czasami powiem coś, zanim pomyślę. Jasne, że nie narazilibyście swojego dziecka na niebezpieczeństwo.

Kirsty o mało nie odgryzła sobie języka. Zauważyła, że Greg się wzdrygnął. Jak mogła być tak gruboskórna? Powinna się zamknąć i nie brnąć dalej!

Greg zacisnął usta, jego twarz pobladła. Rzucił serwetkę na stół i odsunął krzesło.

- Idę do siebie - oznajmił. - Jamie, pokażesz Kirsty sale szpitalne? - Potem popatrzył na nią chłodnym wzrokiem. - A może, ponieważ to jest twój dzień wolny, wolałabyś pojechać z Sarah po zakupy? Obawiam się, że to cała cywilizacja, którą możemy ci tutaj zaproponować. Może nawet znajdziesz jakiś sklep z ciuchami.

- Nie chciałam... - Poczowała, że się czerwieni.

Wyczytała w jego chłodnych oczach wyraz rozczarowania, kiedy na nią spojrział. Czy uważa ją za dziewczynę z miasta, uzależnioną od zakupów? Stłumiła słowa protestu, które cisnęły się jej na usta. I tak powiedziała już za dużo. Wzięła głęboki oddech.

- Oczywiście, że kiedyś będę musiała kupić coś do jedzenia. Sarah, a może mogłabym dać ci listę? Ja chętnie zostałabym z Jamiem.

- Jak wolisz. Do zobaczenia przy kolacji. - Kiedy Greg wyszedł, w jadalni zapanowała niezręczna cisza.

- Kirsty, nie martw się. Nie bierz tego do siebie. Trafiłaś w jego czułe miejsce. Za tą groźną fasadą Greg jest łagodny jak baranek. Zachowuje się tak dlatego, że w przeszłości kilku lekarzy nas zawiodło. Przyjeżdżają tutaj,

nie wiadomo po co, a po paru tygodniach uciekają. A my tracimy czas na ich szkolenie. Jestem pewna, że z tobą będzie inaczej. A w ogóle to co cię tu sprowadza? W ostatniej chwili kogoś zastąpiłaś, prawda?

Nie może im teraz powiedzieć prawdy. Gdyby się dowiedzieli, dlaczego tutaj przyjechała, potwierdziłyby się ich najgorsze przypuszczenia. Nie chciała, żeby o niej źle myśleli. Może kiedy przyjmowała tę pracę, zrobiła to z niewłaściwych powodów. Podobnie jak lekarze, o których napomknęła Sarah.

Tak, przerażają ją warunki i odległość szpitala od miasta. Czy jest coś złego w tym, że ktoś lubi kluby, teatry i sklepy? Jej odpowiadają wielkomiejskie wygody. Teraz, kiedy zaangażowała się w ten szpital, zamierza tu zostać i zrobić, co do niej należy. Niezależnie od tego, jak trudny i niemiły jest jej szef. Tylko czy wytrzyma? Zadrżała na wspomnienie ogromnego owada, który rano przebiegł jej po nodze.

- Wzięłam urlop, żeby pojechać z kimś w podróż po Australii. Ale w ostatniej chwili nasz plan nie wypalił. - W tych słowach było wiele prawdy. - Potem kolega z pracy powiedział mi, że brakuje wam lekarzy. Pomyślałam, że to dobry pomysł tu przyjechać.

- Cieszymy się, że jesteś z nami - oświadczyła Sarah. - Ja pracuję krócej, żeby poświęcić więcej czasu Calumowi. Zwykle kończy się na tym, że robię zakupy. Oczywiście, że mogę wziąć twoją listę. Kiedy będziesz miała wolne, możemy pojechać razem. Mnie też się zdarza zateśknąć za cywilizacją i damskim towarzystwem.

Jamie wstał.

- Jeżeli już skończyłyście, to chodźmy. Jesteś gotowa, Kirsty?

Kirsty czuła, że ma mokrą skórę, i zaczęła marzyć o chłodnym powiewie powietrza. Przez ostatnich kilka godzin była tak zajęta, że nie

zauważyła, jak niesprawną jest tu klimatyzacja. Pomachała na pożegnanie pielęgniarce i przypomniała sobie o basenie, o którym wspomniał wcześniej Greg. Byłoby wspaniale, gdyby mogła popływać. Nie do wiary, że o tej porze jest jeszcze tak gorąco i wilgotno.

Odnalazła ścieżkę biegnącą w cieniu wspaniałego drzewa palisandrowego, wzdłuż płotu uginającego się pod pnączami bugenwilli. Okrągły zbiornik był ukryty w zaroślach kapryfolium i innych roślin wspinających się po jego wysokich ścianach.

Zastanawiając się, czy woda będzie na tyle czysta, by się wykąpać, wspięła się po drabince i stanęła na szerokim obramowaniu. Woda była przezroczysta, niebieska i kusząca. Trudno było się oprzeć pragnieniu poczucia jej chłodu na rozgrzanej skórze.

Kirsty rozejrzała się wokół, po czym zdjęła szpitalny uniform i w samej bieliźnie skoczyła do zbiornika. Kiedy znalazła się w lodowatej wodzie, z trudem złapała oddech. Pomimo szoku czuła się cudownie.

Przepełnęła kilka długości zbiornika, by potem położyć się na plecach. Wpatrując się w bezchmurne niebo, pomyślała, że to był pełen wydarzeń dzień.

Tydzień temu nie zastanawiała się, dokąd jedzie. Chciała tylko uciec jak najdalej od Robbiego. Poleciałaby na Księżyc, gdyby to było możliwe. Ale teraz była zadowolona, że trafiła tutaj. Weszła już w ten świat, a ludzie, których życie zależało od doświadczonych i pełnych poświęcenia lekarzy i pielęgniarek, stali się jej bliscy.

Nagle poczuła na twarzy cień. Otworzyła oczy i zmrużywszy je, na tle słońca ujrzała wysoką sylwetkę Grega stojącego na krawędzi basenu. Miał na sobie tylko bermudy, a w ręce trzymał ręcznik. Był opalony i muskularny, a Kirsty z zakłopotaniem zauważyła ciemny zarost na jego

płaskim brzuchu. Gdy ponownie przeniosła spojrzenie na jego twarz, aż wstrzymała oddech, kiedy na piersi i ramionach Grega dostrzegła blizny. Zmusiła się, aby odwrócić wzrok, i napotkała jego oczy, w których odbijał się blask zachodzącego słońca.

- Przepraszam. Nie wiedziałem, że ktoś się kąpie. Zostawię cię w spokoju.

Coś w jego spojrzeniu uświadomiło jej, że przecież jest w samej bieliźnie, która w wodzie stała się przezroczysta.

- Nie odchodź. Wystarczy miejsca dla nas obojga. Zresztą zaraz wychodzę.

Odwróciła się i odpłynęła, mając nadzieję ukryć swą nagość i zmieszanie.

Greg wskoczył do basenu. Był dobrym pływakiem. Wynurzył się tuż obok niej i strząsnął wodę z włosów. Widziała teraz drobne zmarszczki wokół jego oczu. A bliskość jego ciała sprawiła, że poczuła dreszcz pożądania. Co się z nią dzieje? Przecież kocha Robbiego! Nie może pragnąć innego mężczyzny.

Może to jej urażona duma powodowała, że chciała sprawdzić, czy jeszcze może się podobać. Tego właśnie potrzebowała, romansu bez zobowiązań. Ale jeśli tak jest, to jej libido wybrało niewłaściwego mężczyznę. Nie mogła sobie wyobrazić, że Greg się interesuje jakąś kobietą, a już najmniej nią. Miała nadzieję, że nie umie czytać w jej myślach.

- Chyba mam dosyć - zakomunikowała, chcąc odsunąć od siebie nieczne myśli.

- W porządku - odparł Greg i popłynął.

Kirsty podpłynęła do krawędzi zbiornika i nagle zdała sobie sprawę, że poziom wody jest zbyt niski, aby mogła sama z niego się wydostać.

Poszukała wzrokiem drabinki i okazało się, że po wewnętrznej stronie basenu nie ma żadnej.

Próbowała podciągnąć się do góry, ale po kilku próbach musiała się poddać. Co za wstyd, musi poprosić Grega o pomoc. Odwróciła się i zobaczyła, że się jej przygląda z kpiącym uśmiechem.

- Nie dasz rady? Myślałem, że dziewczyny z miasta chodzą na siłownię.

- Ta dziewczyna z miasta była zbyt zajęta pracą. I innymi sprawami - dodała pod nosem. - Pomożesz mi?

Greg zmrużył oczy, jak gdyby pozostawienie jej w basenie rzeczywiście przemknęło mu przez głowę, a potem zręcznie wy dostał się na jego krawędź i stanął przed nią.

- Weź mnie za ręce - rozkazał.

Tak lekko wyciągnął ją na zewnątrz, jakby nic nie ważyła. Oparła się o niego, aby nie stracić równowagi, a Greg ją objął. Poczowała na skórze żar emanujący z jego ciała. Znowu zawładnęło ją pożądanie. Poprzez cienką tkaninę bielizny poczuła, że Greg też nie jest obojętny.

Jego dłonie przesunęły się po ramionach Kirsty i zatrzymały na jej biodrach. Przez chwilę myślała, że przyciągnie ją do siebie, ale on nagle się odsunął.

- Za mało jesz. Ważysz chyba niewiele więcej niż dziecko.

Przyjrzał się jej sylwetce. Jego wzrok zatrzymał się na ułamek sekundy na jej piersiach, a potem przesunął niżej. Odniosła wrażenie, że usłyszała jego westchnienie, a potem mruknął coś pod nosem i pochylił się, by podnieść ręcznik.

- Weź to - powiedział.

No tak, przecież stoi przed nim prawie naga! Owinęła się szybko ręcznikiem. Słońce już chowało się za horyzontem, pozostawiając za sobą purpurowe wstęgi i obrysowując nagie gałęzie akacji.

Kirsty była oczarowana. Afryka zaczynała roztaczać przed nią swoją magię.

- Chodźmy już. - Greg szorstko przerwał ciszę, odwrócił się i zdjął mokre kąpielówki.

Zanim włożył szpitalny strój, Kirsty zobaczyła zarys zgrabnych pośladków.

- Nie przejmuj się, nie będę patrzył, jeżeli chcesz się przebrać.

- Włożę uniform na bieliznę, wyschnie za moment. Zresztą nie mam daleko.

Zdawała sobie sprawę, że gada bez sensu, ale była zmieszana z powodu tego, co się stało. A co takiego się właściwie stało? Nic. Greg pomógł jej wyjść z basenu, i to wszystko. Zareagował na jej ciało tak jak każdy prawdziwy mężczyzna.

Ale podejrzewała, że coś się za tym musi kryć. Ten mężczyzna ją pociągał, chociaż ciągle była zakochana w Robbiem. To czyste szaleństwo. Przecież nawet nie jest pewna, czy lubi Grega. Był dla niej zbyt męski, jakby zbyt staroświecki. A ona przecież jest kobietą na wskroś nowoczesną.

- Aha, przywieźli twoje walizki. Czego tu, u licha, nawiozłaś? Jest ich cztery. Masz zamiar zostać tu na zawsze?

- Większość to podręczniki medyczne. Myślałam, że się przydadzą.

Kolejne niewinne kłamstewko. Dobrze, dobrze, na pewno nie będzie miała okazji włożyć sześciu sukienek koktajlowych i może nie musiała przywozić tylu par butów, ale busz czy nie busz, kobieta powinna być przygotowana na każdą ewentualność, prawda?

- Musisz mi je pokazać - rzekł zadowolony. - Zależy nam na rozwijaniu naszych umiejętności, a dzięki tej całej literaturze fachowej wiele nas nauczysz.

Kirsty była przerażona, ale kiedy spojrzała na Grega, w jego oczach zobaczyła iskierki. Może sobie z niej żartuje?

Na szczęście, zanim zdążyła wkopać się jeszcze bardziej, odwrócił się na pięcie i pogwizdując, zostawił ją w zapadającym zmroku.

RS

ROZDZIAŁ CZWARTY

Kolacja przebiegała w swobodnej atmosferze. Wszyscy pojawili się, żeby ją powitać. W jadalni rozbrzmiewały rozmowy na tematy medyczne, bo obecni omawiali wydarzenia dnia. Kirsty z ulgą zauważyła, że konsultowano opinie. Nikt nie wahał się prosić o radę.

- Nie można wiedzieć wszystkiego, a nawet to, co wiemy, nie na wiele zda się tutaj, gdzie mamy tylko podstawowe wyposażenie - wyjaśnił jej Greg po jakiejś ożywionej, lecz przyjacielskiej debacie z Sarah.

- Zdajemy sobie sprawę z naszych ograniczeń i warunków, w jakich żyją nasi pacjenci. Nie ma sensu zalecać komuś, żeby leczył się ambulatoryjnie, jeżeli musi do nas iść codziennie piętnaście kilometrów w jedną stronę. Czasami na przykład nie robimy cesarskiego cięcia, chociaż są powody.

- Nie powinniśmy walczyć o dzieci będące jeszcze w łonie matki?

- I tak, i nie. - Greg starannie dobierał słowa.

- W szpitalu noworodek ma rozsądną szansę na przeżycie, a potem?

Niektóre dzieci wymagają intensywnego karmienia piersią przez wiele miesięcy. Tego nie możemy im zapewnić.

Kirsty nie mogła uwierzyć w to, co słyszy.

- Na Boga, przecież mamy nieść pomoc. Nie potrafię jej zaniechać. A ty nie możesz mnie o to prosić.

- Nikt ci nie proponuje, żebyś nic nie robiła. Sugeruję tylko, żebyśmy stawiali na pierwszym miejscu życie matki. Jeżeli wykonamy cesarskie cięcie, a potem przy kolejnych ciążach ona nie zdąży do szpitala, dozna pęknięcia macicy i umrze? Co wtedy z jej nienarodzonym dzieckiem? A co jeszcze ważniejsze, z dziećmi, które już ma? Ten kraj został

zdzięsiętkowany przez AIDS. Sę tu rzesze sierot, którymi nie ma się kto zająć.

Chociaż instynktownie nie zgadzała się z tym, co mówił, próbowała spojrzeć na problem z jego punktu widzenia. Nie mogła. Nie po to została lekarzem, aby odmawiać pomocy. Przypomniała sobie słowa ojca: „Za bardzo angażujesz się uczuciowo”. Nie był on jedyną osobą, która była tego zdania.

Rozejrzała się po twarzach kolegów. Dlaczego nikt nie oponuje? Czy w takich miejscach ludzie stają się nieczuli? Przestają mieć serce?

- Czyli przyględamy się biernie?

- Robimy to, co możemy. - Greg wstał, dając jej do zrozumienia, że to koniec rozmowy. - Dla dobra naszych pacjentów, nie naszego. Zawsze zapytaj samą siebie, czy chcesz, żeby pacjent poczuł się lepiej, czy to ty masz się lepiej poczuć.

Kirsty otworzyła usta, by mu odpowiedzieć. Nawet jeżeli jej koledzy akceptują jego słowa jako prawdę objawioną, nie ma powodu, dla którego ona musi mu ślepo wierzyć. On ma większe doświadczenie, podpowiadał jej głos rozsądku. Ale inny głos kontrował, że jest uczuciowo zdystansowany. To, przez co przeszedł, odebrało mu zdolność współczucia.

Zanim znalazła odpowiednie słowa, Greg odstawił szklanę i skierował się do drzwi.

- Przepraszam, wcześniej dziś zacząłem i czeka mnie długi dzień.

Pamiętaj, że jutro jedziesz ze mną. Wyruszamy punktualnie o szóstej rano.

Pożegnał się ze wszystkimi i wyszedł. Kirsty zwróciła się do Sarah, która zbierała zabawki Caluma.

- Zgadzasz się z nim? Nie uważasz chyba, że powinniśmy się biernie przypatrywać? Że mamy wejść w rolę Boga i decydować, komu pomóc, a komu nie?

- Chyba nie to miał na myśli - odparła spokojnie Sarah. Wstała i podała śpiące dziecko Jamiemu. - Kiedy poznasz go bliżej, zrozumiesz, że zawsze działa dla dobra pacjentów. Niezależnie od tego, jakie to bywa trudne. Próbował ci powiedzieć, że codziennie musimy dokonywać wyboru. Czasami podejmujemy decyzje niezgodne ze wszystkim, czego się nauczyliśmy. Dlatego rozmawiamy ze sobą, prosimy o opinie, chcemy poznać inny punkt widzenia. Nikt, a już na pewno Greg, nie wymaga, żebyś brała na siebie odpowiedzialność. Do momentu, aż nabierzesz doświadczenia i pewności siebie, a to trochę potrwa. Na pewno tydzień albo dwa. - Gdy się uśmiechnęła, Kirsty uznała, że żartuje.

- Sarah, nie drocz się z nią - Jamie zganił żonę i puścił do Kirsty oko. - Będziemy ci pomagać i służyć radą dłużej niż przez dwa tygodnie. Już od dawna pracujemy z Gregiem w tych warunkach i w dalszym ciągu się konsultujemy. To żaden wstyd. Lekarze napotykają na trudności wtedy, gdy nie szukają rady.

Nagle ogarnęło ją zmęczenie, chociaż dochodziła dopiero dziesiąta. Zwykle o tej porze wychodziła z Robbiem i przyjaciółmi do jakiegoś klubu. Tutaj marzyła tylko o tym, by paść do łóżka i ukryć się pod prześcieradłem.

- Będę się musiała do tego przyzwyczaić.

- Wiele się trzeba nauczyć po przyjeździe tutaj, ale jestem przekonana, że łatwo się dostosujesz.

Kirsty stłumiła ziewnięcie i życzyła im dobrej nocy. To był interesujący wieczór, myślała, idąc do siebie. Martwiła się wcześniej, że Greg będzie na nią obrażony, ale ku jej uldze zdążył zapomnieć jej

niezręczną uwagę. Dlaczego właściwie myśl o tym, że sprawiła mu przykrość, tak jej doskwiera?

Jeep podskakiwał na zakurzonej i wyboistej drodze. Minęła już godzina, odkąd zjechali z asfaltowej szosy. Kirsty zrobiło się niedobrze, bo rzucało nią jak workiem ziemniaków. Ale za żadne skarby nie chciała narzekać. Greg zapukał do jej drzwi w pół do szóstej, kiedy właśnie wychodziła spod prysznic. Bez słowa wręczył jej termos z kawą i miseczkę sałatki owocowej.

Stała w drzwiach z włosami zawiniętymi w turban z ręcznika, w cienkim szlafroku przylegającym do mokrego ciała i widziała, że jej kształty zrobiły na nim wrażenie. A może jej się tylko wydawało. Ściągnął brwi i zmarszczył czoło.

- Myślałem, że już będziesz ubrana. Nie przyszedłeś na śniadanie, więc chciałem sprawdzić, czy wstałaś.

- Nie mam zwyczaju się spóźniać. Na litość boską, doktorze, obiecał pan nie traktować mnie jak dziecko. A teraz pan sprawdza, czy wstałam i czy zjadłam śniadanie.

Miał w sobie na tyle przyzwoitości, że zrobił głupią minę. Uśmiechnął się przeproszająco, a Kirsty z niechęcią stwierdziła, że jej serce zabiło szybciej.

- Wiem, że się umówiliśmy, ale nie powiedziałem ci, że mamy przed sobą dwie godziny jazdy i minie dużo czasu, zanim dostaniemy coś do zjedzenia.

Obdarzyła go uśmiechem na znak, że mu wybacza. Dawno nikt nie przejmował się jej potrzebami.

- Już się ubieram. Zaplotę tylko włosy. To nie zajmie mi więcej niż pięć minut. Termos weźmiemy ze sobą.

Ale teraz marzyła tylko o łyku zimnej wody. Czuła się, jak gdyby w ustach miała pustynię. Kurz przenikał wszystko.

Byli w jeepie sami. Pielęgniarka, która miała im towarzyszyć, wyjechała wcześniej z Thandim i Johanem, odpowiedzialnymi za wiercenie studni. Greg wyjaśnił, że mieszkają kilka kilometrów od kompleksu szpitalnego i łatwiej im jeździć razem.

- Nie wiem, po co brałam prysznic i myłam włosy.

- Przyzwyczaisz się.

- Na pewno. - Rozejrzała się po spalonych przez słońce wzgórzach koloru ochry, które nadawały wszechobecnemu pyłowi czerwony odcień. - Jak tu pięknie. Spójrz! - Zafascynowana, pociągnęła Grega za rękaw. - Tam!

W oddali pojawiło się stado antylop. Zdawało się, że tańczą, pełne wdzięku, jak baletnice. Co chwilę unosiły się lekko w powietrzu, dla samej przyjemności skakania.

- Impale - mruknął Greg, przyglądając się jej ze skupieniem, jakby czymś go zaskoczyła. - Chyba jestem tu już za długo. Przyzwyczaiałem się do piękna tego kraju. Przestałem je zauważać. Musisz się wybrać do jednego z rezerwatów przyrody, jak będziesz miała wolne.

- Czy ja będę kiedyś miała wolne? - Kirsty udała, że nie wierzy.

Greg się roześmiał.

Chwilę później jeep wjechał do wioski. Grupa dzieci powitała ich radosnymi okrzykami. Pomędzy ulepionymi z gliny chatami kręciły się kobiety z koszami drewna na głowach. Kirsty nie mogła zrozumieć, jak z takim ciężarem udaje im się utrzymywać równowagę. Modelki z nowojorskich wybiegów mogłyby się od nich uczyć.

W prowizorycznym namiocie siostra Matabele ważyła niemowlęta i większe dzieci, a obok nich przycupnęły kobiety i czekały.

Kirsty pomogła Gregowi rozładować jeepa.

- To wioska, której się poszczęściło - poinformował ją, kiedy zanosili do namiotu kartony ze szczepionkami i sprzętem medycznym. - Wolontariusze z Projektu Zdrowie wywiercili im kilka tygodni temu studnię. Po raz pierwszy mają przez cały rok dostęp do czystej wody. I to nie tylko do picia i gotowania, ale także do mycia i prania. O tej porze strumienie były wyschnięte, a resztki wody zanieczyszczone. Teraz wystarcza im na wszystkie potrzeby, nawet nawodnienie pól. Widzisz? - Wskazał grupę pochylnych w oddali kobiet. - To będzie ich pierwszy zbiór. Głód i choroby przewodu pokarmowego znikną. Czysta woda i edukacja powodują prawdziwe zmiany.

- A gdzie są mężczyźni?

Oprócz kilku starców siedzących u wejścia do chat, w wiosce były same kobiety i dzieci.

- Wyjeżdżają do miast. Tam jest praca i pieniądze. Niektórzy je przysyłają, ale często kobiety bywają pozostawione same sobie.

Zdążyli już poukładać narzędzia na stoliku i Greg naciągnął rękawiczki.

- Zaczynamy. Siostra Matabele podzieliła pacjentów. Mojego pierwszego dnia w szpitalu jedno z dzieci zmarło, zanim matka doczekała się swojej kolejki.

- To straszne. Jak to możliwe? Dlaczego nie postarała się, aby przyjęto ją wcześniej?

- Dziecko było chore od tygodnia. Szła z nim przez cztery dni do szpitala. Te kobiety są cierpliwe. Teraz sami wybieramy pacjentów, którzy najszybciej potrzebują pomocy.

Przez chwilę Greg patrzył gdzieś w przestrzeń. Może wcale nie jest taki dobry w ukrywaniu uczuć? Ale nie było czasu na dalsze rozmowy.

Podzielili się pacjentami. Kirsty szybko się zorientowała, że zostawił jej łatwiejsze przypadki: dzieci do zaszczepienia i starsze osoby potrzebujące witamin.

Ale pogrążyła się w pracy, bo pacjentów przybywało. Czekali cierpliwie, wdzięczni za najmniejszą pomoc. Kirsty poczuła, że uczy się pokory.

Dotąd zetknięcie się ze skrajnym ubóstwem wprawiało ją w obrzydzenie i powodowało, że wracała myślą do swojego stylu życia w Anglii. Uważała wtedy, że wszystko się jej należy. Jakże często wydawała więcej na parę butów niż większość tych ludzi w ciągu kilku miesięcy na jedzenie!

Badala starszą kobietę, kiedy podeszła do niej jedna z sióstr.

- Pan doktor panią prosi - powiedziała. - Zajmę się pani pacjentami.

Kirsty zobaczyła, że Greg bada trzy- czy czteroletniego chłopca.

Nabrała głęboko powietrza, zobaczywszy jego ręce. Pokryte były oparzeniami przynajmniej drugiego stopnia. Ramię od prawego łokcia do koniuszków palców było spuchnięte. Nie mógł zacisnąć pięści.

- Pani doktor, ciekaw jestem, co pani myśli o tym przypadku. Kilka dni temu mały przewrócił na siebie piecyk naftowy. Matka zabrała go do znachora, a ten zastosował zioła, które wcale nie pomogły. - Greg wyjął z kieszeni pudełeczko z cukierkami.

Mały pacjent przyjął je z miłym uśmiechem i podziękował.

Kirsty odczuła ucisk w żołądku na widok rączek chłopca. Miał też kilka powierzchownych oparzeń na piersi. Nafta musiała także prysnąć na buzię. Ale w najgorszym stanie były ramiona. Co gorsza, pokryły się

pęcherzami i zainfekowały. Wiedziała, że już same oparzenia są poważne, ale przy infekcji szanse dziecka na całkowite wyleczenie poważnie się zmniejszały.

- Oparzenia drugiego lub trzeciego stopnia na ramionach i twarzy, pierwszego na klatce piersiowej. Rany na rękach zainfekowane, zdolności motoryczne prawej dłoni upośledzone. Dlaczego matka nie przysłała z nim do szpitala? Trzeba mu podać kroplówkę z antybiotykiem, żeby pozbyć się infekcji. A jeżeli chodzi o dłoń... Jest ryzyko, że nie odzyska w niej władzy - dodała, unikając wzroku matki.

- A jak miała go dowieźć? To prawie pięćdziesiąt kilometrów, musiałyby go całą drogę nieść. Uzdraviacz mieszka w tej samej wiosce. Wiedziała, że dziś przyjedziemy, i zdecydowała się poczekać. Nie można jej obwiniać, że zrobiła to, co w jej mniemaniu było najlepsze. Ale masz rację, mały musi znaleźć się w szpitalu. Opatrzymy mu teraz rękę.

Siostra przyniosła opatrunek, a Greg powiedział coś do matki. Dopiero kiedy wziął do ręki skalpel, Kirsty z przerażeniem zrozumiała, co zamierza zrobić.

- Nie możesz tu operować!

- Mogę i to zrobić. Jeżeli nie chcesz na to patrzeć, wracaj do swoich pacjentów, ale wolałbym, żebyś przytrzymała rękę.

- Bez znieczulenia ani środka przeciwbólowego? Greg, to małe dziecko!

Spojrzał jej prosto w oczy.

- Musisz mi zaufać, a jeśli nie chcesz, to wyjdź. Jeżeli zostajesz, to muszę wiedzieć, że mogę na tobie w pełni polegać.

Wytrzymała jego wzrok. Czy ufa mu? Jako lekarzowi bezgranicznie. Martwi ją tylko ten brak współczucia z jego strony. Czyżby był odporny na

cierpienie i ból, który miał zadać dziecku? Czy jego własne przeżycia nie przytępiły jego wrażliwości do tego stopnia, że w ostatecznym rozrachunku liczy się tylko rezultat?

Jak gdyby czytając w jej myślach, Greg powiedział cicho:

- Nie będzie go bolało. Oparzenia są tak głębokie, że nerwy zostały zniszczone. Gdybym wiedział, że to bolesne i że jest inny sposób, wierz mi, że postąpiłbym inaczej. Ale jeżeli ma mieć szansę na odzyskanie władzy w dłoni, muszę to zrobić tu i teraz.

Zręcznym ruchem przeciągnął skalpelem wzdłuż przedramienia po zwęglonej skórze. Pod spodem ukazała się różowa zdrowa tkanka, a ręka straciła sinawe zabarwienie.

Chłopiec wzdrygnął się, ale raczej ze zdziwienia niż z bólu.

- To na razie wystarczy. W szpitalu zajmiemy się resztą obrażeń.

Kirsty znowu ujrzała w jego oczach smutek. Czyżby źle go osądzała? A może nie chodziło o tego straszliwie poparzonego chłopca, tylko przypomniawszy sobie o własnym dziecku?

- Jeżeli chcesz, to z nim pojedę - zaproponowała, szukając w drugiej ręce żyły do podłączenia kroplówki. Siostra zaczęła bandażować rany.

Pozostało tylko podać antybiotyki i dopilnować, aby spokojnie czekał na odwiezienie do szpitala.

- Nie - odparł Greg szorstko, nie podnosząc wzroku znad notatek. - Wyślemy siostrę Matabele. Ma więcej doświadczenia. Musisz tu zostać, żeby się uczyć. Pomożesz mi i zastąpisz siostrę.

Traktuje mnie protekcyjnie, pomyślała, wiedząc, że nie powinna się kłócić. O nic jej nie prosił. Było jasne, że to on jest szefem. Wszyscy muszą wykonywać jego polecenia, nie ma zmiłuj.

Pracowała niezmordowanie przez resztę popołudnia. Pomimo nowej studni ciągle nadchodzili dzieci i dorośli cierpiący na długotrwałe skutki niedożywienia. Kirsty oglądała zakażone rany i chorych potrzebujących antybiotyków.

Greg przyjmował pacjentów tuż obok i sprawdzał jej diagnozy, nie sugerując, że ma jakiegokolwiek wątpliwości co do jej wiedzy medycznej. Kirsty czuła się coraz pewniej. I chociaż kilka razy musiała poprosić go o pomoc, nie tracił cierpliwości. Cokolwiek o nim myślała, wiedziała, że znalazła w nim świetnego nauczyciela.

Gdy przyjmowali ostatniego pacjenta, zaczęło jej burczeć w brzuchu.

- Zjemy coś? - zapytała i roześmiała się, widząc na jego twarzy zdziwienie. - Widzisz? Lubię jeść!

- Lunch chyba jest gotowy.

Ledwo uprzątnęli narzędzia, kiedy jedna z kobiet zaprosiła ich do ogniska, nad którym wisiał duży czarny kocioł. Na zaproszenie potężnej kucharki mieszającej w garze siostry usiadły na jednej kłodzie drewna, a Greg i Kirsty na drugiej. Było mało miejsca. Kirsty czuła muskularne udo tuż przy swoim. Z jakiegoś powodu serce zaczęło jej bić mocniej niż zwykle. To tylko upał i głód, uspokoiła samą siebie.

- Czy mamy jeść ich jedzenie? - szepnęła zaniepokojona.

- O co ci chodzi? To nie na twój gust? Masz zjeść, czy ci smakuje, czy nie.

- Nie o to chodzi... - Jej oczy powędrowały w bok. - Oni nie mają dość żywności dla siebie. Czy nie mogliśmy czegoś przywieźć?

Uśmiechnęła się do kobiety, która podała jej miskę z czymś, co wyglądało na ryż lub owsiankę z duszonym mięsem i warzywami.

- Przywieźliśmy jedzenie. Zostało z wdzięcznością przyjęte. Dla nich to ważne, żebyśmy dzielili z nimi posiłek. Są dumni i to jedyny sposób, w jaki mogą nam podziękować. Zaufaj mi.

- Muszę ci zaufać w tylu sprawach. Co jemy?

- Duszony ogon wołowy i kaszę kukurydzianą, która jest podstawą diety w tej części Afryki. Kaszę je się przy każdym posiłku. Kukurydza jest łatwa w uprawie, pod warunkiem, że nie brakuje wody. Ma wysoką wartość odżywczą i jest tania.

Kirsty była przyjemnie zaskoczona. Sama kasza nie była wspaniała, ale odrobina mięsa i jarzyny dodawały jej smaku. Zresztą była głodna jak wilk. Zjadłaby wszystko.

Greg jadł z takim samym skupieniem i starannością, jak robił wszystko. Kirsty zdecydowała, że to nie czas na pogawędkę, i zamiast tego rozglądała się po wsi.

Na czas posiłku mieszkańcy przerwali pracę i siedzieli w grupkach, rozmawiając i spoglądając otwarcie na Kirsty. Gromadka dzieci biegała w kółko, pokrzykując radośnie i popychając patykami toczące się stare opony. Pewnie z samochodów szpitala i Projektu Zdrowie, bo w zasięgu wzroku innych nie było. Oddała jednej z kobiet pustą miskę, pokazując gestem, że dziękuje. Bardzo smaczne, ale już się najadła.

Greg pograżył się w rozmowie z Johanem i Thandi, więc Kirsty postanowiła się przejść.

Zdażyła tylko wstać, kiedy usłyszała przejmujący krzyk jednej z kobiet, która obierała właśnie warzywa. Zanim ktoś inny zdażył zareagować, była przy niej. Kobieta upuściła nóż i jęczała z bólu.

- Pokaż. - Kirsty wyciągnęła do niej rękę.

- Stop! Nie ruszaj jej! - krzyknął Greg.

Zamarła. Zobaczyła, że Greg idzie w jej stronę, naciągając lateksowe rękawiczki.

- Kirsty, nie dotykaj jej. - Kirsty opuściła ręce, a on zbadał dłoń kobiety. - Trzeba to zszyć. Możesz to zrobić, ale włóż dwie pary rękawiczek.

- Dobrze - odparła, czując, że się czerwieni. - To była instynktowna reakcja.

- Nigdy nie dotykaj nikogo, szczególnie osoby krwawiącej, jeżeli nie masz na sobie rękawiczek - powiedział Greg przez zęby. - Ryzyko infekcji jest zbyt wielkie. Chyba cię tego uczono?

- Tak, oczywiście, ale... - Wiedziała, że nie ma nic na swoją obronę, ale on powinien zrozumieć, że to była normalna reakcja na widok cierpiącej ludzkiej istoty.

- Nie ma żadnego ale. Narazasz nie tylko swoje życie, ale też życie pacjentów. Zapamiętaj to. A teraz zszyj tę ranę. - Zanim zdołała odpowiedzieć, wstał i odszedł.

Łzy zakręciły się jej w oczach, wkrótce jednak ogarnęła ją złość. Wiedziała, że popełniła błąd, i wstydziła się tego. Już myślała, że robi dobre wrażenie, oczywiście na płaszczyźnie zawodowej. Teraz jednak poczuła się tak, jakby Greg ją spoliczkował. Czy to ma jakieś znaczenie, co o niej myśli? Cichy głosik podpowiadał jej, że tak.

Samochody zostały przygotowane do powrotu. Słońce stało już nisko i jeżeli mają wrócić do szpitala przed zmrokiem, muszą ruszać.

Greg rozejrzał się, szukając wzrokiem Kirsty, i zorientował się, że widział ją dość dawno, kiedy zabierała kobietę do namiotu, aby zszyć jej skaleczenie. Czuł się trochę winny. Zachował się zbyt obcesowo. Ale, do cholery, musi się dziewczyna nauczyć.

Chciał, żeby się jej powiodło. Było coś w tych zielonych oczach, jakaś przekora pomieszana z wrażliwością, co nie dawało mu spokoju. Dlaczego ta kobieta wywiera na nim takie wrażenie? Nie miał pojęcia. Pracował już z wieloma lekarkami i żadna nie pociągała go tak jak Kirsty. Jedną z jego niepisanych zasad było nie wiązać się pod żadnym pozorem z młodszymi koleżankami po fachu. Nie miał nic przeciwko romansom, ale nie z podwładną.

Nagle uświadomił sobie, że myśli o Kirsty jako o kobiecie, z którą chciałby pójść do łóżka. Sprawiała, że zaczął uważać, że niektóre zasady można złamać.

No tak. Kirsty Boucher zaczyna sprawiać kłopoty, które wcale nie są mu potrzebne. Może powinien ją przekonać, by wróciła do domu. Wyświadczy jej tylko przysługę. Nie nadaje się do trudnego życia w Afryce. Lepiej jej będzie w Anglii, w dużym szpitalu, blisko rodziny i przyjaciół. A jemu bez niej.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Greg znalazł Kirsty tam, gdzie się tego najmniej spodziewał - w polu, gdzie pracowała z kobietami. Ciszę podkreślał rytmiczny śpiew, w powietrzu niosły się piękne zawodzące głosy. Co jakiś czas któraś z kobiet pochylała się w stronę nowej pomocnicy i ze śmiechem poprawiała jej robotę. Kirsty podwinęła drelichowe spodnie, aby nie zmoczyły się w błotnistej ziemi. Jej biała przedtem bluzka, teraz rozpięta pod szyją, nabrała różowo-brązowego odcienia.

Greg zaniepokoiło, że jej widok tak go poruszył. Gdy ją zawołał, podniosła głowę i odsunęła za ucho pasmo włosów. Ten gest zostawił ślad ziemi na jej policzku. Greg musiał walczyć ze sobą, by nie poddać się pokusie i nie zetrzeć go z jej twarzy. Zaróżowiła się od wysiłku i kiedy przypatrywała się złamanemu paznokciowi, pomyślał, że wygląda piękniej niż zwykle.

- Musimy już jechać, jeżeli chcemy wrócić przed zmrokiem.

- Jeszcze chwileczkę. Zostały nam już tylko dwa rzędy.

Widać było, że Kirsty na tym zależy, więc nie potrafił jej odmówić, nawet gdyby miało to oznaczać późny powrót.

- No dobrze - zgodził się i ściągnął koszulę, eksponując opalone ciało.

- Pomogę wam, to skończycie szybciej.

Nie zwracając uwagi na chichoty kobiet, wziął od jednej z nich motykę i zabrał się do pracy.

Gdy pół godziny później praca dobiegła końca, oboje wyprostowali się z bólem w plecach. Kirsty spojrzała z przerażeniem na swoje dłonie. Manikiurzystce zajęłoby pewnie z tydzień, nim doprowadziłyby je do porządku. Miała już nie jeden złamany paznokieć, ale cztery.

Podniosła wzrok i zobaczyła, że Greg ją obserwuje - to chyba niemożliwe? - z błyskiem uznania w oczach.

- Jedziemy. Straciliśmy za dużo czasu.

- Muszę się umyć - zaprotestowała Kirsty. - Nie wytrzymam jazdy cała zakurzona i spocona. Nie byłabym miłym pasażerem.

Wyraz jego oczu się zmienił. Coś go rozbawiło.

- Masz ochotę na szybki prysznic przed wyjazdem? To miłe, że się zgodził, pomyślała Kirsty, niczego nie podejrzewając.

- Chodź. Pokażę ci prysznic po afrykańsku.

Zaprowadził ją pod jedno z nielicznych drzew, które dawało mieszkańcom wioski trochę cienia. Kirsty zauważyła wprawdzie na nim sznur i wiaderko, zaczęła jednak szukać wzrokiem natrysku.

- Tutaj: - Greg ustawił ją pod gałęziami.

Nagle z góry, bez żadnego ostrzeżenia, spadły na nią strumienie lodowatej wody. Parskając i z trudem łapiąc powietrze, spostrzegła, że Greg uśmiecha się szeroko. To doprowadziło ją do furii.

- Bardzo śmieszne - powiedziała przez zęby. - Zabawiłeś się już moim kosztem?

- Przepraszam, ale tak w buszu bierzemy prysznic. Zwykle bez ubrania.

Kirsty była wściekła, tym bardziej że zauważyła rozbawione kobiety i grupę dzieci, które pokazywały ją palcami i zasłaniały buzie dłońmi. Gniew szybko się pojawił, ale także szybko zniknął. Zrobiło się cudownie chłodno. A ubranie już zaczynało wysychać.

- Kiedyś odplacę ci pięknym za nadobne. - Obdarzyła Grega uroczym uśmiechem, w którym nie było złości. - Jestem cierpliwa i mam dobrą pamięć.

Wyjeżdżali z wioski, kiedy słońce już chyliło się ku zachodowi, barwiąc drogę i wzgórza na czerwono. Ludzie machali im na pożegnanie, śpiewali i tańczyli. Kirsty poczuła, że łzy napływają jej do oczu.

Afryka jest zupełnie inna, niż tego oczekiwała. Opuszczając Glasgow w pośpiechu, nie zastanawiała się zbyt nad tym, co tu zastanie. Po przyjeździe doznała szoku, bo nie była przygotowana na to, że ten kraj i ci ludzie zrobią na niej takie wrażenie.

Spojrzała na mężczyznę siedzącego obok. Robiło się ciemno, jego blizny były prawie niewidoczne. Już sobie go bez nich nie wyobrażała. Stały się dla niej nieodłączną częścią tego człowieka.

Czy za każdym razem, kiedy Greg widzi je w lustrze, przywodzą mu na myśl żonę i dziecko?

Nadchodzący zmierzch dodał jej odwagi.

- Jaka ona była, twoja żona?

Przez chwilę obawiała się, że znowu powie, że to nie jej sprawa, on tymczasem popatrzył na nią zamyślonym wzrokiem. A potem zaczął mówić - powoli, jak gdyby słowa sprawiały mu ból.

- Poznaliśmy się na uniwersytecie. Studiowała anglistykę i teatrologię, a ja medycynę. Oboje uprawialiśmy szermierkę, ale była znacznie lepsza ode mnie. - Uśmiechnął się na to wspomnienie. - Była piękna, ale co ważniejsze, roztaczała wokół siebie jakąś aurę, która zjednywała ludzi. Chciała zostać aktorką i kiedy była na ostatnim roku, zaproponowano jej rolę w sztuce, ale zaszła w ciążę i na tym się skończyło. Nie było wyjścia. Postanowiła urodzić dziecko i utrzymywać mnie do końca moich studiów.

Mówiła, że może wrócić do aktorstwa, kiedy ja zacznę zarabiać. Ale nie było jej to pisane. Okazja już się nie nadarzyła.

Zamknął na chwilę oczy, jak gdyby chciał się odgrodzić od wspomnień. Po chwili ciągnął głosem ochrypłym z żalu:

- Tak wiele jej zawdzięczam. Nigdy nie narzekała, nie miała pretensji, nawet wtedy, gdy zostawała sama z dzieckiem, bo ja odbywałem staż. Wtedy pracowało się w nieludzkich godzinach. Wy, młodzi, nie macie pojęcia, o ile jest teraz łatwiej.

- Wiem - odparła Kirsty. - Ale krótsze godziny oznaczają, że trudniej jest zdobyć doświadczenie. Mamy jedną trzecią tej praktyki, którą odbywali studiujący wcześniej, i dlatego nie zawsze czujemy się gotowi do samodzielnej pracy.

- Czy to cię właśnie tu przywiodło? Jeżeli mam być szczery, to uważałem, że nie masz wystarczającego doświadczenia. Byłem przeciwny zatrudnieniu ciebie. I mimo twojej dotychczasowej pracy, nadal tak uważam.

Kirsty utkwiała wzrok w swoich zaciśniętych dłoniach. Dotąd nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo chce tu zostać. I to nie tylko z powodu Robbiego.

- Masz pełne prawo tak uważać - powiedziała. - Nie mam wystarczającego doświadczenia, ale tak jak powiedziałaś wczoraj, żadna praktyka w europejskim szpitalu nie przygotowuje do pracy w Trzecim Świecie. Nie przyjechałam tutaj, żeby szlifować zawodowe umiejętności, chociaż bardzo mi zależy, żeby nauczyć się jak najwięcej, ale po to, żeby się do czegoś przydać. Nie, przyjechałam tutaj dlatego...

Dałaby wiele, żeby cofnąć te słowa. Jeżeli Greg pozna prawdziwą przyczynę jej przyjazdu, jego najgorsze podejrzenia się potwierdzą.

- Jednym z powodów był mój ojciec. Pewnie o nim słyszałeś.
- Nie przyszło mi do głowy, żeby cię z nim łączyć.
- Nie dziwię się. Bardzo się od siebie różnimy. Rzadko widywałam ojca, kiedy dorastałam. Zawsze przemawiał na jakiejś międzynarodowej konferencji albo budował prywatną praktykę. Nie byłam jedynaczką, ale kiedy miałam dziesięć lat, moja matka i siostra zginęły w wypadku samochodowym. Od tego czasu widywałam go jeszcze rzadziej. Zachowywał się tak, jakby nie mógł przebywać ze mną w tym samym pokoju. Czasami zastanawiałam się, czy nie wolałby, żebym to ja umarła zamiast nich. - Głos jej zadrżał lekko, szybko się jednak opanowała.

Greg uścisnął jej rękę.

- Tak mi przykro, Kirsty.
- Zawsze czułam się winna, że nie umarłam. Wspomnienia wracały. Cierpienie spowodowane utratą matki i siostry, a potem odrzucenie przez ojca. Samotność i odepchnięcie.

- Chciałam, żeby był ze mnie dumny - ciągnęła. - Żeby mnie chociaż zauważył, więc pracowałam ciężko, dobrze się uczyłam...

- I zostałam lekarką - skończył za nią. - To chyba nie najlepszy powód.
- Zostałam lekarką pomimo ojca, a nie z jego powodu. Nie rozumiesz, że ostatnią rzeczą, której pragnęłam, było znaleźć się w tym samym świecie co on? Gdzie zawsze będę z nim porównywana, i zawsze wypadnie to na moją niekorzyść. Ale chciałam studiować medycynę i zostać lekarzem.

I zapewne z tego powodu, pomyślała z goryczą, Robbie chciał się z nią ożenić. Żeby móc pławić się w sławie teścia. Gdyby naprawdę ją kochał, to dzieliliby z nią pragnienie posiadania dzieci. Po doświadczeniach samotnego dzieciństwa uważała, że kiedy nadejdzie właściwy czas, chciałyby mieć co

najmniej dwoje dzieci. Po co sobie inaczej zawracać głowę małżeństwem?

Ale okazało się, że Robbie ma zupełnie inne plany.

- A twoja mama? Jaka była?

- Też była lekarzem, pochodzę z ambitnej rodziny. Jej również nie widywałam za często. Ale przynajmniej wiedziałam, że mnie kocha.

Greg popatrzył na nią wyczekująco. Widocznie u-znała, że ujawniła tyle ze swojego prywatnego życia, na ile była przygotowana.

- A twoi rodzice? - zapytała, pragnąc zmienić temat. No i była ciekawa przeszłości swojego towarzysza.

- Oboje żyją i dobrze się mają. Mieszkają w Kapsztadzie. Nie widuję się z nimi tak często, jak bym chciał, ale jesteśmy w stałym kontakcie.

Kirsty ucichła, bo samochód zatrzymał się przed ich kompleksem mieszkalnym. Trudno było uwierzyć, że podróż się skończyła. Ostatnie godziny przeleciały błyskawicznie. Teraz, kiedy wrócili, poczuła się znowu jak nieśmiała dziewczynka, zażenowana, że wyjawiała mu tyle o sobie. Czy dlatego, że pragnęła, aby miał o niej dobre zdanie? Tak jak zależało jej na opinii ojca? A może dlatego, że chciała, by wiedział, że znane jest jej uczucie utraty najukochańszych osób na całym świecie?

Greg sięgnął ręką w bok, by otworzyć jej drzwi od środka. Kirsty poczuła bijące od niego ciepło. Przez chwilę miała absurdalne wrażenie, że może przytulić się i odpocząć w jego ramionach. Poczwały się bezpiecznie. Ale oprzytomniała. Nie potrzebuje opieki. Potrafi zadbać o siebie mimo tego, co mówili inni. A pobyt tutaj, to, że daje sobie radę, jest tego dowodem.

Jeżeli zaś chodzi o Grega i o nią, to przecież jest śmieszne. Ten człowiek w dalszym ciągu kocha swoją żonę. Ślepy by to zauważył.

- Jesteśmy w domu. Do zobaczenia na kolacji. Kirsty potrząsnęła głową.

- Nie jestem głodna po takim późnym lunchu, a poza tym Sarah była w mieście i pewnie przywiozła mi zakupy. Na pewno znajdę coś do przegryzienia, jeżeli później poczuje się głodna.

Była zmęczona i z jakiegoś powodu chciała zostać sama, aby zebrać myśli. Rozmowa o ojcu i wspomnienie matki i siostry poruszyły w niej struny, które spowodowały emocjonalną pustkę.

- Jak chcesz. Do jutra.

Czekał jeszcze przez chwilę, jak gdyby chciał coś dodać, po czym z zagadkową miną zniknął w swoim domku.

Sarah rzeczywiście napełniła jej lodówkę i szafki masłem, chlebem, jajkami, serem, a także owocami, sałatą, warzywami i makaronem. A więc ma wszystko, czego potrzebuje.

Po zachodzie słońca w domu zrobiło się chłodno. Kirsty wzięła prysznic i włożyła piżamę. Miała zamiar położyć się i poczytać książkę. Wstała dzisiaj wcześnie i wiedziała, że jutro czeka ją kolejny pracowity dzień.

Nie zdążyła jeszcze otworzyć kryminału, który zaczęła czytać w samolocie, kiedy odezwał się telefon. Dotąd nie próbowała dzwonić, bo i do kogo? Słyszała o trudnościach z połączeniem, zresztą większość kolegów używała komórek. A ona jeszcze nie wybrała operatora.

Może to w sprawie zakupów dzwoni Sarah. Kirsty pomyślała, że powinna była do niej wstąpić i podziękować. A tymczasem był to Robbie.

Poczuła ukłucie w sercu, usłyszawszy jego głos. Nie była przygotowana na rozmowę z byłym narzeczoną.

- Jak mnie znalazłeś? Znajomi obiecali, że nie powiedzą ci, gdzie jestem. Osoba, która to zrobiła, nie miała do tego prawa.

- To nie oni, Kirsty. To twój ojciec.

- Tata. - Powinna była się domyślić.

Nie przyjął dobrze wiadomości, że nie będzie ślubu. Nie wyjawiała mu przyczyny, ale gdyby choć trochę ją znał, wiedziałby, że nie zerwałaby zaręczyn z byle powodu. Gdyby była mu bliska, wsparłby jej decyzję. Ale on nie mówił wiele, choć jasno jej zasygnalizował swą dezaprobatę. Po raz pierwszy jednak, odkąd sięgała pamięcią, zaangażował się w jej życie. Kiedyś byłaby z tego powodu szczęśliwa. Teraz tylko wprawiło ją to w złość.

- Też nie miał prawa ci powiedzieć. To nie jego sprawa. Gdybym chciała z tobą porozmawiać, tobym sama do ciebie zadzwoniła.

- Posłuchaj, Kirsty. Musimy porozmawiać. Nie pozwoliłaś mi niczego wyjaśnić. Nie chciałaś się ze mną widzieć, a potem uciekłaś. Wracaj. Wszystko się ułoży. Kochanie, potrzebuję cię.

- Potrzebujesz mojego ojca. Myślisz, że nie wiem, że dlatego chciałeś się ze mną ożenić? Udział w jego prywatnej praktyce to wspaniały powód do małżeństwa.

- To nie ma nic wspólnego z twoim ojcem - zaprotestował. - Kocham cię. A ty kochasz mnie. Wracaj do domu, wszystko sobie wyjaśnimy.

- Masz zabawny sposób okazywania uczuć. Może kiedyś myślałam, że jestem w tobie zakochana, ale się myliłam. Wydawało mi się, że pragnę takiego życia, jakie chciałeś mi zaoferować, ale teraz już nie jestem tego taka pewna. Przepraszam cię, Robbie, ale to twoja wina. Jestem przekonana, że tata dotrzyma obietnicy i uczyni cię partnerem. Nie jest typem człowieka,

któremu taki drobiazg jak lojalność przeszkodziłby w zrobieniu dobrego interesu. Nie martw się o to.

Zakłócenia na linii zagłuszyły protesty Robbiego. Kirsty wyłowiła tylko słowa takie, jak „błąd”, „muszę się z tobą zobaczyć”, a potem połączenie zostało przerwane. Odetchnęła z ulgą, bo dalsza rozmowa i tak była bezcelowa. Kiedy znalazła Robbiego w łóżku z kobietą, serce omal jej nie pękło. Jego zdrada wywołała w niej furję i w równym stopniu zraniła ją, co upokorzyła.

Zareagowała ucieczką. Nie mogłaby znieść codziennego spotkania go w szpitalu. Od przyjazdu do Afryki prawie o nim nie myślała. Prawda, że działo się zbyt wiele, ale może wcale nie była w nim tak zakochana, jak się jej wydawało?

Może wyświadczył im obojgu przysługę? Zaoszczędził jej popełnienia najgorszego błędu w życiu?

Spała dopiero od dwóch godzin, kiedy coś miękkiego przebiegło jej po twarzy. Wskoczyła z łóżka, otrzepując dłońmi ręce i nogi, na wypadek, gdyby bestia jeszcze po niej chodziła. Przeklinając głośno i podskakując na jednej nodze, dotarła do kontaktu, ale nawet w ostrym świetle nagiej żarówki niczego nie zobaczyła. Z bijącym sercem przeszukała pokój, pościel i szafki, ale potwór zniknął. Tak myślała, dopóki nie zerknęła na sufit.

Z wysokości dwóch metrów nad poduszką patrzył na nią największy i najbardziej włochaty pająk, jakiego w życiu widziała. Nie ma siły, by została z nim w pokoju. Jak mogła jeszcze kilka godzin temu myśleć, że jest zdolna pokochać ten kraj? To były jakieś urojenia. Nie interesowały jej kraje, gdzie mieszkają takie pająki.

Spojrzała na zegarek.

Prawie północ. Co robić?

Znalazła miotłę i postanowiła go wygonić. Niech idzie, gdzie chce, byle się znalazł daleko od niej. Ostrożnie manipulując swoją bronią, dotknęła pająka, ale ten się najpierw nie ruszył, a potem zupełnie nieoczekiwanie spadł na podłogę i przebiegł po jej stopach. Kirsty wrzasnęła i zaczęła walić miotłą na oślep.

Nim oprzytomniała, w pokoju zjawił się Greg. Miał na sobie jedynie dżinsy.

- Co tu się, do diabła, dzieje?

- Pająk! Zobacz, jaki wielki! - Wskazała miotłą przed siebie. - Chyba wlaź pod łóżko.

Greg roześmiał się w głos.

- Pająk? Na Boga, Kirsty. Myślałem, że ktoś cię morduje. Taki wrzask z powodu jednego pająka?

- To nie zwykły pająk, tylko jakiś mutant. Wielki jak szczur. - Wzdrygnęła się z obrzydzeniem.

Na twarzy Grega pojawił się szeroki uśmiech. Kirsty zaczerwieniła się i spuściła wzrok. Nie mogła nie zauważyć opalonego ciała Grega.

- Duże pająki są zwykle nieszkodliwe. To te małe są niebezpieczne.

- Nic mnie to nie obchodzi. Albo on się stąd wyniesie, albo ja. Nie mam zamiaru spędzić nocy z tym potworem.

- Kirsty, musisz się do tego przyzwyczaić. W Afryce jest mnóstwo owadów. Dobrze, spróbujmy go wyrzucić, bo najwyższa pora spać.

Pomimo dokładnych poszukiwań nie udało się znaleźć ośmionogiego gościa. To jeszcze jeden dowód na to, że nie nadają się do pracy w Afryce, myślała Kirsty ponuro. Ale fobia była silniejsza od niej. Niech Greg ją uważa za idiotkę, ale nie ma szansy, by spędziła tu noc. Może przygarną ją Jamie i Sarah? Sarah jako kobieta na pewno ją zrozumie.

- Przykro mi, ale go chyba nie znajdziemy. Pewnie jest bardziej wystraszony niż ty.

- Nie mam zamiaru tu spać.

Jej zdecydowana postawa i zaciśnięte usta świadczyły o tym, że nie zmieni zdania.

- Czy to znaczy, że śpisz u mnie? - zapytał Greg z niebezpiecznym błyskiem w oczach.

Podszedł do niej blisko, a Kirsty z trudem przemogła pokusę, aby cofnąć się o krok. Nie pozwoli mu się ośmieszyć ani zastraszyć. Pewnie uważa ją za bezradną kobietkę, która musi się wesprzeć na silnym męskim ramieniu.

- Nie bądź śmieszny - rzekła oburzona. - Boję się pajaków, ale jestem normalna. Byle pajak, nawet największy, nie wystarczy, żebym weszła do twojego łóżka - oznajmiła i natychmiast pożałowała tych słów.

W końcu Greg jest jej szefem, ale trudno nie dostrzec w nim atrakcyjnego drapieznika. Greg podniósł brwi.

- Czy ktoś ci proponował moje łóżko? Miałem na myśli jedynie moją chatę. Ale skoro o tym mowa, może nie jest to zły pomysł?

Po raz kolejny Kirsty poczuła się zażenowana. Przypomniała sobie, że jest bardzo skąpo ubrana, toteż szybko chwyciła szlafrok leżący w nogach łóżka.

Czy można zrobić gorsze wrażenie?

- Niczego takiego nie sugerowałam. - Na twarzy Grega malował się szeroki uśmiech.

Zdumiewające, jak odmienił mu twarz. Kirsty nie przypuszczała, że jej szef ma poczucie humoru. Dotąd sprawiał wrażenie dość ponurego.

- Dobrze, dobrze. Znowu ubawiłeś się moim kosztem. - Uśmiechnęła się, udając, że żartuje.

Mimo wszystko za żadne skarby świata nie zaśnie w tym pokoju. Przesiedzi całą noc w fotelu. Rano poprosi kogoś, by przeszukał cały dom od sufitu do podłogi.

Greg musiał zauważyć jej determinację.

- Śpij w moim łóżku. Sama - dodał. - Ja się prześpię tutaj. W twoim. Przynajmniej trochę odpoczniemy. U mnie raczej nie ma żadnych potworów. Chyba że wolisz, żeby ci dotrzymać towarzystwa, chociaż nie mogę zagwarantować, że będziesz całkowicie bezpieczna.

- To bardzo miło z twojej strony - odparła sztywno. - Pójdę po szczotkę do zębów, powiem „dobranoc” i pozwolę ci się tutaj przespać.

Kilka godzin później Greg nadal przewracał się z boku na bok. Myślał, że zaśnie, gdy tylko przyłoży głowę do poduszki, ale nie wziął pod uwagę delikatnego zapachu perfum Kirsty i wspomnienia jej półnagiego ciała. Upłynęło wiele wody w rzece od czasu jego ostatniego związku, ale chociaż nie był święty, z zasady nie wdawał się w romanse z koleżankami z pracy. Do tego w Kirsty była jakaś niezwykła delikatność, która czyniła ją niedostępną.

Inne kobiety wiedziały, że Greg nigdy się nie ożeni i nie będzie miał znowu dzieci. Nie chciał ryzykować kolejnej straty i towarzyszącego jej bólu. A poza tym nikt nie zastąpi mu Kathleen. Zawsze będzie ją kochał.

Jego myśli, jak to się często zdarzało, skupiły się na żonie. Ostatnio wspominał ją bez rozdzierającego bólu, jakiego kiedyś doświadczał. Wciąż czuł się winny - i tak już zostanie do końca jego dni. Nie dlatego, że nie potrafił ich uratować, ale że nie poświęcał im więcej czasu, kiedy miał

jeszcze tę możliwość. Kathleen porzuciła swoje marzenia dla niego i ich dziecka.

- Mam wszystko, czego chciałam - mówiła często.

- Będę miała jeszcze mnóstwo czasu na aktorstwo. W ostateczności będę grać teściowe.

A jego córeczka, jego ukochana Rachel? Przegapił jej dzieciństwo. Zawsze myślał, że jeszcze zdąży. Gdyby tylko wiedział...

Greg zaklął i zrezygnował z prób zaśnieć. Wstał i podszedł do okna. Kochał to miejsce i znalazł tu spokój. Chociaż brak udogodnień był dokuczliwy, jego medyczne umiejętności miały tutaj o wiele większe znaczenie niż gdzie indziej. Zanim Kirsty pojawiła się w jego życiu, wydawało mu się, że jest umiarkowanie z niego zadowolony. Nie był szczęśliwy, bo nie jest to możliwe, ale zadowolony.

Teraz zdał sobie sprawę, że czegoś mu brakuje. Może powinien złamać swoje zasady i pójść z Kirsty do łóżka? W głębi duszy jednak wiedział, że nie jest to takie proste.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

O świcie Kirsty wyszła z chaty Grega.

Wczoraj sądziła, że nie zaśnie, ale się myliła. W jego łóżku poczuła się bezpiecznie i spała jak zabita.

Powodowana ciekawością rozejrzała się przedtem po jego domu. Nie było tu dużo do oglądania. Żadnych osobistych przedmiotów, które wskazywałyby na to, kto tu mieszka, poza fotografią w ramce. Rozpoznała na niej twarz Grega, jeszcze bez blizn. Obejmował ramieniem siedzącą kobietę, trzymającą na kolanach dziecko. To mogła być tylko jego żona. Długie czarne włosy okalały delikatną twarz. Była piękna. W jej oczach tlił się jakiś chochlik, jak gdyby posiadała jakąś tajemnicę. Dziecko było bardzo podobne do Grega - oczy koloru niezapominajek mogło mieć tylko po nim. Dziewczynka spoglądała na swoich rodziców z wyrazem takiego szczęścia i ufności, że Kirsty poczuła głęboki żal. Jak on mógł to znieść?

Pościeliła łóżko i wróciła do siebie, by się przygotować do pracy. Wzięła prysznic, zawinęła włosy w jeden ręcznik, a drugim okryła się i wśliznęła do sypialni tak, aby nie obudzić Grega.

Spał pod poskręcanym prześcieradłem, jak gdyby walczył we śnie z demonami. Wyglądał niemal bezbronne. Kirsty otworzyła szafę i skuliła się, bo drzwi zaskrzypiały. Odwróciła się i zobaczyła, że Greg wpatruje się w nią z nieodgadnioną miną.

- Przepraszam - powiedziała. - Nie chciałam cię obudzić. Zaraz stąd wyjdę, będziesz mógł jeszcze pospać.

Wyjęła ubrania i ruszyła w drogę powrotną, gdy ramię Grega bez ostrzeżenia wysunęło się i ją chwyciło.

- Jeszcze wcześniej - mruknął, przyciągając ją do siebie. Kirsty zadrżała.

Poddała się i pozwoliła jego ustom dotknąć swoich. Przemknął przez nią spazm pożądania.

- Czy zawsze musisz być w mojej obecności prawie naga? Jestem tylko człowiekiem - dodał.

Kirsty wysunęła się z jego uścisku. On chyba nie myśli, że ona celowo przed nim paraduje w takich skąpych strojach?

- Musiałam wziąć jakieś ubranie. Nie chciałam cię obudzić.

- Zaraz, zaraz, to nie ja chciałem zamienić się na pokoje. Mnie było dobrze w moim własnym łóżku, dopóki nie usłyszałem twojego wrzasku. Nie możesz mnie winić za tę kłopotliwą sytuację.

- Nie ma żadnej kłopotliwej sytuacji. A teraz bądź dżentelmenem i pozwól mi się ubrać.

- Proszę bardzo. Już i tak powinienem być w szpitalu. - Usiadł, a gdy miał ściągnąć z siebie prześcieradło, Kirsty wycofała się, sądząc, że śpi nago.

- Nie będę ci przeszkadzać.

Gdy wróciła z łazienki, jego już nie było. Przypomniała sobie jego usta i poczuła falę gorąca. Przez chwilę pragnęła wtedy zapomnieć o rozsądku i zostać w łóżku z Gregiem. Dzięki Bogu, że rozum jej wrócił, ale ciągle jeszcze była wstrząśnięta siłą swojej reakcji i malującym się w jego oczach pożądaniem.

Żaden mężczyzna nie wywoływał w niej takich uczuć. Nawet Robbie, pomyślała ze zdumieniem. Och, z przyjemnością chodziła z nim do łóżka, zwłaszcza że wyobrażała sobie, że jest w nim zakochana i że chce z nim

spędzić resztę życia. Teraz dotarło do niej, że to, co mu powiedziała wczoraj przez telefon, było prawdą.

Spróbowała przywołać obraz mężczyzny, z którym planowała spędzić resztę życia. Kiedyś uważała, że jest przystojny i silny, teraz jednak robił wrażenie słabego i niezdecydowanego. Był dobrym kompanem, zawsze czarującym i troskliwym, przy każdej okazji zapraszał ją na romantyczne kolacje. Obdarowywał ją także prezentami. A tego przecież chciała. Komfortowego i łatwego życia.

To dlaczego porównuje Robbiego z Gregiem?

Musi zapanować nad hormonami i zabrać się do pracy. Praca nie pozwoli jej myśleć o niczym innym.

Wyprostowała bolące plecy i odgarnęła włosy ze spoconego czoła. Marzyła o tym, by popływać, ale musiała przyjąć jeszcze ponad dwudziestu pacjentów.

Stopniowo nabierała rutyny. Praca, potem dwie godziny nauki, i do łóżka. Miała coraz więcej pewności siebie. W szpitalu spotykała kolegów, ale nie Grega, bo ten po epizodzie z pajakiem wyraźnie jej unikał. Nie wiedziała, czy było jej z tego powodu przykro, czy też odczuła ulgę. Czuła się niezręcznie w jego obecności, a serce nabrało denerwującego nawyku i na jego widok biło szybciej.

Przydzielono ją do przychodni, gdyż pracowały tam doświadczone pielęgniarki. Musiała przyznać, że mało było problemów, których nie potrafiłyby rozwiązać, i w zasadzie Kirsty funkcjonowała tam jedynie jako kolejna para rąk. Wykazywały ogromną cierpliwość, i wiele się od nich nauczyła.

Nigdy nie podejrzewała, że praca tak ją zaabsorbuje. Co wieczór studiowała podręczniki chorób tropikalnych. Pragnęła wiedzieć jak najwięcej, tak by służyć prawdziwą pomocą swoim pacjentom i kolegom.

Wszyscy stawali na głowie, by ją wspierać, a ona coraz bardziej podziwiała ich zaangażowanie. Życie w Anglii wydawało się jej teraz płytkie. Myśl, że omal nie poślubiła Robbiego, napawała ją przerażeniem. Nigdy by się nie dowiedziała, że może być inaczej.

Tego dnia doszło do groźnego wypadku drogowego. Było wiele ofiar i wszyscy lekarze znajdowali się w sali operacyjnej. Po raz kolejny jej propozycja pomocy została odrzucona.

- Jeżeli zamkniemy przychodnię, nie poradzimy sobie z kolejką. A sama wiesz, że ci pacjenci muszą być przyjęci równie pilnie, jak ofiary wypadku - tłumaczył jej Greg.

- Chciałabym kiedyś wam asystować. Na pewno do czegoś bym się przydała, choćby w nocy. - Dotąd te dyżury brali inni.

Greg wyglądał na zmęczonego. Zbyt ciężko pracuje, pomyślała Kirsty. Jak wszyscy zresztą.

- Wiem, że nie jest to szpital uniwersytecki, ale prędzej czy później muszę zacząć dyżurować w nocy. A im częściej będę asystować, tym lepiej się do tego przygotuję.

- Masz rację. Chciałem dać ci czas, żebyś się we wszystko wciągnęła. Doskonale wiesz, że po nocnym dyżurze nie możemy sobie pozwolić na luksus wolnego dnia. Miałabyś potem długi dzień w przychodni, niezależnie od tego, czy uda ci się w nocy zdrzemnąć. Mówiłem ci już, że niedoświadczony lekarz to problem, ale niedoświadczony i zmęczony to katastrofa.

Kirsty poczuła się zawiedziona. Widocznie jeszcze go nie przekonała, że da sobie radę.

- Znowu traktujesz mnie jak dziecko. A może zostanę na dyżurze z innym lekarzem? Jako dodatkowa para rąk. Jestem wytrzymalsza, niż myślisz. Jutro masz dyżur, więc może mogłabym ci towarzyszyć? W sobotę i niedzielę nie pracuję, więc mam czas, żeby dojechać do ciebie.

- Właściwie to chciałem o tym z tobą porozmawiać. Sarah i Jamie pracują przez weekend i chcą, żebyśmy zrobili sobie wolne. Jak widzisz, nie tylko ja mam tutaj coś do powiedzenia. Jenny chciałyby pojechać do parku narodowego i zaproponowała, żeby zabrać ciebie. Kiedy zaczniesz dyżurować, możesz już nie mieć takiej okazji. Chyba że wolisz pojechać do miasta, pójść do sklepów, restauracji czy do kina. Któraś z pielęgniarek mogłaby cię podwieźć.

- Na weekend nie planowałam niczego poza nauką, a wydawanie pieniędzy na ciuchy wydaje mi się w tych okolicznościach niestosowne.

Kirsty oddała pacjentkom wiele swoich rzeczy. Niektóre z nich wychodziły ze szpitala z jej ulubioną kolorową apaszką, spódnicą czy koszulką. Lubiła widzieć radość na ich twarzach, zwłaszcza że dla niej był to tylko drobny gest.

- Nigdy nie byłam w rezerwacie i chętnie pojedę, jeżeli Sarah i Jamie nie potrzebują pomocy, ale nie chciałabym wam przeszkadzać.

- Ustalono. Wyjeżdżamy w sobotę zaraz po obchodzie i dyżurze w przychodni. To tylko godzina jazdy, więc zostanie nam mnóstwo czasu na wieczorną obserwację zwierząt. Ostrzegam, że nie ma tam luksusów. Mieszka się w namiotach. - I zanim Kirsty zdążyła zaprotestować, że mówi do niej jak do rozkapryszonej bogatej panienki, dodał: - Muszę już iść. Słyszę karetkę. - Odwrócił się i wyszedł.

Dwie godziny później, kiedy Kirsty myślała, że przyjęła ostatniego pacjenta, pojawiła się Bounty, jedna z pielęgniarek.

- Jest jeszcze jeden. Dopiero przyszedł. I to z daleka. Reszta lekarzy jest w sali operacyjnej.

- W porządku. Niech wejdzie.

- Chociaż nie wiem, co może mu dolegać. Jeżeli pielęgniarka nie jest w stanie zdiagnozować chorego, to jak może się to udać Kirsty? Trudno, trzeba będzie poradzić się kolegów.

Chwilę później do gabinetu wszedł chudy mężczyzna około czterdziestki. Oddychał z trudem. Widząc sine zabarwienie jego warg, Kirsty zrozumiała, że brakuje mu tlenu. Bounty streściła wywiad z pacjentem.

- Duszności pojawiły się nagle. Nie chorował nigdy na serce ani na płuca. Ciśnienie siedemdziesiąt na trzydzieści.

Kirsty zbadała chorego. Nie znalazła nic podejrzanego, poza tętnem. Ilekroć mężczyzna nabierał powietrza, puls zdawał się zanikać. W każdej chwili pacjent może dostać zapaści. Nagle zrozumiała.

- Tamponada serca. To rzadka sprawa, mogłaś tego nigdy nie widzieć. Spotkałam się z tym na stażu. Muszę założyć igłę, żeby odprowadzić płyn z osierdzia.

Chociaż raz okaże się przydatna.

Przygotowała narzędzia i poprosiła Bounty, by wytłumaczyła pacjentowi procedurę. Uspokoiła oddech i jednym ruchem skierowała igłę od strony żołądka w kierunku serca. Właśnie przebijała się przez skórę, kiedy wszedł Greg.

- Co robisz, do cholery? - Choć jego głos był spokojny, Kirsty widziała, że jest wystraszony i zły. - Mówiłem, żebyś mnie zawołała, jeżeli...

- Byłeś zajęty. Wiedziałam, co mam zrobić, a nie było czasu do stracenia.

Wyciągnęła tłok strzykawki, w której pokazał się żółtawy płyn. Prawie natychmiast oddech chorego poprawił się, a wargi straciły sine zabarwienie. Kirsty opróżniła strzykawkę i napełniła drugą, po czym wyciągnęła igłę z ciała mężczyzny. Greg obserwował ją w milczeniu.

- W osierdziu nagromadził się płyn i serce nie mogło pompować krwi - wyjaśniła Kirsty pielęgniarce. - Dlatego brakowało mu tchu, a ciśnienie spadło. Teraz musimy się dowiedzieć, co było tego przyczyną. Proszę to wysłać do laboratorium z prośbą o cytologię i posiew.

- Widzę, że cię nie doceniłem. Jesteś bardzo przenikliwa.

- Trochę się znam na medycynie. - Kirsty uśmiechnęła się szeroko, nie potrafiąc ukryć zadowolenia. - Muszę przyznać, że widziałam niedawno podobny przypadek. Robi wrażenie, prawda? To znaczy sama procedura, nie ja.

- Ty też. Nigdy nie odrzucaj pochwał za dobrze wykonaną pracę. Dziewczyno, może wdałaś się w ojca bardziej, niż myślisz.

Dziewczyno? Znowu traktuje ją protekcjonalnie. Uważa, że jest młoda i mało doświadczona. A co miałyby oznaczać ta uwaga o ojcu? Czy nie dała mu do zrozumienia, że nie chce, by ją z nim porównywano?

- Czy to znaczy, że mogę dyżurować w nocy? - Postanowiła opanować złość.

- No dobrze. Wygrałaś. Zaczniemy jutro wieczorem. Pod warunkiem, że zawołasz mnie, jeżeli nie będziesz czegoś pewna. A w razie potrzeby będziesz asystować podczas operacji.

- Cóż za łaskawość! Jestem pod wrażeniem - powiedziała sarkastycznie.

- Staram się chronić ciebie i pacjentów, doktor Boucher. Niedługo przez większość czasu będziesz pracować samodzielnie.

Kirsty wiedziała, że nie ma sensu oponować. Kiedyś Greg wreszcie zmieni o niej zdanie.

RS

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Następnego dnia cały zespół spotkał się na lunchu. Kirsty zdążyła się zorientować, że zdarza się to rzadko. Już sama liczba pacjentów sprawiała, że zawsze ktoś był w sali operacyjnej lub na oddziałach, ale dzisiaj zebrali się wszyscy. Panowała świąteczna atmosfera.

- Podobno dałaś się namówić Jenny i Gregowi na weekend w rezerwacie Pelindaba - rzekła Sarah.

- Masz szczęście. Jamie i ja zabraliśmy tam kiedyś Caluma, ale krzyczał z radości i płoszył zwierzęta. Musimy poczekać, aż będzie starszy, zanim znowu tam pojedziemy.

- Albo zostawić go z Sibongele - wtrącił Jamie.

- Miło by było pojechać tam we dwoje.

- Jeszcze jest za mały. Mam pełne zaufanie do Sibona, ale byłoby nie w porządku obarczać go tym, kiedy ma tyle na głowie.

Widać było, że Sarah nie chce zostawiać dziecka, nawet na krótko.

- Chętnie go kiedyś popilnuję - zaproponowała Kirsty.

Sarah spojrzała na nią z namysłem.

- Nie obraż się, ale nie wyglądasz na kobietę, która ma wprawę w zajmowaniu się małymi dziećmi.

- I tu się mylisz - wtrącił Greg. Kirsty nie wiedziała, że przysłuchiwał się ich rozmowie. - Widziałem ją w akcji, kiedy ratowała wystraszonego chłopczyka. Dokonała cudu. Możesz śmiało powierzyć jej Caluma.

Zebrani popatrzyli na Grega, zdumieni jego poparciem. Ale nikt nie był bardziej zdziwiony niż sama Kirsty.

- Pochodzisz z dużej rodziny? - zapytała Sarah.

- Jestem jedynaczką. - Przynajmniej teraz nią była. - W czasie wakacji pracowałam w hospicjum dziecięcym, a ostatnią praktykę odbyłam na pediatrii. Dzieci lubiły mnie, bo nie traktowałam ich protekcyjnie.

Nie mogła się powstrzymać, by nie spojrzeć znacząco w stronę Grega. On jednak udał, że nie rozumie ukrytego znaczenia jej słów.

- Może w takim razie skorzystamy z propozycji. Kiedy Calum przyzwyczai się do ciebie - zgodziła się Sarah, a Jamie obdarzył Kirsty uśmiechem pełnym wdzięczności.

- A my pomożemy, prawda, Greg? - dodała Jenny. - Nie chciałam im tego proponować, bo chociaż bardzo lubię Caluma, to nie mam instynktu macierzyńskiego. Wystarczy mi dzieci w szpitalu. A ty, Kirsty? Chcesz mieć dzieci?

- Tak. Kiedyś. - Kirsty rozpaczliwie próbowała odwrócić od siebie uwagę kolegów. Lubiła ich i ufała im, ale nie chciała rozmawiać o swoim prywatnym życiu. Żałowała, że tak wiele wyjawiała Gregowi, choć pewna była, że nikomu niczego nie powtórzył.

- Na pewno spodoba ci się w rezerwacie, chociaż warunki są tam bardzo skromne - Greg zmienił temat, jak gdyby wyczuł, że Kirsty czuje się nieswojo.

- Tam poczujesz się częścią przyrody - dodał Jamie. - Sarah była przekonana, że lew pożre nas na kolację. O mało nie kazała mi spakować rzeczy i uciekać stamtąd.

- Mnie by to nie przeszkadzało, gdyby zjadł ciebie i mnie, ale Calum na przystawkę dla jakiejś dzikiej bestii to za wiele.

- Nie straszcie Kirsty, tam jest bezpiecznie - wtrąciła Jenny. - Zwierzęta są po drugiej stronie płotu, który jest pod napięciem. Tylko się wydaje, że są blisko. To cudowne uczucie, jakby się było częścią buszu.

- Nie przypuszczam, żeby Kirsty przeraziła się lwa - zażartował Greg.
- Podejrzewam, że boi się zupełnie innych stworzeń. - Kirsty rzuciła mu groźne spojrzenie, ostrzegając go przed zdradzeniem jej sekretu. - To raczej brak wygód może ją odstraszyć - dodał.

A już miała mu wybaczyć!

- Nie wiem, skąd ci to przyszło do głowy - odparowała. - Byłam harcerką. Nawet raz pojechałam na obóz. - Nie dodała jednak, że zakończył on jej karierę skautki, i to po tygodniu. Co jest złego w wygodnym łóżku, plazmowym telewizorze i dobrych kosmetykach? A dołóżcie jeszcze spa, i mamy pełnię szczęścia! - Czy to musi być namiot? Nie ma czegoś wygodniejszego?

- Nie martw się - roześmiała się Jenny. - Tam są inne namioty, niż myślisz. Są w nich łóżka polowe i małe lodówki. A my będziemy miały nawet osobną sypialnię. Zobaczysz, spodoba ci się.

- Będziemy w jednym namiocie? - zapytała nie wiedząc czemu zdenerwowana. No ale dobrze, że Jenny z nią pojedzie.

- Są bardzo przestronne. No, czas na nas. Pora zacząć operować. Kirsty, podobno po południu asystujesz?

Pierwsze słyszę, pomyślała, ale ponieważ Greg skinął głową, widać musiała zdać jakiś test.

- Powinnaś zdobyć jak największe doświadczenie w sali operacyjnej, jeżeli niedługo chcesz samodzielnie pełnić dyżury - wyjaśnił Greg. - A widzę, że szybko się uczysz.

Serce Kirsty entuzjastycznie zabiło. Wreszcie będzie mogła się wykazać. Miała nadzieję specjalizować się w chirurgii, chociaż lubiła pracę w przychodni.

Popołudnie przeleciało błyskawicznie. Pierwszą pacjentką była kobieta w donoszonej ciąży. Miała już czworo dzieci, dwa ostatnie urodziły się dzięki cesarskiemu cięciu.

- Mówiłeś, że nie zalecasz stosowania cesarki u tutejszych kobiet.

- Nie zalecam tylko niewłaściwej cesarki. Ponieważ ta kobieta przechodziła już dwie, istnieje ryzyko rozerwania macicy podczas porodu naturalnego. Na szczęście badała się często, więc coś o niej wiemy. Zdecydowała się na podwiązanie jajników. Nie chce już powiększać rodziny. Ty zrób cięcie, a ja sterylizację, zgoda?

Kirsty kiwnęła głową. Tuż przez stażem na pediatrii spędziła sześć miesięcy na chirurgii. Jej opiekun był cierpliwy i pozwalał jej asystować przy wielu operacjach. Ale to jest pierwszy raz, kiedy ma sama przeprowadzić zabieg.

- Nie wolałbyś sam tego zrobić? Ja ci pomogę - rzekła Kirsty, czując, że świeżo zdobyta pewność siebie ją opuszcza.

- Dasz radę. Może się zdarzyć, że będziesz musiała operować w nagłym wypadku, więc najlepiej zdobyć doświadczenie w sytuacji, kiedy w razie potrzeby ktoś ci pomoże. Ale jeżeli nie chcesz, nie ma sprawy.

Kirsty wiedziała, że musi podjąć wyzwanie. Wielokrotnie prosiła Grega o bardziej odpowiedzialną pracę. Musi mu pokazać, że jest gotowa. Bez słowa nałożyła na twarz maskę chirurgiczną i wzięła do ręki skalpel.

Greg nie odzywał się, tylko przyglądał się badawczo, gotów wkroczyć, gdyby miała jakiś problem. Nie potrzebowała pomocy Grega, chociaż jego obecność dodawała jej otuchy. Kiedy dziecko przyszło na świat, a był to zdrowy chłopiec, którego płacz rozbrzmiewał teraz w sali, zamieniła się miejscami z Gregiem i asystowała mu przy szybkiej i sprawnie wykonanej sterylizacji. Jego prawa ręka wydawała się być zupełnie sprawna.

- Byłem neurochirurgiem, ale uraz uniemożliwił mi wykonywanie operacji mózgu - powiedział, jak gdyby czytał w jej myślach. - W dobre dni mogę operować, ale precyzyjne zabiegi zostawiam innym. A chirurgia mózgu jest oczywiście niemożliwa. Zresztą i tak nie przeprowadzalibyśmy tutaj takich operacji, chyba że w nagłym wypadku, gdyby nie było wyjścia.

- Greg był jednym z najlepszych neurochirurgów w kraju, zaczynał zdobywać międzynarodową sławę - dodała Jenny znad monitora, na którym śledziła stan pacjenta. - Ich strata, nasza korzyść.

- Przesadzasz. Miałem szczęście odbywać staż w najlepszej neurologicznej klinice.

Kirsty rozumiała, że musiał być to dla niego cios. Nie tylko stracił rodzinę, ale i jego kariera legła w gruzach.

- Brakuje ci tego?

Niebieskie oczy przewierciły ją na wylot.

- Moje życie toczy się tutaj - wycedził i odstąpił krok od stołu. - Zeszyjesz?

Skończyła zamykanie rany i przyjrzała się z podziwem swojej pracy.

- Masz bardzo zręczne ręce - zauważył z aprobatą.

- Jenny, chyba zyskamy kolejnego chirurga. Kirsty aż pokraśniała z dumy. Greg jak już chwali, to chwali. Ale gdyby jej się nie udało, nie szczędziłby też słów krytyki. Miała nadzieję, że się o tym nie przekona.

Po wykonaniu wszystkich zabiegów wymknęła się, aby sprawdzić stan swojej pierwszej pacjentki. Znalazła ją na oddziale położnictwa z dzieckiem u piersi. Z kocyka wychylała się buzia koloru gorzkiej czekolady. Kirsty poczuła ukłucie w sercu.

Czy kiedykolwiek doświadczy radości macierzyństwa? Mieć dzieci, być częścią dużej szczęśliwej rodziny. Kochać i być kochaną. Kiedyś

myślała, że taką ma przed sobą przyszłość, a teraz zastanawiała się, czy to jest w ogóle możliwe.

Greg nalegał, żeby odpoczęła, zanim zjawi się w przychodni.

- Może być spokojnie - mówił - chociaż jest piątek i wtedy jest więcej wypadków drogowych i bójek. Ponieważ to jest twój pierwszy nocny dyżur, Jenny będzie w pogotowiu. Nie zakłócimy odpoczynku Sarah i Jamiego. Ty też postaraj się zrelaksować. Masz czas do dziewiątej. Potem w razie potrzeby będę dzwonił.

- A ty kiedy odpoczniesz? Jesteś na nogach od świtu!

- Pobiegam, a potem popływam. To mi zwykle wystarcza. Nie potrzebuję dużo snu.

Przeciągnął się i spod bluzy szpitalnego stroju ukazał się kawałek opalonego ciała. Kirsty zrobiło się gorąco. Przypomniał się jej ten ranek, kiedy siedząc w jej łóżku, Greg ją objął. Wyobraziła sobie, że dotyka jego ciała i przyciąga go do siebie.

Spuściła powieki, bo bała się, że odgadnie jej myśli. Nigdy dotąd nie doświadczyła takiej nieprzytomnej żądzy. Jak można pragnąć kogoś, kogo nawet się nie lubi? Ale przecież zaczyna go lubić. I to bardzo.

- Dobrze, już idę. Wezmę prysznic i zdrzemnę się. Może najpierw wpadnę do Sarah i Caluma. On jest słodki. Musi się ze mną oswoić, jeżeli Sarah i Jamie mają skorzystać z mojej propozycji. Wiem, że chcieliby spędzić ze sobą trochę czasu.

Po co tak papple? Greg przyglądał się jej, jakby miała coś z głową. Kirsty postanowiła zejść mu z oczu, by uporządkować myśli.

- Znikam - rzuciła, a on wyglądał na coraz bardziej zaskoczonego.

- I nie zapomnij czegoś zjeść! - zawołał za nią. - Bo zasłabniesz w nocy z głodu.

No i znowu! To najbardziej staroświecki i protekcyjnalny facet, jakiego zna. Z pewnością nie rozmawia tak z młodymi lekarzami płci męskiej. Chyba go jednak wcale nie lubi.

Kirsty siedziała u Sarah i piła kawę. Wzięła prysznic i próbowała się zdrzemnąć, ale nie mogła zasnąć. Zrobiła więc to, o czym mówiła Gregowi: odwiedziła Sarah. Może towarzystwo drugiej kobiety sprowadzi ją na ziemię.

Chłopca rozsadzała energia. Biegał po całym domu, ciągnąc Kirsty za sobą. Postanowił pokazać jej wszystkie zabawki i każdy mebel. Sarah, wyciągnawszy nogi na kanapie, przyglądała im się z rozrzewnieniem.

- Dzięki Bogu, że przyszedłeś! To jakaś nowa zabawa. Po południu zrobił mi już pięć razy rundę wokół domu i wytłumaczył, że na krzesło mówi się krzesło. Uczy się nowych słów od Sophie, która zajmuje się nim, kiedy pracuję. Chyba nauczę się więcej od niego niż z taśm i podręczników, które kupiłam. Nigdy nie mam na nie wolnej chwili.

- A mogłabym je pożyczyć? Chciałabym się poduczyć miejscowego języka.

- Bardzo proszę. - Sarah znużonym gestem wskazała stertę książek na stoliku. - Przynajmniej nie będę czuła się winna, kiedy na nie patrzę. A w ogóle jak leci? Przyzwyczyłaś się trochę? Słyszałam, że świetnie dajesz sobie radę, w przychodni i w sali operacyjnej.

- Dziękuję - odparła Kirsty z uśmiechem. - Wszyscy mi pomagają, służą radą i pomocą. A szczególnie Greg. Chociaż bardzo mnie wspiera, to chyba myśli, że nie jestem jeszcze gotowa do samodzielnej pracy.

- Jest bardzo wymagający, bo chce, żeby pacjenci mieli jak najlepszą opiekę.

- O to właśnie chodzi. Chyba mnie nie akceptuje. Wydaje mi się, że byłby zadowolony, gdyby mnie tu nie było, gdybym spakowała walizki i wróciła do domu.

- Tak sądzisz? Wcale nie odnoszę takiego wrażenia. Nasz Greg powoli przyzwyczaja się do twojej obecności.

Zanim Kirsty miała czas przemyśleć jej słowa, w kuchni rozległ się huk, a potem krzyk złości. Obydwie zerwały się na równe nogi. Okazało się, że Calum siedzi na podłodze wśród garnków i patelni. Sarah wzięła go na rękę i uspokoiła.

- Spadły na mnie - szlochał.

- Młody człowieku, chyba raczej ściągnąłeś je sobie na głowę. Ale już w porządku. - Obsypała dziecko pocałunkami tak, że płacz zmienił się w śmiech. - Czy ten rozrabiaka nie odstraszy cię od posiadania dzieci? - spytała Sarah ponad główką Caluma.

- Nie. Chcę mieć dzieci - odparła Kirsty cicho. - Ale najpierw muszę znaleźć właściwego mężczyznę.

- Nie ma nikogo w twoim życiu?

- Był... Ale to skończone.

Sarah rzuciła jej pytające spojrzenie.

- Jeszcze miesiąc temu byłam zaręczona - ciągnęła Kirsty. - Teraz powinniśmy spędzać nasz miesiąc miodowy - przyznała, starając się ukryć gorycz.

- Chcesz o tym porozmawiać? - zapytała Sarah.

- Chodziłam z Robbiem od dawna. Poznaliśmy się, kiedy zaczął pracować z moim ojcem. Wydawało się, że mamy wiele wspólnego. Oboje lubiliśmy teatr, restauracje, kluby. W zeszłym roku zaręczyliśmy się. To

było naturalne, kolejny krok w naszym życiu. Wszystko było zaplanowane. Kariera, miłość...

- I co się stało?

- Dwa tygodnie przed ślubem zastałam go w łóżku z kobietą.

Przyjechałam tutaj w dzień naszego planowanego ślubu.

- Wygląda na to, że lepiej ci bez niego. Ale musiało cię to mocno zranić - rzekła Sarah ze współczuciem.

- Na początku owszem. Teraz czuję złość, ale też i ulgę. Nie chodzi mi tylko o to, że mnie zdradził, byłam wściekła, że się zgodziłam nie mieć dzieci. To on ich nie chciał. Powiedział, że w naszym życiu nie ma dla nich miejsca. Miałam nadzieję, że go przekonam, ale byłam gotowa poświęcić dla niego swoje marzenia. Dla kogoś, kto nie był mi nawet wierny. Co za głupota!

- Nie możesz obwiniać siebie. Ciesz się, że jeszcze przed ślubem wyszło na jaw, jaki to drań.

- Teraz się zastanawiam, czy kiedykolwiek naprawdę go kochałam. Minęło dopiero kilka tygodni, a wcale za nim nie tęsknię. Byłam bliska popełnienia najgorszego błędu w życiu. Podejrzewam, że wykorzystał mnie, aby zapewnić sobie pozycję w prywatnej klinice mojego ojca. Jest warta mnóstwo pieniędzy.

- Czy to prawdziwy powód, dla którego się tutaj znalazłaś? Ucieczka? Nie martw się, wcale cię nie obwiniam. Cokolwiek cię tu sprowadziło, jest dla nas wszystkich jasne, że umiesz ciężko pracować i uczysz się szybko. A w końcu tylko to się liczy.

- Nie jestem pewna, czy Greg jest tego samego zdania. Podejrzewam, że gdyby poznał przyczynę mojego przyjazdu, potwierdziłyby się jego najgorsze podejrzenia w stosunku do mnie. I chociaż takie mogły być moje

powody, to nie dlatego chcę tu zostać. Więc proszę cię, Sarah, nic mu nie mów.

- Chcesz, żeby miał o tobie dobrą opinię, prawda? Ale uważaj, żeby nie zaczęła znaczyć dla ciebie zbyt wiele.

- Co masz na myśli? - Kirsty przyjęła postawę obronną. - Oczywiście chciałabym, żeby miał dobrą opinię o mojej pracy. Ale to wszystko. - Nagle odczuła potrzebę samotności. - Zostawię cię, bo dzisiaj mam dyżur. - Ziewnęła. - Muszę się przespać.

- A ja muszę zapakować tego młodego człowieka do łóżka. I też się położyć. Baw się dobrze w weekend. I spróbuj zmusić Grega, żeby trochę odpoczął.

Kirsty nie mogła sobie tego wyobrazić. Ten mężczyzna jest jak nakręcona sprężyna.

Noc minęła spokojnie. Na początku dyżuru Kirsty towarzyszyła Gregowi podczas obchodu.

- Zaczniemy od pediatrii. Chciałbym obejrzeć kilkoro dzieci.

Kiedy weszli na oddział, uderzył ją surowy wystrój pomieszczeń. W Anglii wyglądały inaczej, pełne były zabawek, dzieci oglądały telewizję. Dużo było pielęgniarek, a nawet opiekunów prowadzących zajęcia, by mali pacjenci się nie nudzili.

Tutaj w salkach stało tylko kilka rzędów łóżeczek. W niektórych umieszczono po dwoje maluchów. Dyżur sprawowały dwie siostry. Większość dzieci leżała spokojnie, patrząc w sufit. Przy trojgu czy czworgu matki czuwały lub spały obok na podłodze, ale przy pozostałych nie było nikogo, kto by je przytulił czy okazał trochę zainteresowania.

Kirsty myślała, że jej serce pęknie, kiedy patrzyła na niewinne twarzyczki, obojętne, bo niczego się nie spodziewały. Jedno z dzieci

zrzuciło z siebie kocyk, ale jego płaczem nikt się nie zainteresował. Ku jej zdziwieniu Greg wziął na ręce maleństwo i zaniósł je do dyżurki pielęgniarek. Rozmawiając z nimi, ukołysał je, aż płacz ucichł i dziecko zasnęło. Ciągłe trzymając je w ramionach, podszedł z jedną z sióstr do łóżeczka, w którym leżał półprzytomny dwulatek, nieświadom wszystkich rurek i aparatów podłączonych do jego ciała.

- Zapalenie płuc. Jak widzisz, dostaje kroplówkę z antybiotykiem i tlen. Ale nie reaguje tak, jak się spodziewaliśmy. Co o tym myślisz?

- HIV?

- Nie, test był negatywny.

- Gruźlica? Niedożywienie? Czy przebadano resztę rodziny?

Nierozpoznana choroba serca?

- Jesteś na dobrym tropie. Szukaj dalej.

Następnym dzieckiem, do którego podeszli, był chłopiec ze wsi.

- Nie jest źle. Oparzenia na rękach goją się, ale jeszcze przez jakiś czas nie będziemy wiedzieć, czy ręka będzie sprawna. Buzia też się goi, ale z powodu infekcji pozostaną blizny. W każdym razie zdolność poruszania ręką wraca.

- Słyszałam. Siostra Matabele powiedziała mi, że już w karetce było lepiej.

Greg popatrzył na nią ze zdumieniem.

- Co cię tak dziwi? Chyba nie sądziłeś, że się o niego nie zapytam? A co dalej? Chirurgia plastyczna?

- Jego rodziców na to nie stać. Ledwo im wystarcza na jedzenie. Mogą tylko mieć nadzieję, że syn zachowa władzę w kończynach.

Jeszcze raz Kirsty poczuła złość, a potem wstyd. Zanim tu przyjechała, nie zastanawiała się nad swoim uprzywilejowanym życiem. W dzieciństwie

nie brakowało jej niczego, może poza obecnością ojca, a gdy dorosła, nigdy nie zwracała uwagi, jak wydaje pieniądze. Ale jeżeli te dzieci niczego nie posiadają, to przynajmniej rodzice je kochają.

- Gdzie są rodzice pozostałych dzieci? Wiem, że siostry nie mają czasu, żeby się z dziećmi bawić, ale gdzie są rodziny?

- Większość tych dzieci nie ma rodziców. AIDS uśmierciło większość dorosłych w tym regionie. Prawie wszystkie dzieci są tutaj z powodu konsekwencji tej infekcji. Nie mieliśmy leków, żeby pomóc rodzicom, ale teraz, kiedy są fundusze na finansowanie kuracji retro wirusem, większość będzie mogła prowadzić normalne życie.

- W sierocińcach? Bez rodziców? To za mało.

- Racja, masz prawo się oburzać. Chyba się na to uodporniliśmy. Robimy, co możemy, ale to ciągle jest za mało. Sarah i Jamie kupują dzieciom zabawki, a one zabierają je, opuszczając szpital. Chcielibyśmy mieć pieniądze, żeby zrobić więcej. Potrzebujemy ludzi, leków, sprzętu. - Pochylił się, by umieścić śpiące niemowlę w łóżeczku i okryć je kocykiem. - Próbuję załatwiać fundusze, i do pewnego stopnia to się udaje. Mamy coraz lepsze wyposażenie i leki, ale przydałoby się więcej.

- To wszystko za mało - szepnęła Kirsty.

- Wiem. Robimy, co możemy i jednocześnie staramy się zachować emocjonalny dystans. Nie powinniśmy się zbyt angażować w życie naszych pacjentów. Żeby leczyć ich jak najlepiej, musimy pozostać obiektywni.

- Emocjonalny dystans. A ile tego emocjonalnego dystansu czułeś w stosunku do tego dziecka, które wzięłeś na ręce?

Zachmurzył się, a Kirsty zrozumiała, że trafiła w czuły punkt. Już dawno zauważyła, jak Greg reaguje na los dzieci. Może ten twardy

mężczyzna też nie potrafi utrzymać dystansu? A przecież Sarah i Jamie przysposobili jedno z dzieci!

- To się nie liczy. Po prostu miałem wolne ręce. Chodźmy dalej, pani doktor.

Dwie godziny później zakończyli obchód. Kilku pacjentów należało obserwować w nocy, a potem zeszyć i opatrzyć kilka ran. Szpital pogrążył się w ciszy, a oni wrócili do pokoju dla lekarzy, gdzie zastali czytającą gazetę Jenny.

- Cześć. Miałam nadzieję, że przyjdziecie, zanim pójde spać.

- Dlaczego? Co się stało? - zapytał Greg, sadowiac się na kanapie i wskazując Kirsty miejsce obok.

- Obawiam się, że nie mogę jutro z wami jechać.

- W głosie Jenny słychać było żal. - Zadzwońska moja serdeczna przyjaciółka, która ma problemy. Muszę do niej pojechać.

- W porządku - odparł Greg. - Przełożymy to. Kirsty poczuła się zawiedziona. Nie zdawała sobie sprawy, że tak jej zależało na wyprawie. Musiała przyznać, że doznała zawodu nie tylko dlatego, że nie zobaczy rezerwatu.

- Ależ nie, wy macie jechać - zaprotestowała Jenny. - Bóg wie, kiedy nadarzy się następna okazja.

- Jeżeli ty nie jedziesz, to ja... - zaczęła Kirsty.

- Nie wycofuj się teraz tylko z mojego powodu, bo on już nigdy nie zrobi sobie wolnego - przerwała jej Jenny.

- Byłem tam kilka razy i nie muszę znowu jechać.

- Ale Kirsty nie była. Na pewno cieszyła się na tę wycieczkę. Pomyśl o swoim personelu - rzekła Jenny.

- Ludzie potrzebują odpoczynku, nawet jeżeli ty potrafisz bez niego funkcjonować.

- Nie martw się o mnie. Z pewnością nadarzy się okazja, żebyśmy pojechali razem.

Kirsty zaczęło świtać w głowie, co właściwie Jenny proponuje. Myśl o spędzeniu weekendu z Gregiem była co najmniej niepokojąca. Dodatkowa uczestniczka wycieczki zapewniała jej bezpieczeństwo.

- Widzisz, Kirsty też nie chce jechać - triumfował Greg. On pewnie także nie chce zostać z nią sam na sam.

- Posłuchaj mnie, młody człowieku - zdenerwowała się w końcu Jenny. - Każdy potrzebuje odpoczynku, nawet tacy supermani jak ty. Pojedziesz zgodnie z planem i zabierzesz ze sobą tę młodą damę. W przeciwnym razie zadzwonię do mojej przyjaciółki i powiem jej, że nie przyjadę. I będzie mi bardzo głupio. A tego nie chcecie, prawda?

Mimo że Jenny powiedziała to z uśmiechem, widać było, że mówi poważnie. Greg roześmiał się i podniósł ręce do góry w geście kapitulacji.

- Widzisz, na co mi przyszło. Tylko dlatego, że Jenny zna mnie od dzieciństwa, myśli, że może mną dyrygować.

- Trudno, ktoś to musi robić - odparowała. - Dla twojego własnego dobra. Załatwione? Jedzicie?

- Okej, okej. Wygrałaś, ale namów jeszcze Kirsty. Jest tysiąc innych rzeczy, które wolałaby robić, zamiast spędzać czas ze swoim szefem.

Kirsty szukała wymówki, czując na sobie groźny wzrok Jenny.

- Nie, nie, bardzo chętnie pojadę. - Sama nie wierzyła, że to mówi. - To znaczy, jeżeli Greg nie ma nic przeciwko temu.

Nagrodą był radosny uśmiech Jenny.

- No to załatwione. I już nie mówmy na ten temat. Jeżeli wrócę i dowiem się, że nie pojechaliście... - pogroziła obojgu palcem - będzie koszmarna awantura. Jasne?

- Tak, proszę pani - odpowiedzieli jednocześnie i razem uśmiechnęli się. Widocznie nie było wyjścia.

Kirsty rozbawiło, że starsza koleżanka tak zmanipulowała Grega. Nie przypuszczała, że ktokolwiek jest w stanie go do czegoś zmusić.

Po wyjściu Jenny Greg zaproponował Kirsty, by poszła się położyć.

- Na oddziałach spokój. W razie potrzeby cię zawołam. Obiecuję.

Kiedy znalazła się u siebie, okazało się, że nie może spać.

Prześladował ją widok chorych dzieci. Nie potrafiła zaakceptować ani tego, jak wygląda oddział, ani bezradności wobec blizn na twarzy poparzonego chłopca.

Powoli zaczęła kielkować w jej głowie pewna myśl. Nie, to się nie uda. Nie może o to prosić. Nigdy dotąd jej nie pomógł, to dlaczego teraz miałby się zgodzić? Ale powinna przynajmniej spróbować.

Podjęła decyzję. Podeszła do stolika, wyjęła z jednej z szufladek papier, usiadła i zabrała się do pisania listu.

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Nie wzywałem cię, bo było spokojnie - oznajmił Greg, kiedy o świcie wróciła do szpitala. - Zrobiłem już obchód.

- Zajrzę jeszcze do przychodni. - Chociaż była sobota, wiedziała, że poczekalnia nie jest pusta.

- Przyjdę ci pomóc.

- Poradzę sobie.

- Kobieto, nie bądź taka drażliwa. Co dwie pary rąk, to nie jedna. Im szybciej skończymy, tym wcześniej wyjedziemy.

I rzeczywiście, kiedy Greg przyszedł, kolejka rozładowała się w rekordowym tempie. Kirsty musiała przyznać, że tworzą dobry zespół.

Wyruszyli zaraz po lunchu. Kirsty włożyła szorty i białą koszulkę, po czym zebrała włosy w wysoki koński ogon, bo tak było chłodniej w szyję. Nie wiedząc, co z sobą wziąć, spakowała dzinsy, sukienkę, dwie koszulki, spódnicę, dwa swetry i ograniczyła się do trzech par butów. Wysokie obcasy, buty trekkingowe i sandałki. Kostium kąpielowy, sarong i na wszelki wypadek kilka książek.

Kiedy przytaszczyła walizkę do samochodu, Greg nie mógł powstrzymać zdziwienia.

- Kobieto, wyjeżdżamy tylko na jedną noc, chyba że wybierasz się do Anglii?

- Nie przed czasem, chyba że mnie wyrzucisz. Nie wiem, co się nosi na safari, więc się przygotowałam na różne ewentualności.

- No dobrze, w bagażniku jest mnóstwo miejsca - rzekł ze śmiechem.

Po drodze Kirsty opowiadała mu o studiach i praktykach studenckich.

Greg dzielił się z nią opowieściami o trudnych przypadkach, z którymi miał do czynienia po przyjeździe tutaj. Mimo ciężkich warunków, czerpał z tej pracy wiele satysfakcji.

- Zaczynaliśmy z Jenny we dwójkę, dopiero później przyjechał Jamie.

- Jak dawaliście sobie radę?

- Było bardzo trudno. Ale Jenny była i jest dla mnie podporą. No i nie miałem czasu na myślenie... To nie ja pomogłem szpitalowi i pacjentom, to oni pomogli mnie. Ocalili mi życie. O - zmienił temat, zanim Kirsty zdążyła odpowiedzieć - chcę ci coś pokazać.

Zjechał na skraj drogi, skąd widać było rzekę.

- Chodź - powiedział i zarzucił na ramię plecak. Kirsty szła za nim i rozglądała się nerwowo.

- Nie ma tu węży?

- Chowają się, kiedy czują wibracje twoich kroków. Atakują tylko wtedy, kiedy je ktoś zaskoczy.

Dotarli do kilku nagranych słońcem głazów. Greg gestem nakazał jej usiąść, a sam wyjął butelkę z wodą. W ciszy przerywanej tylko szumem traw Greg lustrował wzrokiem wodę. Nagle na powierzchni ukazał się łeb jakiegoś zwierzęcia, które wydało z siebie ryk. W otwartej paszczy widniały rzędy wielkich zębów.

- To hipopotam. W tej części rzeki żyje całe stado.

- Czy nie są bardziej niebezpieczne niż reszta dzikich zwierząt? - zapytała Kirsty, wcale nie będąc pewna, że chce je oglądać z bliska.

- Jesteśmy tu bezpieczni. A na wszelki wypadek mam to. - Wyjął z plecaka broń myśliwską.

Kirsty aż się wzdrygnęła. Nie wiedziała, co ją bardziej wystraszyło: hipopotam czy strzelba.

- Nie bój się. Wychowałem się na farmie i umiem się tym posługiwać. Siedzieli na kamieniach i w milczeniu patrzyli na rzekę. Ukazały się jeszcze dwa hipopotamy. Jeżeli były świadome, że je ktoś obserwuje, to nie pokazały tego. Po dłuższej chwili schowały się znowu pod wodę.

- Czas na nas - oznajmił Greg i rozładował strzelbę, zanim pomógł Kirsty wstać.

Przytrzymał jej rękę, żeby pokierować nią tak, aby szła przed nim do samochodu. Kiedy przeciskała się pomiędzy nim a głazami, potknęła się, a Greg ją przytrzymał. Na moment przyłgnęła do niego tak, że poczuła bicie jego serca. Kiedy podniosła wzrok, zobaczyła, że się w nią wpatruje.

- Ostrożnie - powiedział zmienionym głosem. - Nie zrób sobie krzywdy.

- Greg, jestem już dorosła. Nie martw się o mnie.

Przyjechali do obozowiska, kiedy słońce stało jeszcze wysoko, chociaż upał zdawał się już słabnąć. Kirsty ucieszyła się, że nie jest tu tak prymitywnie, jak to Greg wcześniej zapowiadał. Ich namiot miał nawet mały balkonik, z którego widać było wodopój. Jedną stronę oddzielono, by utworzyć małą sypialnię. W głównej części stało kilka foteli, stół i jeszcze jedno łóżko.

- Mogę zająć sypialnię? - zapytała.

- Nie ma problemu.

W jednym rogu mieścił się prysznic. Kirsty rzuciła bagaż i wyszła na balkonik. Na środku obozowiska stała kryta strzechą chata, gdzie można było rozpalić ognisko. Kawalek dalej znajdował się basen i leżaki. Już wiedziała, dokąd zaraz pójdzie.

- Czy tu jest bardzo drogo? - zapytała.

- Nie tak, jak myślisz, a ponieważ jest mało ludzi, dano nam lepszy namiot. Cały zysk idzie na utrzymanie rezerwatu i dla mieszkańców wioski, więc nie martw się, bo wszystko, co wydamy, trafi we właściwe ręce.

- Nie mam zamiaru tracić czasu. Pójdę popływać, zanim zajdzie słońce. A ty? - Nie zwracając uwagi na zdumiony wzrok Grega, zaczęła się rozbierać. - Liczyłam na kąpiel i włożyłam pod ubranie kostium.

Greg chłonał wzrokiem jej sylwetkę. Skąpe bikini w kwiaty podkreślało zarys piersi Kristy i jej szczupłą talię. Kasztanowe włosy kontrastowały z alabastrową skórą ramion, a kiedy odwróciła się, zobaczył najzgrabniejszy tyłeczek, jaki kiedykolwiek widział.

No tak, popadł w tarapaty. Kirsty pociąga go, i to bardzo, a znał tylko jeden sposób, by o niej nie myśleć. Gnębiła go uporczywa myśl, że nie jest to wyłącznie fizyczny pociąg. Niezależnie od braku doświadczenia zawodowego, kontrastującego z przedziwną mieszanką wyrobienia i wrażliwości, Greg widział w niej determinację we wszystkim, co robiła. Chociaż niczego jej nie ułatwiał, ona się nie skarżyła. Wprost przeciwnie, zawsze prosiła o dodatkową pracę. Przy niej czuł się szczęśliwszy i bardziej odprężony niż kiedykolwiek. No, powiedzmy, od czasu śmierci Kathleen.

Zachmurzył się na tę myśl. Nikt jej nie zastąpi. To, co czuje do Kirsty, to zwykłe fizyczne zauroczenie. Nie po raz pierwszy pożałował, że zgodził się tu z nią przyjechać. Dla nich obojga byłoby lepiej, żeby mieli towarzystwo. Lecz na to jest za późno. Musi okazać silną wolę, a w tym jest dobry. Uradowany, że wszystko jest pod kontrolą, włożył kąpielówki i pogwizdując, poszedł dołączyć do Kirsty w basenie.

Siedziała na leżaku i chociaż słońce już tak nie paliło, wklepywała w skórę krem ochronny. Próbowwała posmarować sobie plecy, ale pomimo różnych wygibasów jakoś jej się to nie udawało.

- Z jasną karnacją jest taki problem - mruknęła, kiedy rzucił ręcznik na sąsiedni leżak - że jak się cała nie posmaruję, to słońce mnie poparzy.

- Pozwól - zaproponował i wyciągnął rękę.

- Dam sobie radę.

- Nie wygłupiaj się. Odwróć się.

Kirsty poddała się i położyła się na brzuchu. Dotyk silnych dłoni Grega sprawił, że po jej plecach przebiegły dreszcze. Ukryła twarz w ręczniku, bojąc się, by z jej ust nie wymknął się jęk rozkoszy. Wyobraziła sobie, że ręce Grega wędrują po jej całym ciele.

- Wystarczy - oświadczył Greg.

Powinna mu zaproponować rewanż, ale kiedy spojrzała na jego gładką opaloną skórę, stwierdziła, że nie jest to konieczne. Przyglądając mu się spod opuszczonych powiek doszła do wniosku, że jest najbardziej seksownym mężczyzną, jakiego zna.

- Pójdę popływać - zakomunikowała, czując na sobie jego wzrok. Musi się ochłodzić. - Idziesz?

Potrząsnął głową.

- Za chwilę. Trochę poczytam.

Wcale nie miał ochoty czytać. Po prostu nie ufał sobie i nie chciał się z nią znaleźć w wodzie. Otworzył książkę, ale skomplikowana akcja przestała go interesować. Jego oczy biegły w stronę Kirsty. To tylko pociąg fizyczny, powtarzał sobie, przyglądając się jej, kiedy wychodziła z wody. Greg poczuł, że robi mu się gorąco.

- To mi było potrzebne. - Roześmiała się, wycierając włosy ręcznikiem. - Pójdę wziąć prysznic. - Popatrzyła wymownym wzrokiem na jego książkę i z lekko złośliwym uśmiechem dodała: - A ty jeszcze poczytaj.

Greg spoważniał, zastanawiając się, co ją tak ubawiło, i zawstydził się straszliwie, bo zorientował się, że trzyma książkę do góry nogami.

Kirsty stała pod strumieniami igiełek wody i cieszyła się prysznicem pod gołym niebem. Potem włożyła spódnicę i czystą koszulkę, po czym rozpakowała resztę ubrań.

Kiedy zjawił się Greg, była już gotowa.

- Zorganizowałem wyprawę. Wyjeżdżamy o piątej rano. Kolacja jest o siódmej. Wezmę prysznic.

Kirsty wyszła na balkon i ujrzała przy wodopoju stado antylop i kilka zebr. Niebo poczerwieniało w promieniach zachodzącego słońca. Delikatna bryza chłodziła jej skórę. Jestem szczęśliwa, pomyślała ze zdziwieniem. Czy to możliwe, że jeszcze przed paroma tygodniami miała złamane serce?

Z zadumy wyrwał ją odgłos zbliżającej się burzy. Niebo zakryły czarne chmury. Powietrze się naelektryzowało. Kirsty zadrzała, kiedy wiatr szarpnął jej spódnicę. Potem wyczuła, że dołączył do niej Greg. Miał ręcznik zawiązany na biodrach, z włosów spływały mu kropelki wody.

- Idzie burza. Dzięki Bogu, bo potrzebujemy deszczu.

Wzrok Kirsty pobiegł w kierunku jego torsu. Tłumiąc pożądanie, odwróciła się i skoncentrowała na krajobrazie.

- Popatrz. - Wskazała na wodopój. Do antylop i zebr dołączyło majestatycznie stado słońi.

Odruchowo wyciągnęła do Grega rękę. Obserwowali zwierzęta do chwili, aż zapadła ciemność. Kirsty westchnęła z zadowoleniem.

- To jest magiczny kraj.

Poczuła, jak Greg otacza ją ramieniem. Oparła się o niego, a on, mrużąc coś pod nosem, odwrócił ją ku sobie. Popatrzył jej głęboko w oczy, w których odbijało się granatowe niebo, i zbliżył do niej usta.

Kirsty czuła, jak ogarnia ją pożądanie. Przywarła do Grega, odwzajemniając jego pocałunki tak, że zabrakło jej powietrza. Greg zsunął ręce na jej biodra i przygarnął ją do siebie. Jej palce znalazły jego plecy i delikatnie gładziły blizny. Nagle niebo rozjaśniło się i kolejna seria grzmotów rozdarła powietrze. Greg wziął ją na ręce, zaniósł do pokoju i położył na łóżku. Przez chwilę na nią patrzył, a potem wyciągnął się obok niej. Pomógł jej zdjąć koszulkę i odwróciwszy się na plecy, posadził ją na swoich biodrach. Poczowała siłę jego pożądania. Odkrywał dla siebie jej ciało, a ona poddała się rozkoszy. Poczowała, jak zalewają ją kolejne fale i zatoneła tam, gdzie nigdy dotąd nikt jej nie zaprowadził.

Leżeli potem przytuleni. Kirsty wiedziała, że jest dla Grega cenna. Podniósłszy się na łokciu, pogładziła dłonią jego blizny. Otoczył jej nadgarstek palcami, podniósł go do ust i pocałował.

- Nie wiedziałam, że może być tak pięknie - wyszeptała. - Z Robbiem... - Zamarła, bo zdała sobie sprawę, że powiedziała głośno to, o czym pomyślała.

- Robbie? - zapytał i znieruchomiał.

Nie chciała o nim rozmawiać, lecz teraz już nie miała wyjścia.

- To mój były narzeczony. Mieliśmy się pobrać. Tego dnia, kiedy tu przyjechałam. - O Boże, znowu gada niepotrzebne rzeczy. Ale musi mu powiedzieć, że między nią a Robbiem wszystko skończone.

Oczy Grega były bez wyrazu.

- Nie wiedziałem, przykro mi - powiedział beznamiętnie i zawahał się.
- Opowiedz mi o nim.

- Poznaliśmy się, zakochaliśmy się w sobie, a przynajmniej tak myślałam. Zamierzaliśmy wziąć ślub. Kiedyś przyszłam wcześniej z pracy,

chciałam mu zrobić niespodziankę. I zrobiłam. - W jej głosie zabrzmiała gorycz. - Znalazłam go w łóżku z inną kobietą. To takie banalne.

- Drań - podsumował Greg. Kirsty zaczęła się śmiać.

- Teraz widzę, że się dobrze stało. W wielu sprawach nie zgadzaliśmy się. Mieliśmy inne oczekiwania wobec życia.

- Na przykład?

- Ja na przykład chciałam mieć dzieci. Nie od razu, ale kiedyś, w przyszłości. On ich nie chciał. Myślałam, że tak go kocham, że nie będzie to miało znaczenia. Albo że kiedyś zmieni zdanie.

- Niebezpiecznie jest na to liczyć. Nadal go kochasz?

- Chyba nigdy go naprawdę nie kochałam. - Położyła dłoń na ramieniu Grega. - Czy to bardzo bolało? - zapytała, wiedząc, że nie chodzi jej o fizyczne rany.

- Ból fizyczny był niczym w porównaniu z...

Odrzucił prześcieradło i wyskoczył z łóżka. Podniósł dzinsy, włożył je i zatrzymał się przy oknie, tyłem do niej. Coś w napięciu jego ramion sprawiło, że ogarnął ją chłód. Sięgnęła do lampki nocnej, chciała zobaczyć wyraz jego twarzy. Lampka się nie zapaliła.

- Nie ma prądu. To się często zdarza podczas burzy. Musi tu gdzieś być latarenka.

Znalazł ją i zapalił. Na ścianach pojawiły się cienie. Usłyszeli jeszcze daleki pogłos grzmotów. Nawałnica powoli odchodziła. Kiedy w końcu odwrócił się do niej, zauważyła, że jego oczy pociemniały, a usta się zacisnęły.

- To był błąd. Przepraszam. Nie powinienem był pozwolić, aby to się wydarzyło.

Nie mogła uwierzyć w to, co słyszy. Kochał się z nią, a teraz zachowuje się, jakby nie mógł znieść jej widoku.

- Wydaje mi się, że oboje tego chcieliśmy. I wcale tego nie żałuję.

- To nie w porządku wobec ciebie. Miałaś wyjść za mąż. Nikt nie otrząsa się tak szybko po zawodzie miłosnym. Gdybym wiedział... To za wcześnie, dla nas obojga. Nie mogę zastąpić ci Robbiego. Zaslugujesz na więcej, niż mogę ci ofiarować.

- A kto ci dał prawo, żeby decydować, czego potrzebuję? Dlaczego nie poczekaasz, aż sprawy między nami same się ułożą? - Nagle poczuła się bezradna.

- Nasz związek nie miałby przyszłości. Nigdy, przenigdy nikogo nie pokocham, ani się nie ożenię. Nigdy nie będę miał dzieci.

Kirsty czuła, jak jej krew zastyga.

- Greg, na miłość boską. To twoja żona nie żyje, a nie ty - powiedziała i natychmiast pożałowała swoich słów.

- Nie mieszaj w to Kathleen! - wybuchnął. - To nie ma z nią nic wspólnego. Jestem zadowolony ze swojego życia.

- Naprawdę? - zapytała ze spokojem. - Poza pracą jest puste. Śmiałeś się ze mnie, że się boję. Ale mój strach jest niczym w porównaniu z twoim. Jestem gotowa podjąć ryzyko i znowu cierpieć. A ty? Boisz się żyć. A nie ma gorszego strachu.

- Pogodzę się z tym. Nigdy nie będę w stanie zaspokoić potrzeb innej kobiety. To nie byłoby w porządku. - Popatrzył na nią ponuro, jego oczy błyszczały. - Nie ma dla nas przyszłości.

- Nie musimy myśleć o przyszłości. Możemy żyć z dnia na dzień. Cieszyć się tym, że jesteśmy razem. Zobaczyć, jak sprawy się potoczą.

- A co potem? Zostaniesz ze mną? Bo ja, nie łudź się, nigdy nie wyjadę z Afryki. A jeżeli zostaniesz, to zrujnuję życie drugiej kobiety. I po co? Po nic. - Potrząsnął głową. - Już raz popełniłem ten błąd, postawiłem moje potrzeby i moją karierę ponad marzenia kogoś, kogo kochałem, i do czego to doprowadziło? Zawiodłem Kathleen w każdy możliwy sposób.

W jego oczach malowało się cierpienie. Kirsty zawinęła się w prześcieradło i podeszła do Grega.

- Nie będę udawać, że to... nic dla mnie nie znaczyło. Ale gdybym była do tego zdolna, to teraz byś mnie nie odtrącał.

- Kirsty, proszę cię. Nie mówmy o tym. Tak będzie najlepiej. Nie chcę ci rujnować życia. Wystarczy, że zrujnowałem już dwa. Unicestwiłem dwie osoby, które kochałem i za które oddałbym życie. - Otarł ręką czoło. - Nie powinienem był do tego dopuścić. Masz prawo być na mnie wściekła.

Teraz rzeczywiście była wściekła.

- Dobrze, wygrałeś. Jeżeli nie jesteś gotów stawić czoła życiu, ryzyku i niepewności, jakie z sobą niesie, nie jesteś człowiekiem, za jakiego cię uważałam.

- Masz rację. Nie jestem tym człowiekiem. I nigdy nim nie będę.

Kirsty była jednocześnie zażenowana i zaniepokojona. Popełniła wielki błąd. Nadała znaczenie zwykłemu aktowi pożądania, który wcale na to nie zasługiwał. Mamy dwudziesty pierwszy wiek. Mężczyźni i kobiety idą do łóżka z wielu powodów, nie zawsze mających związek z uczuciami. Ale ona nie jest taka. I nigdy nie była. Jej serce i duma poniosły uszczerbek po wyczynie Robbiego, a teraz historia się powtarza. Nie ma sensu przedłużać tej upokarzającej rozmowy.

- No dobrze, było bardzo miło - powiedziała lekko. - Wezmę prysznic i chodźmy na kolację. Jestem głodna jak wilk.

Nie była to prawda, ale nie chciała, by Greg wiedział, jak mocno ją zranił. Musi wyjść z tej sytuacji chociaż z odrobiną godności.

- Przepraszam - usłyszała za plecami.

- Popelniliśmy błąd, to wszystko. Udawajmy, że nic się nie stało.

Musimy przecież razem pracować. Oboje jesteśmy dorośli. - Zamknęła za sobą drzwi łazienki i zapytała samą siebie, co najlepszego zrobiła?

Krótko później wyszła z namiotu i udała się na poszukiwanie baru. Greg zniknął. Pomimo tego, co mówił, wiedziała, że pragnie jej tak samo jak ona jego. Nie umiał udawać. A może to ona źle odczytała całą sytuację? Może to ona bezmyślnie rzuciła mu się w ramiona? Zaczerwieniła się ze wstydu.

Może Greg myśli teraz, że go uwiodła? Nic dziwnego, że chce się od niej trzymać z daleka. Nie, to była zupełnie naturalna reakcja prawdziwej kobiety na seksownego mężczyznę. On ma rację - nie potrzebuje stałego związku tuż po nieudanych zaręczynach, i to z kimś tak uczuciowo zamkniętym jak Greg.

W barze bezwiednie przyjęła szklanekę z rąk barmana i duszkiem wypila zimne piwo. Było jasno. Płomienie świec i latarenek migotały na wietrze. Na zewnątrz paliło się ognisko, wokół którego siedziało kilka osób. W obozowisku zatrzymało się w sumie kilkunastu turystów i większość z nich podchodziła do niej i się przedstawiała, gawędząc przy tym o zwierzętach, jakie udało im się tego dnia zobaczyć.

Kątem oka spostrzegła Grega po drugiej stronie baru. Pograżony był w rozmowie z ciemnoskórym mężczyzną i elegancką kobietą, ubraną w jaskrawą wzorzystą szatę. Kirsty poczuła ukłucie w sercu. Greg wyglądał świetnie w białej koszuli z krótkim rękawem i jasnych spodniach. Nie chcąc napotkać jego wzroku, spojrzała gdzieś w przestrzeń, ponad jego głową.

W następnej chwili Greg i jego rozmówcy znaleźli się koło niej.

- To Nelson i jego żona Grace. Są właścicielami tego miejsca. Kirsty Boucher, koleżanka z pracy i... przyjaciółka - przedstawił ich sobie.

- Przyjaciele Grega są u nas zawsze mile widziani. - Nelson uścisnął jej rękę. - Dlaczego nas nie uprzedziłeś, że przyjdziecie?

- Słyszałem, że jesteście za granicą. A poza tym nie chciałem, żebyście sprawiali sobie dodatkowy kłopot. Gdybym was zawiadomił, cały personel stanąłby na głowie, żeby nam dogodzić. Wiecie, że kiedy tu przyjeżdżam, to chcę być zwykłym gościem, a wy mi to uniemożliwiacie.

- Greg ocalił mojej żonie życie - wyjaśnił Nelson. - Miała tętniaka mózgu i na szczęście Greg to wykrył. Operował ją i usunął skrzep. Zrobilibyśmy dla niego wszystko.

- Nelson przesadza. - Greg wyglądał na zawstydzonego. - Każdy lekarz by to zrobił.

Mężczyźni pograżyli się w rozmowie, a Grace skorzystała z okazji, aby odciągnąć Kirsty na bok. Była jedną z najpiękniejszych kobiet, jakie Kirsty kiedykolwiek widziała. Miała wielkie brązowe oczy, rzeźbione kości policzkowe i długą szyję ozdobioną koralami.

- Jesteście tylko przyjaciółmi? - zapytała bez ogródek.

Kirsty skinęła głową, nie umiejąc wyjaśnić, nawet sobie, natury swojego związku z Gregiem.

- Jesteś pewna? Zanim przyszłaś, widać było, że on czeka na ciebie, a potem, kiedy weszłaś, na nikogo już nie spojrzał.

- Bardzo się mylisz. Grace nie drażyła tematu.

- Szkoda. To wspaniały człowiek. Ocalił mi życie. Studiowałam wtedy na uniwersytecie. Łatwo mogło dojść do uszkodzenia mózgu. Dzięki niemu

skończyłam studia z wyróżnieniem. Był świetnym neurochirurgiem. Jednym z najlepszych.

- Co studiowałaś? - Kirsty zmieniła temat.

- Geografię. Nelsona poznałam na uczelni. Specjalizował się w prawie ochrony środowiska. Zaraz po studiach pobraliśmy się i przyjechaliśmy tutaj, żeby założyć to miejsce. Szybko stało się jasne, że brakuje tu prawdziwej opieki medycznej. Kiedy dowiedzieliśmy się o tragedii Grega, namówiliśmy go, żeby podjął pracę w szpitalu.

- Znaliście się przed wypadkiem? Grace spoważniała.

- Zналиśmy całą rodzinę. To, co się stało, było straszne. Żadne z nas nie przypuszczało, że Greg się z tego podniesie. Ale przyjazd tutaj dał mu nowy cel w życiu.

- Jaka była jego żona? - Kirsty nie mogła się powstrzymać, by nie zadać tego pytania.

- Kathleen? Nie była taka piękna jak ty, ale miała dar zjednywania sobie ludzi. Kiedy wchodziła do pokoju, zdawało się, że niesie ze sobą światło. Sprawiała, że ludzie się śmiali. Była cudowną matką i dobrą przyjaciółką. Uwielbialiśmy ją. Greg był wtedy zupełnie inny.

- To znaczy jaki?

- Szczęśliwy. Beztroski. - Przyjrzała się uważnie Kirsty. - Ale minęło pięć lat. Chyba czas, żeby pomyślał o przyszłości. Zakochał się. Ożenił.

- Nie jestem pewna, czy tego pragnie. - Kirsty odwróciła wzrok od pytających oczu Grace. - Nikt mu nie zastąpi Kathleen.

- Nie oczekuję tego. On obwinia siebie o śmierć rodziny. Jeżeli nie zrozumie, że to nie jego wina, że nie mógł ich ocalić, na zawsze zostanie sam. Ale opowiedz mi o sobie. Co cię sprowadza do Afryki?

Rozmawiały, lecz myśli Kirsty wędrowały do Grega i tego, czego dowiedziała się od Grace.

Jak mogła być taka głupia, by pomyśleć, że między nimi może być coś więcej niż fizyczne zauroczenie? Skoro dla wszystkich było jasne, że dla niego już na zawsze istnieć będzie tylko jedna kobieta.

Greg nie mógł nad tym zapanować. Jego oczy bez przerwy zwracały się w stronę Kirsty rozmawiającej z innymi gośćmi. W jej kasztanowych włosach odbijały się płomienie świec, co sprawiało, że wyglądała blado. Zaklął pod nosem. Zachował się haniebnie. Kochał się z kobietą, która odzyskuje równowagę po zerwanych zaręczynach. Gdyby o tym wiedział, nigdy nie uległby pożądaniu, które w nim wznieciła.

Ona jest taka piękna! Ale to nie tylko jej uroda sprawiła, że po raz pierwszy od lat poczuł, że żyje. Na widok Kirsty otoczonej przez grupę mężczyzn, którzy zdawali się wsłuchiwać w każde jej słowo, zaczęło gnębić go jakieś nieznane uczucie. To chyba nie zazdrość?

Po śmierci Kathleen spotykał się z kobietami, ale ani on nic do nich nie czuł, ani one do niego. Obydwie strony dostawały to, czego chciały, i szły każda w swoją stronę. Tylko Kirsty naprawdę zaszła mu za skórę. Dlaczego tak źle się z tym czuł? Kochał się z nią, ale to nie był tylko seks. Po raz pierwszy zdradził pamięć o swojej żonie.

Wyszedł na zewnątrz. Chciał zostać sam. Zbliża się kolejna burza i nie zanosi się na to, że szybko będzie prąd. Jego myśli nieodmiennie wracały do Kirsty. Co, u licha, ma zrobić? Na pewno ona uważa go za straszego drania. I słusznie. Ale to nie przeszkadzało, aby znowu jej nie zapragnął. Wiedział, że się jej nie oprze, chociaż wątpił, czy po tym, jak się zachował, ona zechce mieć z nim coś wspólnego.

A może powinni umówić się na romans? I tak jak mówiła, zobaczyć, do czego on doprowadzi?

Ale to nie dla niego. Nie kłamał, kiedy jej powiedział, że nigdy się ożeni ani nie będzie miał dzieci. Poczł znajomy ból na myśl o córeczce. Nigdy więcej nie pozwoli sobie na miłość. Niesie ze sobą tyle cierpienia.

RS

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Obudziło ją lekkie stukanie. Gdy usiadła, do jej sypialni wszedł Greg. Wyglądał na zmęczonego, jak gdyby spał krótko. Na twarzy miał cień zarostu. Poprzedniego wieczoru uparł się, by spać w samochodzie. Nie było tam wystarczająco dużo miejsca, żeby mógł wyciągnąć nogi. Dobrze mu tak, pomyślała ze złością. Przecież nie wstałaby w nocy i nie wpakowała mu się do łóżka. To nie miało sensu, skoro w osobnym pokoju stoi zupełnie wygodne łóżko.

- Czas jechać - oznajmił i podał jej filiżankę kawy.

- Śniadanie zjemy później.

Z wdzięcznością ją przyjęła. Przynajmniej pamięta, że bez kofeiny nie może funkcjonować.

Było jeszcze ciemno i chłodno, kiedy jeep z opuszczonym dachem podjechał pod namiot. Usadowili się na tylnym siedzeniu, za kierowcą i przewodnikiem.

Kirsty z niepokojem popatrzyła na strzelbę opartą o przednie siedzenia.

- Nie ma żadnego zagrożenia - zapewnił ją Greg.

- To na wszelki wypadek.

- A co to jest? - zapytała, kiedy w światłach reflektorów ujrzała wlepione w nich ślepie.

- Dzikie psy - odparł kierowca.

Jeep podjeżdżał pod górę, a Kirsty niechętnie oparła się o Grega. Jego ręka otoczyła jej ramiona.

Musiała przytrzymać się jego uda i klamki przy drzwiach, ale gdy ta została jej w ręce, Kirsty znowu oparła się o niego całym ciałem. Pod

policzkiem poczuła bijące serce. Zapragnęła zamknąć oczy i zatonać w jego ramionach.

Greg przyglądał się jej z rozbawioną miną, a w kącikach jego ust błąkał się kpiący uśmieszek.

- Przestań - szepnął jej do ucha. - Jesteśmy już prawie na miejscu.

Jeep zatrzymał się na równinie, pod rozłożystymi akacjami. Przed nimi rozciągała się rzeka połyskująca w promieniach wschodzącego słońca. Impale, guźce i żyrafy piły wodę, wypatrując niespokojnie drapieżników. To był fascynujący widok, szczególnie kiedy dołączyła do nich rodzina nosorożców.

W radiu kierowcy rozległy się trzaski.

- Ślady lwów - oznajmił, zapalając silnik. Jechali ich tropem przez ponad godzinę, aż natrafili na całe stado leniwie odpoczywające pod drzewem. Nie myśląc, co robi, Kirsty złapała Grega za ramię. Jej podniecenie go rozbawiło.

- To wspaniałe, kiedy się je widzi na wolności. Przez dłuższy czas obserwowali, jak lwiątko bawia się z ojcem opędzającym się od nich łapą. W końcu lwica wstała i majestatycznie się oddaliła. Jeep pojechał za nią, utrzymując bezpieczną odległość. Ukryła się w wysokich trawach. Potem Greg podał Kirsty lornetkę, wskazując na stado antylop gnu. Musiały coś wyczuć, bo rozbiegły się na wszystkie strony. Lwica opuściła swoją kryjówkę i ruszyła w ich stronę. Kirsty z przerażeniem zobaczyła, że jedno z młodych oddaliło się od stada, a lwica z coraz większą szybkością mknęła w jego kierunku.

- Och, nie - szepnęła Kirsty, opuszczając lornetkę. - Zróbcie coś. Wystrzelcie w powietrze.

Greg wziął ją za rękę.

- Nie możemy. To byłoby nie w porządku.

Lwica dopadła swojego łupu. Inne zwierzęta zaprzestały ucieczki i wkrótce powróciły do skubania trawy w pewnej odległości od drapieżnika.

Kirsty nie mogła otrząsnąć się z szoku.

- To takie okrutne. Biedna antylopa.

- Prawo natury. Lwiątko muszą zostać nakarmione, jeżeli mają przeżyć. Śmierć jest częścią życia. Wszyscy o tym wiemy - oznajmił Greg, patrząc w przestrzeń.

Kirsty zastanowiła się, czy on zdaje sobie sprawę, co mówi. Szkoda, że nie może odnieść tych samych zasad do własnego życia.

Opuścili obozowisko po śniadaniu, podczas którego Nelson i Grace przedstawili im plan założenia małej przychodni dla okolicznych mieszkańców, pracujących w większości w rezerwacie. Greg i Kirsty entuzjastycznie poparli ten projekt, obiecując przyjść im z pomocą.

- Koniecznie z nim przyjedź - prosiła Grace. - Czuję, że się zaprzyjaźnimy.

Pocałowała ją na pożegnanie i szepnęła do ucha:

- Nie rezygnuj z niego.

Kirsty nie wiedziała, co odpowiedzieć. Grace musiało się coś pomylić.

- Zaczekaj na mnie. Już prawie skończyłem! - zawołał Greg, kiedy Kirsty przechodziła przez oddział chirurgiczny w drodze do swojej chaty. Zapisywał coś w karcie pacjenta. - To jest przypadek, który chciałbym z tobą omówić. Masz chwilę?

To też jakiś postęp. Przynajmniej zaczyna traktować serio jej medyczne umiejętności.

- Oczywiście. Zaczekam na zewnątrz.

Jaki męczący dzień. Czekaając na Grega, oparła się o gorącą ścianę muru szpitalnego, zaniknęła oczy przed jaskrawym porannym słońcem i odetchnęła powietrzem o zapachu kapryfolium. Chociaż z tym walczyła, jej myśli uparcie wracały do Grega. Ostatnie dwa tygodnie po wycieczce do rezerwatu były trudne i bolesne.

Tamtego dnia w drodze powrotnej milczeli. Napięcie pomiędzy nimi nabrało fizycznego wymiaru. Kirsty pomyślała, że po raz drugi źle oceniła mężczyznę. Jeśli chodzi o tego ostatniego, nie mogła pokonać duchów jego żony i dziecka.

Nic w jego zachowaniu nie wróżyło, że może stać się inaczej. W pracy odnosił się do niej uprzejmie, lecz chłodno. Był wymizerowany i udęczony, ale to pewnie dlatego, że za ciężko pracował.

Jego kroki wyrwały ją z zadumy. Przywitała go nieśmiałym uśmiechem, który on w ten sam sposób odwzajemnił, i poszli w kierunku swoich chat, rozmawiając o pacjencie, którego przypadek Greg chciał skonsultować. Od czasu wycieczki rozmawiali tylko o medycynie.

Dopiero gdy dotarli do kompleksu mieszkalnego, Kirsty zauważyła, że stoi tam samochód.

- Spodziewasz się gości? - zapytał Greg.

- Nikogo tutaj nie znam. To chyba ktoś do ciebie. Ale ku swojemu zdumieniu zobaczyła, że zmierza ku nim wysoki siwowłosy mężczyzna z dużo młodszym towarzyszem.

- Tato! Dlaczego nie zadzwoniłeś, że przyjeżdżasz? Robbie! A ty co tu robisz? - Rzuciła mu niechętnie spojrzenie.

- Mam referat na konferencji w Kapsztadzie - rzekł ojciec, cmokając ją w policzek. - Pomyślałem, że zobaczę, jak tu sprawy wyglądają. Kiedy

Robbie się o tym dowiedział, postanowił dołączyć do mnie. Przyjechaliśmy, żeby zabrać cię do domu.

- Do domu? - powtórzyła z niedowierzaniem. Po moim trupie, pomyślała. Miała dosyć mężczyzn decydujących o jej przyszłości.

- Kirsty, kochanie. - Robbie próbował ją objąć i przytulić, ale się zrećcznie odsunęła. - Mówiłem ci przez telefon, że przyjadę.

Kirsty uświadomiła sobie obecność Grega.

- Tato, Robbie, poznajcie mojego szefa. Doktor Greg du Toit. Doktorze, to mój ojciec i Robbie Knight.

Greg uścisnął wyciągnięte dłonie.

- Miło mi panów poznać. Panie profesorze, jeżeli pan pozwoli, to pana oprowadzę. Kirsty i pan Knight mają sobie na pewno dużo do powiedzenia.

- Zanim spuścił wzrok, zdążyła jeszcze zobaczyć w jego oczach dezaprobatę. - Kirsty, zaproś panów na kolację.

W tej chwili zrobiłaby wszystko, by jej nie zostawiał. Cokolwiek między nimi zaszło, teraz go potrzebowała. Nie chciała zostawać sam na sam z Robbiem.

- Wejdźmy do środka i czegoś się napijmy. Pewnie chcecie wracać przed zmrokiem.

- Ależ nie - odparł ojciec. - Mam kilka wolnych dni i zostaniemy tak długo, jak będzie trzeba, żeby cię przekonać do powrotu.

- Nie przypominam sobie, żebym was zapraszała. Tato, napisałam do ciebie, jakie trudne są tu warunki nie dlatego, że chciałam, żebyś mnie stąd zabrał. Myślałam, że będziesz mógł pomóc, z Anglii. I chociaż będzie mi miło was przenocować, to jestem zbyt zajęta, żeby się bawić w dobrą gospodynię. I nie mam żadnego zamiaru „wracać do domu”, jak to ładnie ująłeś.

- Może już pójdziemy? - Keith Boucher zwrócił się w stronę Grega. -
A wy sobie porozmawiajcie.

Zawsze był dobry w unikaniu emocjonalnych scen, pomyślała. Ale co go tu sprowadza? To niemożliwe, by przyjechał tylko po to, żeby namówić ją do powrotu.

Nie mają prawa dyktować jej, jak ma żyć.

- Co ty robisz, Kirsty? - zaczął Robbie ze skruszoną miną, gdy zostali sami. - Jak możesz tu wytrzymać? W tym prymitywie. Nie widzisz, że to nie dla ciebie? Dlaczego nie możesz mi wybaczyć? Wiem, że głupio postąpiłem. Obiecuję, że to się już nie powtórzy. To był ostatni kawalerski wybryk, bez znaczenia. Zacznijmy od początku.

- Nie wyjadę stąd. Przynajmniej przez dłuższy czas. A już z pewnością nie wrócę do ciebie. Nigdy.

- Wiem, że jesteś na mnie wściekła i masz do tego pełne prawo, ale jeżeli kiedykolwiek coś dla ciebie znaczyłem, musisz dać mi drugą szansę.

- Wcale nie muszę. Przestałeś być dla mnie ważny, kiedy mnie zdradziłeś. Przecież mieliśmy się pobrać!

Nagle cały gniew ją opuścił i zrobiło się jej smutno. On nigdy nie pozna prawdziwej miłości. Nie jest złym człowiekiem, tylko słabym i egocentrycznym.

- Zostawmy to. Jestem tu szczęśliwa. Skrzywdziłeś mnie i poniżyłeś. Trudno mi było powiedzieć ludziom, że ślub jest odwołany, i wyjaśnić powód. Nie mogłam znieść ich współczucia i nie mogłam znieść ciebie. Ale teraz wszystko się zmieniło. Już cię nie kocham. I chyba nigdy nie kochałam. Uwierz mi, to koniec.

- Nie wierzę. Chyba że... - Spojrzał na nią podejrzliwie. - Chyba że jest ktoś inny. Ten facet, twój szef. Kim jest dla ciebie?

- To nie ma z nim nic wspólnego. Greg wcale się mną nie interesuje. -
W jej głosie zabrzmiała nutka żalu.

- Mam rację, prawda? Coś do niego czujesz. Szybko zapomniałaś.

- To już nie twoja sprawa - przypomniała mu. - Jeżeli o mnie chodzi, uważam sprawę za zamkniętą. Chodźmy do szpitala.

Jego słowa ją wzburzyły. Wiedziała, że w tym krótkim czasie, który tu spędziła, bardzo się zmieniła. Dzięki Gregowi zrozumiała, że życie to nie posiadanie sportowych samochodów, kupowanie nowych butów i wyprawy do klubów. Jak wyglądałoby ich wspólne życie? Zawsze byłoby przygodą. Nie wystarczyłaby mu stateczna egzystencja na przedmieściach. Zawsze szukałby nowych wyzwań i oczekiwał, że jego kobieta im sprosta. I Kirsty stwierdziła, że chce być tą kobietą.

W głowie jej się zakręciło od tej myśli. Zerknęła na Robbiego. Nigdy nie sprawił, że serce waliło jej jak oszalałe tylko dlatego, że spojrzał na nią z drugiego końca pokoju. To, co czuła dla Robbiego, było ledwie bladą imitacją jej uczuć dla Grega. Nagle zrozumiała. Kocha go. Całkowicie, beznadziejnie i na zawsze.

Lecz on jej nigdy nie pokocha. Ciągle jest zakochany w swojej Kathleen, a trudno jest konkurować ze wspomnieniem.

Robbie popatrzył na nią z ciekawością.

- Dobrze się czujesz? Wyglądasz, jakbyś zobaczyła ducha.

Kirsty omal się nie roześmiała, bo trafił w dziesiątkę. Duch zmarłej żony zawsze będzie między nią a Gregiem. Musi jej wystarczyć to, co się zdarzyło w rezerwacie.

- Tak, w porządku - odparła. - Chyba ich tu znajdziemy - rzekła, wchodząc na oddział pediatryczny.

Greg i Keith rozmawiali pochyleni nad łóżeczkiem poparzonego chłopca. Mały bawił się z siedzącą obok matką. Kirsty bała się spojrzeć na Grega, żeby nie odczytał jej myśli.

- Twój ojciec zainteresował się tym przypadkiem. Uważa, że jest w stanie pomóc.

- Muszę najpierw zadzwonić do paru osób, ale myślę, że przekonam kolegów w szpitalu w Kapsztadzie, żeby pozwolili mi skorzystać z sali operacyjnej.

To Kirsty zaskoczyło. Wprawdzie prosiła ojca o pomoc, ale nie wierzyła w pozytywną reakcję. Ojciec nigdy dotąd nie robił niczego, co nie miałooby korzystnego wpływu na jego reputację czy finanse.

- Byłoby cudownie, gdyby ci się udało.

- Jeżeli się nie uda, będę operował tutaj - odparł zdecydowanie. - Muszę przyznać, że szpital wygląda tak, jak go opisywałaś. Nawet pacjenci i personel. Greg przedstawił mnie Jenny. To twarda sztuka. Wygłosiła mi wykład o tym, jak my, uprzywilejowani, powinniśmy pracować na rzecz tych, którym się nie powiodło.

Kirsty rzadko spotykała kogoś, kto zdołałby przy-^xwołać ojca do porządku, a jeszcze rzadziej zmusić do zrobienia czegoś.

- Tato, chciałabym, abyś obejrzał jeszcze jednego pacjenta. Ty też, Robbie - poprosiła Kirsty, wiedząc, że może już nie mieć okazji poprosić ich o pomoc.

Zaprowadziła ich na inny oddział i otworzyła drzwi do małego bocznego pokoiku. W łóżku leżała kobieta z maleńkim dzieckiem w ramionach. Spojrzała na nich z niemym błaganiem, a w jej brązowych oczach malował się strach. Goście nie musieli patrzeć do jej karty, by zorientować się, że kobieta umiera.

- Thabisa jest w ostatnim stadium AIDS. Nie możemy już jej pomóc. - Kirsty pochyliła się i otuliła ją kocem. - Dziecko prawdopodobnie odziedziczyło wirusa HIV, ale przy właściwym leczeniu może prowadzić normalne życie. Niestety, mamy za mało leków. Potrzebujemy ich znacznie więcej, jeżeli chore dzieci mają mieć do nich dostęp. W tym kraju są tysiące sierot. Nie mają domów, ubrań, żywności, szkół. Rząd robi, co może, ale to nie wystarcza. - Starła się, żeby jej głos brzmiał spokojnie. Wiedziała, że w oczach ojca każdy przejaw emocji osłabi argumenty.

Pochyliła się, dotknęła policzka dziecka i powiedziała kilka słów do umierającej kobiety. Potem objęła ją i uniosła wyżej na poduszkach, tak aby mogła się napić wody. Kobieta uśmiechnęła się słabo, wdzięczna za odrobinę uwagi. Greg osłuchał ją stetoskopem, bez słów spojrzął na Kirsty i potrząsnął głową.

Keith był zszokowany. Natomiast Robbie skonsternowany.

- Właśnie dlatego nie powinnaś tu zostać - zauważył. - To nie jest twój problem. Zostaw to agencjom rządowym, które wiedzą, co robią.

- Nie mogę być beczynna. Robbie, masz kontakty. Tato, nie możesz poszukać pomocy?

- Kirsty, czy nie za mocno się zaangażowałaś? Robbie ma rację. Zostaw to ludziom, którzy się na tym znają.

- Jako lekarze musimy walczyć z chorobą. Ale to wszystko jej kroplą w morzu potrzeb. Łatwo mówić, że nie da się nic zrobić. Ale to nie zwalnia nas z odpowiedzialności, musimy próbować - wtrącił Greg.

Kirsty zdziwiła i ucieszyła jego interwencja.

- Nie wiem, co mógłbym zrobić. Operacja tego chłopca to jedna rzecz, mogę też wypisać czek - zaproponował Keith.

- Każdy rodzaj pomocy będzie mile widziany, ale myślałam o zbieraniu funduszy. Tato, zawsze zabierasz głos na dużych konferencjach.

- Pisałaś o tym w liście, ale ja nigdy nie zajmowałem się takimi sprawami.

- Dlaczego ty nie miałabyś tego robić - przerwał im Robbie. - Masz tylu dobrze ustawionych przyjaciół. To jeszcze jeden powód, żeby wrócić do domu. Tam mogłabyś więcej działać niż tu. Przecież nie masz zbyt dużo doświadczenia.

Kirsty odczuła jego słowa jak policzek. Nigdy nie brał jej pracy na serio. Często dawał jej do zrozumienia, że będzie mogła rzucić pracę, kiedy się pobiorą. Nie po to, by zostać w domu z dziećmi, ale by spotykać się z innymi żonami, wydawać przyjęcia i wspierać jego karierę.

- Nie powiedziałbym - zaoponował Greg. - Kirsty jest dla nas ogromną pomocą. Jej pacjenci i koledzy mają bardzo dobrą opinię na temat jej umiejętności i wiedzy medycznej. Szybko się uczy. Udowodniła, że zawsze jest gotowa zakasać rękawy i zabrać się do ciężkiej pracy.

Wszystkie oczy zwróciły się ku niemu, jak gdyby nikt nie mógł uwierzyć w to, co powiedział. A najmniej Kirsty. Drugi raz w ciągu ostatniego kwadransa obronił ją i jej dokonania. Nie wie, że sama sobie da radę?

- Pozwól mi się zastanowić - zaczął ojciec. - Chociaż niczego nie obiecuję. Możecie mi wskazać prysznic i jadalnię? Nie sądzę, żeby w pobliżu była jakaś dobra restauracja?

Kirsty i Greg wymienili uśmiechy.

- Niestety, nie ma. Ale tak jak mówiłem, zapraszamy na kolację. A teraz przepraszam, chciałbym jeszcze odwiedzić kilku pacjentów.

Zanim Kirsty i jej goście trafili do jadalni, reszta zespołu już czekała z drinkami w rękach. Kirsty przedstawiła wszystkich, a potem Greg wskazał im miejsca przy stole.

Kończyli już deser, kiedy przybiegła jedna z sióstr.

- Szybko! Wypadek! Dwa mikrobusy i kilku rannych.

Jenny zerwała się.

- To mój dyżur.

Sarah, Jamie i Greg też wstali

- Już idziemy. Sibongele, mógłbyś zabrać Caluma do domu i zostać z nim?

- Ja też idę. - Kirsty zerwała się od stołu.

- Nie, zostań ze swoimi gośćmi. Damy sobie radę.

- Idę, czy ci się to podoba, czy nie. - Kirsty miała już dość mężczyzn podejmujących za nią decyzje. Czyż Greg nie powiedział przed chwilą, że jest cennym członkiem zespołu?

Greg miał już zaprotestować, ale coś w jej spojrzeniu go przed tym powstrzymało.

- Dobrze, ale trzymaj się mnie - dodał.

- Może ja pomogę? - spytał ojciec.

Kirsty nie pamiętała, żeby kiedykolwiek widziała go tak ożywionego.

- Podejrzewam, że tylko bym zawadzał - stwierdził Robbie. - Pójdę do ciebie, Kirsty, ale zawołajcie mnie, gdybym był potrzebny.

- Drzwi są otwarte. Czuj się jak u siebie w domu - odparła.

W izbie przyjęć panował chaos. Kilka osób odniosło obrażenia zagrażające życiu, wielu miało urazy wymagające pomocy lekarskiej. Chwilę później z pobliskiej wioski przyjechało kilkoro członków personelu. Wkrótce nadjechał jeszcze jeden ambulans.

- To już ostatnie ofiary. Jednego z rannych musieliśmy wyciąć z wraku, inni są lekko ranni i mogą poczekać. Ale... jeden wóz eksplodował. Sawanna płonie. Wiatr kieruje ogień na wioskę.

- Trzeba ewakuować mieszkańców. Czy zawiadomiono służby? - zapytał Greg.

- Tak, ale przybędą tu dopiero za godzinę. Do tego czasu wieś spłonie, chyba że wiatr zmieni kierunek - wyjaśnił Jamie. - Robbie pobiegł na pomoc.

Greg zaklął pod nosem.

- On nic nie wie o pożarach sawanny. Wiatr sprawia, że ogień szybko się przemieszcza i otacza cię ze wszystkich stron. Jeżeli się na tym nie znasz i nie masz odpowiedniego sprzętu, nie wolno zabierać się do gaszenia. - Musiał zauważyć strach w oczach Kirsty, bo szybko dodał: - Wszystko w porządku. Mieszkańcy się nim zajmą.

- Powinnam go poszukać - zawołała Kirsty. - Nie znacie go. On nikogo nie posłucha.

- Nigdzie nie pójdziesz - powiedział Greg zdecydowanym tonem. - Mają dość roboty z twoim facetem i nie potrzebują dodatkowego kłopotu z tobą.

- Nie pamiętam, żebym prosiła cię o pozwolenie. - W głosie Kirsty zabrzmiał strach i gniew. - Tutaj możesz mi wydawać polecenia, ale poza szpitalem nie masz do tego prawa. - Zdjęła rękawiczki. - Widzę, że wszystko jest pod kontrolą. Dacie sobie radę beze mnie. Idę. I nic mnie nie powstrzyma.

- Nie możesz jechać sama. Zastanów się. Niepotrzebne nam kolejne ofiary. Zostaw to strażakom. Zostań tu, a ja pojedę sprawdzić, czy jest bezpieczny.

- Ja też pojedę - powiedział cicho Keith. - Jestem za niego tak samo odpowiedzialny. Greg ma rację, Kirsty, to nie miejsce dla kobiety.

- Przestańcie. Obydwaj. - Tym razem Kirsty nie próbowała ukryć gniewu. - Nie mówcie mi, co mam robić. Jadę, i to jest moje ostatnie słowo.

- Zdolna dziewczyna - pochwaliła ją Jenny z drugiego końca pokoju. - Im się wydaje, że są jak Rambo. Potrzebują kobiety, żeby ich ustawiła.

Ale Kirsty była już za drzwiami. Greg i jej ojciec wymienili spojrzenia i podążyli za nią.

- Pojedziemy moim samochodem - powiedział Greg, kiedy ją dogonił.
- A może chciałaś iść pieszo?

W milczeniu wsiedli do auta. Zaraz po opuszczeniu terenu szpitala ujrzeli nad wioską łunę. Pożar był większy, niż Kirsty przypuszczała. Nigdy takiej pożogi nie widziała. Poczwała na plecach ciarki.

- Mam nadzieję, że nikt nie ucierpiał. Ale domy tych ludzi! Oni mają tak niewiele, i jeszcze mogą to stracić.

- Ogień może ominąć wieś - bąknął Greg, ale z tonu jego głosu Kirsty wywnioskowała, że nie liczy na to.

W ciągu kilku minut dotarli do granicy pożaru, po drodze mijając grupki ludzi z tobołami ocalonych rzeczy na głowach, trzymających za ręce wystraszone dzieci.

- Pewnie zechcą schronić się w szpitalu, a przynajmniej znaleźć miejsce dla dzieci - przerwał ciszę Greg. - Noc jest ciepła. Dorośli prześpią się na dworze.

Tak jak się spodziewali, płomienie dotarły już do obrzeży wsi. Kilku mieszkańców podawało sobie wiadra z wodą, inni starali się zdusić ogień kocami i czym się dało. Kirsty od razu spostrzegła, że te próby są bezowocne.

Greg zatrzymał się w bezpiecznej odległości. Kirsty przerzuciła przez ramię torbę lekarską i pobięła za nim. Jednocześnie nadjechał wóz straży pożarnej. Wiatr pędził ogień w stronę chat. W powietrzu fruwały iskry, dym dusił w gardle. Gdy powietrze rozdarł przenikliwy krzyk, Kirsty zjeżyły się włosy na głowie. Dobiegła do Grega, który zatrzymał się i rozpaczliwie przeszukiwał wzrokiem gliniane chaty, aby zlokalizować miejsce, z którego ów krzyk dochodzi. Poprzez gęsty dym przedarła się do nich stara kobieta. Jej twarz zalały łzy.

Nie rozumieli jej słów, ale kiedy zaczęła gorączkowo ciągnąć Grega za ramię, domyślili się ich znaczenia.

- Próbuje nam powiedzieć, że ktoś znalazł się w pułapce - zawołała Kirsty.

Na ułamek sekundy Greg znieruchomiał na widok ściany ognia. Przed oczami stanęła mu ta tragiczna noc, gdy zginęła jego rodzina. Zdawało mu się, że w trzasku ognia słyszy krzyki Kathleen i Rachel. Przypomnił sobie języki płomieni na swojej twarzy, smak dymu w ustach, pieczenie w płucach. Wtedy nie był tego świadomy, bo koncentrował się na ratowaniu swej rodziny, ale potem ta scena noc w noc stawała mu przed oczami. Czy mógł zrobić coś więcej? Dlaczego je zostawił? Śniło mu się, że je ocalił, ale gdy się budził, serce mu pękało, bo wiedział, że jest inaczej.

Myślał, że tego nie zniesie. Tylko praca pozwoliła mu uniknąć szaleństwa.

Zagryzł zęby i zmusił się do powrotu do teraźniejszości. Nie ma wyboru. Ktoś umrze, jeżeli on nic nie zrobi. Wpadł w gniew, którym pokonał strach i ruszył za Kirsty, biegnącą już labiryntem ścieżek wijących się pomiędzy chatami.

Złapał ją za ramię i odwrócił do siebie.

- Wracaj! - krzyknął.

- Nie!

Determinacja, jaką zobaczył w jej oczach, zmroziła mu krew w żyłach. Wiedział, że jeżeli nie weźmie jej na ręce i nie zanieśie w bezpieczne miejsce, sama nie pójdzie. Zawahał się, ale znowu usłyszał krzyk. Nie ma czasu do stracenia.

- Zostań przy mnie - krzyknął jej do ucha, by w ryku płomieni go usłyszała. Nie może jej utracić.

Zobaczyła strach w jego oczach i skinęła głową. Musnął wargami jej usta i przyciągnął ją do siebie, a potem ruszył w kierunku chat.

Kirsty z trudem łapała powietrze i starała się nie zostawać w tyle. Jej płuca wypełniły się gęstym dymem, który szczypał także w oczy. Greg co chwilę się odwracał, by zobaczyć, czy jest za nim.

W kłębach dymu trudno było cokolwiek dostrzec, ale Kirsty odniosła wrażenie, że mieszkańcy zdołali uciec przed pożogą. Greg biegał od chaty do chaty, próbując znaleźć uwięzioną ofiarę.

Z tego chaosu wynurzył się nagle Robbie i złapał Kirsty za rękę, omal jej nie wykręcając. Była zaskoczona, ale poczuła ulgę, że nic mu się nie stało.

Ale gdzie zniknął Greg? Wyrwała się z silnego uścisku Robbiego.

- Robbie, muszę!

- Kirsty, to szaleństwo! Zginiesz! Odwróciła się i zniknęła w kłębach dymu. Robbie stał jak wryty. Opuścił ręce, bo wiedział, że jej nie dogoni.

- Nie powinienem był pozwolić ci odejść... - mruknął sam do siebie i ruszył na pomoc innym.

Serce biło jej tak mocno, że omal nie wyskoczyło z piersi. Poczowała, że w tym kotle żółtych i czerwonych płomieni jest zupełnie sama, narażona na

niebezpieczeństwo. Nagle zobaczyła Grega. Słaniając się na nogach, ukazał się na progu jednej z chat, trzymając na rękach mniej więcej dwuletnie dziecko, owinięte w kupę szmat. Kiedy przyjrzała się temu tobołkowi bliżej, zrozumiała, że Greg niesie jeszcze niemowlę.

Wepchnął jej dzieci w objęcia.

- Uciekajcie! - zawołał.

- A ty?

- Tam jest jeszcze mała dziewczynka. Wracam po nią. Uciekajcie!

- Greg! - krzyknęła, ale jej słowa utonęły w ryku ognia trawiącego busz.

Zarzuciła na plecy dwulatka, który obejmując ją za szyję, omal jej nie udusił. Pędziła, jak mogła najszybciej, nie zważając na ból w płucach, by zostawić dzieci w bezpiecznym miejscu. Starsze na przemian kaszłało i płakało, niemowlę było podejrzanie ciche i nieruchome.

Dla niej trwało to całą wieczność, ale po paru minutach dym się przerzedził.

Jamie i Sarah podbiegli do niej, zabrali dzieci i położyli na ziemi, żeby je zbadać. Wyczerpana skrajnie Kirsty osunęła się na kolana. Jamie założył starszemu maskę tlenową, a Sarah zrobiła to samo z niemowlęciem.

- Kirsty, ty też potrzebujesz tlenu - zauważył Jamie. - Zaraz się tobą zajmujemy.

- Nic mi nie będzie. Pilnujcie dzieci.

Z trudem podniosła się i byłaby upadła, gdyby nie podbiegł do niej Robbie.

Próbowała wyrwać się z jego objęć.

- Greg tam został. Muszę mu pomóc.

- Nie gadaj głupstw! Zrobiłaś, co mogłaś! Usiłowała go odepchnąć, ale zabrakło jej sił. Rozpłakała się ze strachu i ze złości.

- Nie mogę go zostawić!

Robbie przyjrzał się jej i wszystko pojał. Jej serce należy do kogoś innego. Jak mógł być taki głupi i stracić jedyną kobietę, którą naprawdę kochał? Teraz już jest za późno. Ale może jeszcze wynagrodzić krzywdę, którą jej wyrządził.

- Pójdę poszukać Grega. Ty zostań tu, niech cię ktoś obejrzy.

Nie miała siły na kłótnię.

- Idę z tobą.

- Zostaw to mnie. Nie martw się, Greg da sobie radę. - Robbie zdjął z siebie koszulę i zamoczył ją w wiadrze z wodą, a potem zwiniętą przyłożył do ust i rzucił się w szalejące płomienie.

Nabrawszy głęboko powietrza, Kirsty ruszyła za nim w kierunku płonących chat, tam, gdzie ostatni raz widziała Grega. Każdy oddech powodował ostry ból. Nagle potknęła się i upadła. Od razu wiedziała, że złamała kostkę, a Robbie gdzieś zniknął. Dym spowijał wszystko, nie tłumiąc tylko odgłosów pożaru. Płomienie zbliżały się z każdą sekundą. W panice rozejrzała się wokół, szukając drogi ucieczki. Ogarnęły ją mdłości na myśl o tym, że jej czas się kończy.

Spróbowała się podnieść, ale od razu się przewróciła. Siłą woli stłumiła narastający w niej krzyk bólu i przerażenia. Tylko nie panikuj, napomniała samą siebie. Zauważyła gałąź, o którą się pewnie potknęła, i podczołgała się do niej, gryząc usta z bólu. Kiedy do niej dotarła, podciągnęła się na niej z ziemi.

Jeżeli zdołam zrobić choć kilka kroków, pomyślała, jeżeli przeżyję jeszcze kilka minut, znajdzie mnie.

- Greg! - krzyknęła tak głośno, na ile pozwoliły jej obolałe płuca. -
Tutaj jestem. Pomóż mi.

Manewrując gałęzią tak, żeby jej posłużyła jako kula, krok po kroku posuwała się przed siebie. Tuż przed nią ogień zaczął przygasać, bo strawił już suchą trawę i pognał dalej, w stronę kępy drzew, by tam nasycić swą żarłoczność. W pewnej chwili zrozumiała, że mimo wszystko posuwa się zbyt wolno.

Była już gotowa pogodzić się z losem, kiedy usłyszała głos Grega. Był blisko.

- Tutaj! - Łzy napłynęły jej do oczu.

- Trzymaj się! Idę po ciebie!

Prawie go nie poznała, kiedy wyskoczył z płomieni. Cały był pokryty sadzą i popiołem, zobaczyła tylko jego lśniąco oczy.

- Kirsty, dzięki Bogu! - Chwycił ją w ramiona.

- Gdzie jest Robbie? Musimy go znaleźć.

- W porządku. Jest z nami.

- Moja noga. Chyba złamałam kostkę. Przepraszam, że musiałeś...

- Szszsz... - Greg wziął ją na ręce, jakby nic nie ważyła. - Myślisz, że dopuściłbym do tego, żeby mojemu lekarzowi coś się stało?

Tylko tym jest dla niego, jednym z lekarzy, pomyślała i zamknęła oczy. Dlatego za nią odpowiada. Poczula jego usta na swoich włosach i straciła przytomność.

- Nie zostawiaj mnie - wyszeptał. - Nie waż się mnie opuścić.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Obudziła się w szpitalnym łóżku. Przed oczami przetaczały się jej sceny z ostatniej nocy.

Greg bierze ją na ręce. Nosze i karetka. Dostała tlen, kostkę prześwietlono, założono gips. Traciła i odzyskiwała przytomność. Chwilami widziała nad sobą na przemian twarze ojca, Jamiego, Sarah i Jenny. Nie mogła sobie przypomnieć, by widziała Grega i Robbiego.

Spróbowała usiąść, pokonując strach i krępującą ją pościel. Ktoś popchnął ją lekko na poduszki. Otworzyła oczy i radość nappełniła jej serce.

Greg! Mimo bandaża na prawej dłoni i osmalonych brwi jest cały i zdrowy. Dzięki Bogu!

Jej oczy nappełniły się łzami.

- Greg... - wykrztusiła przez obolałe gardło.

- No, jesteś bezpieczna. Przez jakiś czas będziesz chodzić o kulach, ale jutro już cię wypuścimy.

- Robbie. Co z Robbiem? - zapytała, chwytając go za rękę. - Żyje?

- Właśnie jest na badaniu u Jamiego, potem się z nim zobaczysz.

Powiem mu, że o niego pytałaś. Twój ojciec czeka, chce cię odwiedzić.

Macie tylko pięć minut. Musisz dużo odpoczywać. - Urwał i zrobił taki gest, jakby chciał jej dotknąć, ale zamiast tego schował rękę do kieszeni.

Niezależnie od wczorajszych wypadków, postanowił widocznie zachować dystans.

Kiedy wyszedł, w pokoju zjawił się ojciec.

- Jak się czujesz? - Po raz pierwszy od wielu lat zauważyła w jego oczach czułość. Rzadko się zdarzało, żeby był aż tak przygnębiony.

- Zupełnie dobrze. Dlaczego wszyscy robią tyle szumu?

- Może dlatego, że jesteś im bliska? Kirsty, jestem z ciebie dumny.

Wiem, że po śmierci twojej matki nie zawsze cię wspierałem, i chcę cię za to przeprosić. Ona też byłaby z ciebie dumna. Bardzo mi ją przypominasz.

Ta rzadka demonstracja uczuć wzruszyła ją głęboko. Wyciągnęła do ojca rękę.

- Naprawdę? Mnie też jej brakuje. I ciebie. - Na myśl o dzieciństwie Kirsty odczuła znajomy ból. - Zawsze się zastanawiałam, czy żałowałeś, że to nie ja zginęłam w tym wypadku. Czasami wydawało mi się, że nie możesz znieść mojego widoku.

Na jego twarzy odmalowało się przerażenie, a potem wstyd.

- Przepraszam cię. Wiem, że byłem słaby i samolubny, ale za każdym razem, kiedy patrzyłem na ciebie, widziałem twoją matkę. Przypominałaś mi ją, i to nie tylko z wyglądu. Kiedy ona i twoja siostra zmarły, sądziłem, że moje życie się skończyło. Jedynym sposobem na tęsknotę było rzucić się w wir pracy. Tylko wtedy mogłem się uwolnić od myśli o nich. Pragnąłem wracać do domu tak zmęczony, żeby nie móc nawet o nich śnić. Zastawałem cię, bo nie spałaś i czekałaś, żeby mi opowiedzieć, jak ci minął dzień. O wszystkim, co robiłaś. A ja byłem zbyt wyczerpany tym, żeby zapomnieć.

- Chciałam, żebyś zwrócił na mnie uwagę, żebyś był ze mnie dumny, ale byłam ci obojętna. Nigdy nie przyszedłeś na żadną szkolną uroczystość, rozdanie nagród, nawet kiedy byłam już w ostatniej klasie. Dlaczego? Byłam taka samotna. Potrzebowałam cię bardziej niż kiedykolwiek.

- Nie oczekuję, że mi przebacysz. Kiedy zaczęłaś dorastać, przestałaś mi się zwierzać. To moja wina, że rozdźwięk między nami się pogłębiał, ale kiedy zdałem sobie sprawę z tego, że oddaliliśmy się od siebie, było już za późno. Miałaś swoje własne życie, studia i karierę. Nie potrafiłem się do

ciebie zbliżyć, ale zawsze byłem z Ciebie dumny. Z twojej chęci, żeby odnieść sukces. Zdobyć samodzielność.

Kirsty uśmiechnęła się.

- Wiem o tym, tato. Czegoś się tutaj nauczyłam. Już się nie boję życia, nawet samotności.

- Zawsze jest dla Ciebie miejsce w moim domu. Możemy zacząć od nowa. Spędzać razem czas. Wiem, że nie mam prawa być częścią twojego życia, ale jeżeli mi na to pozwolisz, będę wdzięczny.

- To dobrze, tato.

Uściskał jej dłoń. Na jego twarzy odmalowała się ulga. Kirsty zrozumiała, jak wiele go kosztowało, żeby otworzyć się przed nią i obnażyć rany kryjące się pod surową powierzchownością.

- A przy okazji, ta cała Jenny... - rzekł z podziwem - zrobiła mi wykład na temat mojego rzekomego egoizmu i obowiązków rodzicielskich. Zgodziłem się ustanowić program współpracy z jednym ze szpitali uniwersyteckich w Kapsztadzie. Obejmowałyby waszych pacjentów, którzy byliby leczeni bezpłatnie. W zamian regularnie poświęcę im trochę czasu. Co o tym myślisz? Będzie to się wiązało z częstymi przyjazdami do Afryki. Będziemy się widywać, a więcej pacjentów otrzyma specjalistyczną opiekę. Może w ten sposób wynagrodzę ci...

- Tato, nie powinieneś tego robić ze względu na mnie - przerwała.

- Nie jesteś jedyną osobą, która się czegoś tu nauczyła, moja panno. To, co naprawdę ma znaczenie...

- Jego głos załamał się. - Chcę odzyskać córkę. Medycyna dała mi tak wiele, że muszę się teraz odwdziżyć.

- To świetny pomysł. Dziękuję.

Kirsty poczuła ciepło koło serca. W Afryce pozostanie po niej coś dobrego. Dużo minie czasu, zanim bliżej się poznają, ale to dobry początek.

- Widziałeś Robbiego? - zmieniła temat.

- Tak. Powiedział mi, że wszystko między wami skończone. Jutro rano wyjeżdża. Martwisz się?

- Nie. Dobrze, że tak się skończyło. Nie pasowaliśmy do siebie.

- Czy to z powodu Grega? Rozumiem, że może być dla ciebie pociągający. I jest świetnym lekarzem. Patrzysz na niego tak, jak twoja matka kiedyś patrzyła na mnie. O Boże! - Nagle go olśniło. - Jesteś w nim zakochana!

- Tak, ale to nie ma znaczenia. On mnie nie chce. Keith nie mógł w to uwierzyć.

- Nie chce cię? Szkoda, że go nie widziałas, kiedy ktoś mu powiedział, że wróciłaś do płonącej wioski. Podejrzewam, że z radością znokautowałby Robbiego za to, że cię nie powstrzymał, ale nie miał na to czasu. Chyba się mylisz.

- To skomplikowane. Wierz mi. Nie ma dla nas przyszłości - odparła Kirsty, przymykając oczy. - Muszę trochę odpocząć. - I odpłynęła w głęboki sen.

Kiedy się obudziła, Greg był przy niej. Wziął prysznic i zmienił ubranie, a jeżeli nie liczyć bandaża, wyglądał tak jak zwykle. Kirsty poczuła, że serce jej się ścisnęło. Będzie musiała wyjechać z Afryki. Nie zniesie jego obecności, wiedząc, że nigdy go nie zdobędzie. Ale myśl o pozostawieniu jego i ludzi, którzy zaczęli znaczyć dla niej tak wiele, była nie do zniesienia.

- Ktoś chce się z tobą zobaczyć - powiedział cicho. Robbie też się przebrał, ale widać było, że wypadki poprzedniego dnia odcisnęły na nim swoje piętno.

- Chciałem tylko sprawdzić, jak się czujesz. Na miłość boską, Kirsty, co w ciebie wstąpiło? Mogłaś zginąć.

- Nic mi się nie stało. Ale przepraszam, że naraziłam innych na niebezpieczeństwo.

Spojrzała na Grega stojącego obok z założonymi rękami. Minę miał ponurą.

- Zostawię was samych - zakomunikował szorstko. - Na pewno macie sobie dużo do powiedzenia.

- Nie idź, proszę - zaprotestowała. - Nie ma nic takiego, czego nie mógłbyś usłyszeć.

Greg potrząsnął głową i spojrzał na nią obojętnie.

- Lepiej wyjdę - odparł i spełnił obietnicę. Kirsty to zmroziło.

Czyżby Greg pomyślał, że ona i Robbie się pogodzą? Gdyby miała na to siłę, to wstałaby z łóżka i pobiegła za nim, by mu wszystko wytłumaczyć. Ale po co? Przecież powiedział, że nie ma dla nich przyszłości.

Robbie mówił coś, a ona starała się skupić na nim swoją uwagę. Potem pochylił się i pocałował ją w policzek.

- Wybaczysz mi?

Kirsty spojrzała mu w oczy, próbując się uśmiechnąć.

- Oczywiście, to już przeszłość.

- Czy jest jakaś szansa, żebyśmy... ? - Ujął jej dłoń.

- Nie. - Pokręciła głową. - Gdybyśmy pasowali do siebie, tobyś mnie nie zdradził. A gdybym ja cię wystarczająco kochała, to znalazłabym sposób na to, żeby się nam udało.

Robbie podniósł się z wyrazem żalu na twarzy.

- Zachowałem się jak idiota, ale muszę pogodzić się z konsekwencjami.

- Wkrótce o mnie zapomnisz.

- Mylisz się. No to do zobaczenia. W Anglii?

- Tak.

- Do widzenia, Kirsty - powiedział cicho i pocałował ją w czoło. - Na zawsze zostaniesz w moim sercu.

- Do widzenia. Uważaj na siebie. – Niezależnie od wszystkiego życzyła mu, aby kiedyś odnalazł szczęście.

Robbie nie mógł uwierzyć, że utracił Kirsty na zawsze. W głębi duszy miał nadzieję, że może ją w przyszłości odzyska. Ale był kiedyś głupi!

Odnalazł Grega w szpitalnym ogrodzie. Na chwilę zważył w słuszność tego, co zamierzał zrobić. A jeżeli nie ma racji? Pobyt w Afryce, nawet tak krótki, sprawił, że stał się lepszym człowiekiem. Nadszedł czas, by zaczął się także lepiej zachowywać.

- Wyjaśniliście sobie wszystko z Kirsty? - zapytał Greg.

- Tak.

- Dołączy do ciebie w Anglii?

Robbie zawahał się. Miał nadzieję, że to, co chce zrobić, jest słuszne.

- Wiesz co, niektórzy ludzie przechodzą przez całe życie, nie znajdując nigdy właściwej osoby. Słyszałem, że przed laty straciłeś żonę i dziecko. Nawet nie staram się wyobrazić sobie, przez co przeszedłeś, ale miałeś wielkie szczęście, że przeżyłeś taką miłość.

W Gregu aż zawrzało. Nie musi tego słuchać.

- To nie twoja sprawa. Wiem, że to był dar, ale nie potrzebuję, żebyś mi o tym przypominał. Mam nadzieję, że docenisz to, co sam otrzymałeś. - Odwrócił się.. - Życzę wam dużo szczęścia.

Robbie złapał go za rękaw.

- Straciłem swoją szansę na szczęście. Między mną a Kirsty wszystko skończone. Droga wolna.

Serce Grega zaczęło walić jak młot. Ogarnęła go radość, która chwilę później się rozplynęła. Po co?

- Nie mogę. - W jego oczach odmalowało się cierpienie.

- Nie możesz... czy nie chcesz? - Robbiemu opadły ręce. - Wiem, co do niej czujesz. Nie było mi łatwo zdecydować się na rozmowę, w której mam namawiać innego mężczyznę do uszczęśliwienia kobiety, którą kocham. Czy twoja zmarła żona naprawdę chciałaby, żebyś karał samego siebie do końca życia?

- Nie... - Nigdy dotąd o tym nie pomyślał. Wyobraził sobie, co powiedziała by, wiedząc, że unika życia, zamiast szukać szczęścia. Ale czy nie jest za późno? Skrzywdził Kirsty. Czy ona kiedykolwiek mu wybaczy? Jest tylko jeden sposób, by się dowiedzieć.

- Czy nie nadszedł czas, żebyś przestał się obwiniać? - Robbie poklepał go po ramieniu i zostawił.

Greg wśliznął się do pokoju Kirsty po cichu, by jej nie obudzić. Przysunął krzesło do łóżka i usiadł. W przytłumionym świetle zauważył, że jej policzki ocieniają długie rzęsy, a włosy okalają delikatne rysy. Nigdy nie wyglądała piękniej.

Jakby wyczuwając jego obecność, powoli otworzyła oczy. Na jego widok uśmiechnęła się leniwie.

- Cześć - mruknęła.

- Cześć. Jak się czujesz?

- Znacznie lepiej, dziękuję. - Musi mu o tym powiedzieć. - Greg... mam zamiar wrócić do Anglii.

Greg spoważniał.

- Wracasz do Robbiego?

- Nie, chociaż chyba zawsze będziemy w kontakcie. Zwłaszcza że pracuje dla mojego ojca. Mówiłam ci, że między nami wszystko skończone, ale ja wyjeżdżam. Tutaj będę bezużyteczna, z tym gipsem. - W jej głosie słychać było smutek.

- Jesteś pewna, że nic was nie łączy? Podczas pożaru, kiedy myślałaś, że znalazł się w niebezpieczeństwie, i potem, kiedy odzyskałaś przytomność, był pierwszą osobą, o którą zapytałaś. Naprawdę nie ma szans, żebyście... On cię kocha.

- Ale ja go nie Kocham.

- A może z czasem... ?

Kirsty straciła cierpliwość.

- Doktorze du Toit, nie ma pan prawa przepytować mnie na temat mojego życia uczuciowego. Wiem, dlaczego byłoby ci lżej, gdybyśmy zachowali dla siebie jakieś uczucia. Stałbyś się znowu wolny. - Widząc, że Greg zamierza protestować, podniosła w górę palec. - Powiedziałeś mi jasno, że nie ma dla nas przyszłości. Rozumiem. Raz na zawsze wynieś się z mojego życia. A zresztą... nie powinieneś być teraz gdzie indziej?

- Jestem tam, gdzie powinienem być - odparł z błyskiem w oczach. - U boku najtrudniejszej kobiety, jaką kiedykolwiek poznałem. I nie mam zamiaru jej zostawić.

Serce Kirsty zabiło nieprzytomnie. Greg usiadł na łóżku i przygarnął ją do siebie.

- Byłem taki głupi - szepnął. - Kiedy omal cię nie straciłem, zrozumiałem, że nie mógłbym żyć bez ciebie. Ale ty tak drżałaś o Robbiego, że się bałem, że jest za późno.

- A co z Kathleen?

Greg przytulił ją mocniej.

- Kochałem ją i jakaś część mnie zawsze będzie ją kochać. Myślałem, że już nie zasługuję na szczęście. To moja wina, że zginęły. Co to za mężczyzna, który nie chroni swojej rodziny? - Chciała mu przerwać, ale położył palec na jej ustach. - Poczucie winy i smutek o mało mnie nie zniszczyły. Uważałem, że nie zasługuję na szczęście. A potem w moim życiu pojawiłaś się ty. Ze swoją przedziwną kombinacją wrażliwości i poloru. Na próżno walczyłem ze sobą, żeby się w tobie nie zakochać. Próbowałem sobie wmówić, że to tylko pożądanie. Ale kiedy kochaliśmy się, wiedziałem, że nigdy o tobie nie zapomnę. To było piekło, wierz mi. Pragnąłem cię, a jednocześnie miałem uczucie, że jest w tym coś złego, jak gdyby miłość stała się zdradą.

- Zapewniam cię, że ja też tego nie zaplanowałam - mruknęła Kirsty.. Nie bardzo wiedziała, co Greg próbuje jej powiedzieć. Że nie chciał się w niej zakochać?

- A do tego doszła jeszcze myśl o tym, że poświęciłabyś karierę, żeby być ze mną. Tak jak Kathleen. Nie mogłem na to pozwolić.

- Nie chciałam się zakochać tuż po zerwanych zaręczynach. I to w człowieku, który wciąż żyje w średniowieczu. Myślisz, że planowałam zakochać się w kimś, kto mieszka w sercu Afryki, najdalej od cywilizacji, jak tylko można? - Wzięła głęboki oddech, gotowa ciągnąć dalej listę powodów, dla których nie zamierzała się w nim zakochać, ale znowu powstrzymał ją, kładąc palec na jej ustach.

- Co powiedziałaś?

- Że nie miałam zamiaru zakochać się i zaczynać nowego życia, szczególnie z człowiekiem tak trudnym jak ty...

I znów nie mogła skończyć, teraz dlatego, że Greg zamknął jej usta pocałunkiem.

- Zatrzymajmy się na tym, że mnie kochasz. Reszta może poczekać, zanim odzyskasz siły. Nie powinienem cię męczyć. Musisz odpoczywać.

- Greg, na miłość boską, znowu zaczynasz. Jestem silniejsza, niż ci się wydaje. Skończymy tę rozmowę tutaj. Muszę wiedzieć, co będzie dalej.

- Ten wczorajszy pożar, byłem przerażony. Dym, płomienie. Wszystko wróciło. Strach mnie sparaliżował, ale ty się nie wahałaś. Byłaś taka odważna, ale i lekkomyślna. - Nie mogłem się powstrzymać, by jej nie upomnieć. Wolałby, żeby trzymała się z daleka od ognia, ale wtedy nie byłaby kobietą, którą uwielbiał. - A kiedy nikt nie wiedział, gdzie się podziałaś, myślałem, że stracę kobietę, którą kocham.

Kirsty popatrzyła mu w oczy. Poczowała dławienie w gardle na widok bólu, jaki w nich ujrzała. Ucałowała je, jak gdyby jej dotyk mógł unicestwić cierpienie.

- Ale mnie uratowałeś. I tę kobietę, i jej dzieci. I Robbiego.

- To chyba było na odwrót. To ty mnie ocaliłaś, to ten pożar mnie ocalił. Wreszcie poczułem, że zdjęto ze mnie ciężar winy. W części spłaciłem dług wobec żony i dziecka. Nigdy ich nie zapomnę. Zawsze będą częścią mnie, ale jeżeli jesteś gotowa podjąć ryzyko i spędzić życie z upartym głupcem...

Przepełniło ją niezmiernie szczęście. Chciała być z nim za każdą cenę, ale musi usłyszeć jeszcze te dwa słowa...

- Co właściwie masz na myśli? - spytała, a na jej ustach błąkał się uśmiezek.

- Kocham cię i chcę, żebyś za mnie wyszła. Czy to nie jest oczywiste? Ale jeżeli proszę o zbyt wiele, to zrozumieć.

- Mam z tobą tu zostać? W tym kraju? Pozbawiona moich ulubionych sklepów? Muszę się zastanowić.

Widziała, że Greg czeka na odpowiedź.

- Oczywiście, doktorze du Toit. Przecież pan wie, że zawsze robię to, o co pan prosi. - Miała dość czasu, żeby zobaczyć błysk szczęścia w jego oczach, zanim poczuła jego usta na swoich i znalazła się tam, gdzie było jej miejsce - na zawsze.

